

ŁÓDŹ SPÓŁCZESNA.

Cena Rb. 1.20

STEFAN GORSKI

(MICHAŁ NAŁĘCZ)

ŁÓDŹ SPÓŁCZESNA

OBRAZKI I SZKICE PUBLICYSTYCZNE.



ŁÓDŹ — 1904.

NAKŁADEM RYCHLIŃSKIEGO I WEGNERA.
LWÓW, KSIĘGARNIA NARODOWA.

Z TŁOCZNI R. REZIGERA W ŁODZI.

304



Pr. Reg.

Nr. inb. 303312 / 99

Дозволено ценаурою
Варшава, 1 Апрелья 1904 г.

Wstęp.

Przez lat wiele, jako Kolumbowie, Łódź odkrywali — dziennikarze. Łamy pism przepełniały się artykułami o nowo-odnanionem mieście, by za lat kilka zapomnieć o odkryciu i dać pole wynalazczości dla innego publicysty.

Aż nadszedł czas przerwania ciągu tych dziwnych, stale powtarzających się obrazków. Nadszedł czas, że społeczeństwo zainteresowało się własnym miastem, chociaż natyle, że pamięta o jego istnieniu, a w uroczystych chwilach bilansów ekonomicznych kraju lubi się szczycić swoim wielkiem ogniskiem przemysłowem.

Dziwny zbieg okoliczności nie pociąga jednak ogółu społeczeństwa do bliższego poznania tego, iście po amerykańsku wyrosłego na gruncie ziemi naszej, miasta. Z ust do ust powtarzają się sprzeczne z rzeczywistością

opinie o Łodzi, zakradając się nieraz do poważnych nawet skąd inąd podręczników geografji krajowej.

Można śmiało powiedzieć, że suma wiadomości ogółu społeczeństwa o Łodzi da się streścić w kilku, stale powtarzających się ogólnikach: miasto posiada jedną tylko bardzo długą ulicę, szczyci się sławą przemysłu, bogactw, kradzieży i rozbojów. Spotykałem wiele inteligentnych jednostek z Galicyi i Ks. Poznańskiego, które jeszcze mniej posiadały wiadomości o polskim Manchesterze, za to nie były na tyle okłamane błędnymi i bezpodstawnymi informacjami.

Brak jakiegokolwiek nowszej pracy książkowej o Łodzi utrwał niedostatek istotnych wiadomości o naszej stolicy przemysłowej. Ten brak w piśmiennictwie naszym skłonił mię do podjęcia szkiców niniejszych, w których starałem się ująć całokształt przejawów życia i pracy w mieście, gdzie odmienne warunki i charakter zajęć stworzyły ciekawe środowisko nowoczesne, dalekie od tradycyi naszych grodów dawnych.

Jako przeciwnik *masowego* oceniania stosunków, starałem się o podział materiału, oddzielnie rozpatrując ujemne i dodatnie strony życia miasta.

Przewodnią ideą pracy mojej było wystawić stosunki w świetle prawdy i bezstronności. Sądzę, że wobec szerokiego hasła uprzemysłowiania kraju, książka o Łodzi społecznej spotka tem większe zainteresowanie u czytelników i przyczyni się choć w części do bliższego powzięcia rzeczonych wiadomości o naszym głównem środowisku wytwórczości krajowej.

Łódź obecnie znajduje się w chwili niezmienne dla nas ważnego przełomu: pierwiastek swojski bierze górę nad opozycją niemiecką, ten pierwiastek wymaga jednak ciągłego zasilania, aby rósł dalej i potężniał. Jest to dalekim, nieziszczonym zapewne, moim ideałem autorskim, aby przez książkę tę zwrócić uwagę czytelników polskich na potrzebę imigracji do Łodzi i jej miast okolicznych.

Wiele pracy, wiele trudów leży jeszcze przed społecznymi potrzebami miasta, ale w pierwszym rzędzie potrzeba, aby nasze krajowe siły fachowe garnęły się do zdobywania stanowisk przemysłowych w Łodzi. Jest jeszcze dużo niewyzyskanego pola dla pracy i kapitałów polskich — kryje się wielka przyszłość dla tych ogromnych sum naszych potentatów pieniężnych, które, miasto leżąc nieprodukcyjnie w bankach i listach, winnyby raczej zdo-

bywać sobie co raz więcej placówek polskich w wielkim przemyśle łódzkim.

Czytelnikom i żywotnej publicystyce polskiej pozostawiam wyprowadzenie wniosków ogólnych z tych szkiców. Im też pod sąd oddaję bieg ogólny spraw rozwoju społecznego Łodzi, którego w książce tej starałem się być skromnym rzecznikiem i informatorem.

W końcu poczuwam się do obowiązku złożenia słów serdecznej wdzięczności tym Osobom i Instytucjom, które uwzględniając brak książkowych danych o Łodzi, z iście obywatelską uprzejmością chętnie przychodziły z pomocą w udzielaniu mi potrzebnych materiałów.

Stefan Gorski.

Łódź, dnia 10 Grudnia 1903 r.

I Miasto.

[Pierwsze wrażenie. — W krainie plutokracji. — Oszczędność przede wszystkim. — Silni zwyciężają. — Sklepy eleganckie i kramiki podrzędne. — Drobnny przyczynek do psychologii plutokratycznej — Giełda w cukierniach. — Łódzki *Whitechapel*. — Kościoły, świątynie i cmentarze — Letni salon w Helenowie. — Pałace przemysłowców. — Życie miasta nad ranem i w nocy].

Na zmęczonych licach zarysowało się przygębienie... Brudny, ciasny, nędzny dworzec źle oddziałł na psychykę żądnych wrażeń przyjezdnych. Niewielkomiejskie otoczenie ulic wjazdowych w Łodzi, źle usposobia przybyłych; statystyka zalicza gród ten do miast wielkich, ale wygląd obniża go do rzędu lichych ognisk prowincjonalnych...

Takie jest pierwsze wrażenie — dalsze zaznajamianie się z miastem zmienia stopniowo pojęcie turysty.

W Łodzi uderza przede wszystkim brak kultury, brak systemu zabudowy, jakby jakiś pośpiech, ale od domów, pałaców, wielkich

gmachów bije zamożność i przepych nowoczesny. Jest to typowa kraina plutokracji, niby wyspa powstała na szerokich falach morza gminu. Piękne, wspaniałe gmachy otacza wieniec czarnych, brudnych domów i domków.

Wygląd europejski miasta zaczyna się od ulicy Piotrkowskiej. Siedem wiorst długości drogę strzegą dwa rzędy domów, niezawsze wielkomiejskich, ale często wykwintnych, a nawet imponujących... Miljony przemysłowców siliły się na okazałość ich wyglądu. Pieniądze dużo mogą.

Na znacznej części Piotrkowskiej widzi się bruki drewniane, a całą przestrzeń ulicy i jej przedłużenie przecinają podwójne linje tramwajów elektrycznych. Wielki ruch i ożywienie panuje w tej dzielnicy. Inne ulice, równoległe i poprzeczne do Piotrkowskiej, mają charakter zupełnie inny—bardziej zaniedbany, zanieczyszczony, za to nawskroś przemysłowy. Duże, wyładowane towarami i węglem wozy zwolna ciągną po wybojach w bruku kamiennym. Prawie w każdym podwórzu stoi fabryka większa, lub tylko dochodzi stuk warsztatów ręcznych.

W pocie czoła dźwiga się naprzód wytwórczość krajowa.

Ruch przechodniów w mieście ma codziennie kilka faz odmiennych. Do dnia gwizd

fabryk zwołuje dziesiątki tysięcy robotników, wytwarzających „czarny“ ruch uliczny, w godzinach przedpołudniowych uwijają się kupcy, woźni, komiwojażerowie, w południe — wyludniająca fabryki robotnicy, często rozsiadają się w bramach domów, gdzie spożywają dostarczane im obiady. W godzinach południowych większe ożywienie sprawiają postrojone damy łódzkie, w wykwintnych pojazdach, lub pieszo, zażywające przechadzki po ulicy Piotrkowskiej.

Piękności w świecie niewieścim brak w Łodzi, brak im przedewszystkiem tej zreczności w ruchach, jaką się widzi w Warszawie. Niegustownie, ale kosztownie poubierane damy nadają „tonu“ ruchowi przechodniów. Jest to jedyna kategoria ludzi, która nie spieszy się, nie gestykuje rękami, nie oblicza „kalkulacji“ na ulicy i nie myśli, jakby dzisiaj coś nabyć na weksel długoterminowy, by jutro tenże towar, z zarobkiem, sprzedać na weksel o przychylniej opinii dyskontowej.

Wogóle na ulicach brak wdzięku i elegancyi... Brak umiejętności chodzenia po wąskich ulicach — bez popychania się, brak nawet zwyczaju u ludzi nieraz przyzwoicie ubranych używania w pewnych funkcjach życiowych ogólnie przyjętej chustki do nosa... — I pomyśleć sobie, że na Zachodzie nie wolno spluwać na ulicę!

W Łodzi pamiętają, że czas to pieniądz, a oszczędność — najprostsza droga do bogactwa. Żądza niewydatkowania przejawia się nawet w sposobach zaspakajania własnych potrzeb zewnętrznych... Tego rodzaju jednostki, nie harmonizują z ogólnym wyglądem miasta, pozującym na młodą „siostrzycę Warszawy“. W Łodzi stale razi ten brak obycia towarzyskiego; brak kultury — to największy szczególnie, z którym stale spotyka się jednostka przywykła choć trochę do zwyczajów cywilizacyjnych.

Sklepów tak wspaniałych, jak w wielkich miastach, choćby tylko w Warszawie, Łódź posiada niewiele. Charakterystyczną jest rzeczą, że nawet przy ulicy Piotrkowskiej, sklepy o mniej wykwintnym wyglądzie cieszą się nie raz powodzeniem większym od swych konkurentów o urządzeniach europejskich. Zresztą sklepy najczęściej mogą liczyć na warstwy średnie (inteligencję) i najniższe (robotników). Bogaci najczęściej robią sprawunki za granicą, a niekiedy w Warszawie, wówczas płacą, nie targując się — chodzi im o zaimponowanie kupcowi, gdy tu, na miejscu, odchodzą ze sklepów nieraz dla kilku kopiejek...

Opowiadają, że więksi przemysłowcy na dworcu w Łodzi płacą 5 kop. za „Kurjera“, w Koluszkach zaś dziesięć i więcej... Jest to

dość charakterystyczny przyczynek do psychologii plutokratycznej.

Szyldy na sklepach w Łodzi noszą napisy w trzech językach: rosyjskim, polskim i niemieckim — znamionuje to postęp polskości w mieście, gdzie przed kilkunastu laty trudno było rozmówić się w języku ojczystym. Łódź się polonizuje, ale nie wolno nie doceniać wpływów opinii germańskiej, która więcej niż w korespondencji handlowej, więcej niż w prowadzeniu ksiąg po niemiecku, zaznacza się w stosunkach fabrycznych. Tu, mówiąc o stosunkach kupieckich, godzi się zaznaczyć, że w handlu drobnym panowanie języka niemieckiego słyszy się więcej na ulicach bocznych, niż pryncypalnych. Na uboczach trafiają się sklepikarze, z którymi zgoła nie domówisz się po polsku.

Cukiernie, restauracje mają zupełnie inny typ i charakter, niż w wielkich miastach zachodnich. W Wiedniu do „café“ schodzą się stali bywalcy, dla omówienia najświeższych nowin politycznych; w Warszawie zbiera się „towarzystwo“ dla wzajemnego zoboczenia się i lekkiego poflirtowania, w Łodzi cukiernia jest giełdą, gdzie od rana do nocy mówi się o „interesie“, wylicza się kalkulacje na marmurowych stolikach, w czasie tranzakcji, mówi się handlowym językiem — niemieckim,

a po załatwieniu sprawy — po polsku, lub po żydowsku... Każda okoliczność, stosownie do chwili, ma swój własny język, którym porozumiewają się Łodzianie...

W cukierniach lepszych i podrzędniejszych, tak zwanych „czarnych giełdach“, zawierają się mniejsze transakcje, bo kiedy chodzi o interes duży, wtedy trudno dyskutować bez restauracji i — bez kufła piwa. Nie trzeba nadzwyczajnych okoliczności, aby za chwilę nie polał się szampan... Często w bardzo wesołym nastroju kończą się pomyślnie zawarte większe transakcje handlowe.

Swoje własne giełdy posiadają też nauczyciele, aktorzy i prasa, dorożkarze, a nawet — złodzieje.

Chcąc mówić o złodziejach, trzeba zacząć od Bałut. Kiedy się minie północną część Łodzi, tak zwane Stare Miasto, dzielnicę niesłychanie brudną i cuchnącą, zamieszkałą przeważnie przez najmniej zamożną warstwę żydowską, przeszedłszy rzeczkę „Łódkę“, wkrótce staje się na przedmieściu, zwanem Bałutami. Nazwa ta łączy się z bardzo tragicznymi wspomnieniami, przed kilku laty odgrywających się tu napadów, zabójstw w biały dzień, ćwiczeń nożowych...

Nie trzeba jeździć do Londynu, aby oglądać zbójceki *Whitechapel*. Łodzianie dobrze pamiętają swój *Whitechapel* — na Bałutach...

Niepewność dnia i godziny, uprzytomnianie *memento mori!* łączyły się z koniecznością dostania się w dzielnicę Radogoszcza.

Tradycja Bałut utkwiała tak dobrze w pamięci najnowszych autorów geografji krajowych, że zwyczaję tego przedmieścia utożsamiają ze społeczeństwem Łodzi i, bodaj nie radzą bez silnej eskorty udawać się na wycieczkę do polskiego Manchesteru.

Dziś, nad Bałutami zawisła różdżka pokoju, bezpieczniej można tu przechodzić wązkami, krętymi uliczkami, niż po Rybakach w Warszawie... Więcej potwornej nędzy, posuniętej do moralnych tragedji, odgrywa się na Bałutach, niżli utarczek ulicznych, lub napadów. Leży tu wiele tematów odłogiem, którym wyraz mógłby dać tylko zdolny dramaturg.

Wiele ciekawych drobiazgów bałuckich podał ks. Kirchner w specjalnej broszurce.

Wstrząsające sceny miotań duchowych kryją się po za ścianami tych skromnych domków bałuckich, a wspaniała świątynia katolicka góruje po nad wszystkim i jakby zdawała się mówić: we mnie ukojenie!

Piękny gotyk, wytwornie wykończony, należy do najwspanialszych świątyń w mieście. Na ogół, Łódź posiada niezmiernie mało świą-

tyń. Zastęp wyznawców katolicyzmu posiada trzy kościoły, protestanci zaś tylko dwa. — Do ładniejszych okazów architektonicznych zalicza się ewangelicki kościół Św. Jana i wspinała synagoga żydowska w stylu maurytańskim.

Wznaczeniu artystycznemu, wspaniale przedstawia się mauzoleum Scheiblera na cmentarzu luterańskim. Jest to niewątpliwie jedna z najpiękniejszych budowli w kraju. Do cmentarzów wogóle ludność miejska odnosi się z nadzwyczajnym pietyzmem, a niektóre pomniki przedstawiają dzieła wysokiej wartości artystycznej. Na nagrobki ludzie zamożniejsi wydają nieraz po kilkadziesiąt tysięcy rubli.

Stare cmentarze wszystkich wyznań chrześcijańskich leżą w północno-zachodniej stronie miasta i sąsiadują z pobliskim lasem miejskim. Jest to osobliwością Łodzi, że większość ulic poprzecznych do Piotrkowskiej, kończy się w otaczającym miasto lesie iglastym. Lasy, choć dziś bardzo poniszczone skutkiem braku wody, wysysanej przez parowe kolosy fabryk tutejszych, służą za miejsce przechadzek dla sfer uboższych i robotników. Bezpiecznie można dziś chodzić po tych przestrzeniach leśnych, dawnych placówkach rozboju i napadów.

W ogrody publiczne, nawet „dla osób przyzwoicie ubranych“, Łódź nie obfituje; kilka parków o skromnych rozmiarach, choć ładnie urządzone, nie może zastąpić nawet w części potrzeb miasta o 400-sto tysięcznej ludności. Jedyne miejscem wytchnienia dla mieszkańców zamożniejszych jest prywatny „Helenów“, urządony z dużym nakładem pracy i kapitału. Helenów zwany „salonem letnim“, stanowi własność tow. akcyjnego Anstadtów.

Na biednie wyposażonych przez naturę placach, technika społeczna, w połączeniu ze sztuką, zrobiła bardzo wiele. Nie są to poważne, pełne uroku Łazienki warszawskie, daleko mu do pięknej całości parku styryjskiego we Lwowie, ale dla Łodzian i ten zakątek letni ma wiele wdzięku.

W Helenowie spotkać się można z grodami i wodospadem, z tarasami, łódkami, placem do gier, zwierzyńcem, cukiernią, restauracją, teatrem i orkiestrą...

Jak na park spacerowy może za dużo wygod i filisterstwa, ale za drogo płacone wejście Łodzianin ma wzamian wszystko, na co stać „salon letni“ w stolicy królów bawelińskich. W Helenowie ma się wszystko „na miejscu“ — jest to typowy park burżuazji.

W niedzielę i święta zbiera się tu „doborowa publiczność“. Przy stolikach pełno pań i panów, ubranych starannie, „podług ostatniej mody“. Wyćwiczona orkiestra przegrywa marzyielskie walce, a stuk kufli towarzyszy tonom melodji. (Jest tu od dawna przyjęty zwyczaj, że panie na równi z mężczyznami „bomba“ piwa uprzyjemniają letnią rozrywkę ogrodową).

Największy ruch w Helenowie panuje w maju i pierwszej połowie czerwca—później bogatsza Łódź wyludnia się — jedni wyjeżdżają do Karlsbadu, inni nad Riwierę, a także do — „pomarańczowego powietrza“ (geografowie krainę tę pospolicie nazywają Włochami). W tym czasie i wielcy przemysłowcy porzucają swe zajęcia; od „interesu“ odrywają się bankierzy, wyjeżdżają z rodzinami — używają zagranicy do syta i we wrześniu znowu powracają do pracy.

Warstwy średnio zamożne wywczasów letnich zażywają przeważnie na wilegaturze.

Pięknie wystawione letniska szerokim wieńcem otaczają bliższe i dalsze okolice Łodzi. Niektóre domy urządzone są nawet z komfortem, a często i smakiem architektonicznym.

W urządzeniach mieszkalnych wogóle lubią łodzianie wykwint i jaskrawo bijące w oczy efekty polityury. W mieszkaniach prze-

mysłowców często spotkać się można z takim przepychem, że sprzętów tych, plafonów, obić — mógłby im śmiało pozazdrościć niejeden z książąt udzielnych. Przy bocznych ulicach trafi się nieraz pałacyk, którego urządzenie przedstawia wartość kilkuset tysięcy rubli. Bogate oświetlenie kinkietów elektrycznych rzuca światłocienie na pyszne urządzenia, kosztowne obrazy, a w przeciwstawieniu do obecnego otoczenia, może się budzą w pamięci właściciela wspomnienia z chwil niezbyt odległych, kiedy wspólnie z innymi robotnikami pracował przy warsztacie u obecnego swego spółzawodnika — konkurenta.

Były czasy kiedy Łódź zwano ziemią obiecaną. Niemcy i żydzi ciągnęli do tej „ziemi“, a myśmy pono „dorabiali“ się na roli. Fortuna kołem się toczy — miało złote czasy rolnictwo, miała literatura, przyszła kolej i na synów Merkurego. Myśmy tylko zbyt późno oddali się pod jego ojcowską opiekę. Przesady często powodują błędy, a błędzić to rzecz ludzka...

Z wieczora, kiedy ucichną sygnały gwizdek fabrycznych, ulice zapełniają się kantowiczami. Jest to specjalny typ, który wytworzyły warunki pracy w biurokracji handlowej.

Już przycicha ruch uliczny, po mieście włączają się tylko żądni „kursu“ dorożkarze,

kiedy w półświecie żarzących się latarni, z powłoki mgły wilgotnej, zarysowują się erotyczne „pary“ przechodniów.

Są to ostatnie oznaki życia zasypiającego grodu, kiedy we śnie, z naprężonym słuchem, wyczekują niektórzy odgłosu rannej gwizdki fabrycznej — hasła do pracy dla robotników łódzkich.

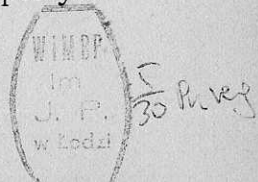
II

Spółeczeństwo Łódzkie.

[Różnorodność w zaludnieniu. — Co to są „lodzermensche“? — Mamy zniemczonych polaków. — Żydzi i stosunki narodowościowe w Łodzi. — Dobrobyt ma podstawę w pracy. — Wszelastwo przemysłowców — Obserwacja psychologiczna na usługach handlu. — Trochę o naszych dziwolągach krajoznawczych. — Praktyczność idzie w parze z wykwinem. — Potęga kredytu. — Posiedliśmy nową szkołę życia. — Młode pokolenie w handlu i przemyśle].

W zaludnieniu Łodzi spostrzega się nie spotykaną bodaj w żadnym mieście polskiem różnorodność warstw i narodowości.

Na wstępie zaznaczyć wypada, że Łódź, mimo iż nie stanowi ani kraju, ani państwa, ma swoją własną narodowość — są to z niemiecka zwani „lodzermensche“. Pierwotną ich ojczyzną były Niemcy; dłuższe, od kilku pokoleń przebywanie w kraju naszym, przeobraziło w końcu ich patryjotyzm germański, lecz nie pociągnęło do narodowości polskiej. Są to ludzie przeważnie bez zasad politycz-



nych — ojczyznę znaleźli na gruncie łódzkim, tu zdobyli byt i stanowiska, przywiązali się do miasta i dzisiaj są bardzo patryjotycznymi — „łodzermenschami“...

Gdyby zapytać o właściwą narodowość ogół mieszkańców Łodzi, jest rzeczą pewną, że znaczny procent nie umiałby powiedzieć, do jakiego społeczeństwa ma się zaliczyć. W życiu potocznym sami nazywają się „łodzermenschami“ i to im najzupełniej wystarcza.

W takich warunkach o dokładnej statystyce narodowościowej mowy być nie może.

Mimo wszystko, w pośród wielu tych „ludzi łódzkich“, daje się zauważyć zwrot, ku dość szybkiej z nami asymilacji, a dzieci „łodzermenschów“, niekiedy otwarcie nazywają już siebie polakami.

Łódź jest dzisiaj w poważnej fazie przejściowej.

Obok warstw „chwiejących się“, Łódź liczy całe zastępy bardzo odpornych, a nawet pełnych germanizacyjnych idei prusaków.

Zwartem kołem solidarności i wzajemnem popieraniem „swoich“, germanowie silnie pokrzepiają ducha bywaniem w miejscowym teatrze „*Thalia*“, jakoż i prenumerowaniem patryjotycznie niemieckiego „*Berliner Tageblatt'u*“, lub „*Neue freie Presse*“.

Ambicję ich niemało podtrzymuje istnienie niemieckich dzienników miejscowych, jak również egzystencja skrajnie hakatystycznego towarzystwa śpiewaczego „*Männer-Gesang-Verein*“.

Agitacja niemiecka, od czasu do czasu, uczuwać się daje polakom w rządach miejscowego chrześcijańskiego towarzystwa dobroczynności, choć ostatnimi czasy, dzięki sprężystości jednostek żywotniejszych, wpływy germańskie udało się znacznie osłabić.

Bądź co bądź, walka w stosunkach życiowych polsko-niemieckich trwa nadal i przybiera różne fazy, w miarę zachodzących potrzeb przeprowadzania wzajemnie sobie sprzecznych dla obu narodowości interesów.

Lekceważony, mało dostrzegany przez prasę naszą objaw — to zatracenie języka ojczystego przez rdzennych polaków. Być może, są to zabytki dawnych, lepszych dla niemieczyzny czasów, faktem jest jednak, iż ludzie, częściej mający styczność ze sferami robotniczymi, spotykają się nieraz z jednostkami o nazwisku i pochodzeniu polskim, z którymi dziś rozmówić się można — jedynie po niemiecku! Prawdopodobnie są to skutki mieszanych małżeństw, w każdym razie musimy sobie powiedzieć, że nie są to objawy pocieszające, już choćby z tego względu, że tego rodzaju je-

dnostki mogą żyć w polskim mieście i, znając własne pochodzenie, nie zapragnąć nauczania się mowy ojczystej.

Bogata w różnorodność kombinacji Łódź ma jednak nie tylko ziemczących polaków, ale i germanizujących się żydów. Jest to przeważnie kategoria ludzi, sprzeniewierzająca się tradycjom religijnym i narodowości żydowskiej. Nazwisko nie polskie odstręcza ich od asymilacji z nami, gdy potęga siły niemieckiej imponuje i przyciąga ich do siebie. Ludzie ci, przeważnie bez silniejszych zalet duchowych, mówią wyłącznie po niemiecku, czytają pisma germańskie i pozują na „wyższych“ od swych spółwyznawców.

W przyszłości, z osłabieniem się pierwiastka niemieckiego, najprawdopodobniej jednostki te pójdą za przewagą i — zaliczą się do polaków „dawniej wyznania mojżeszowego“.

Żydzi, dzięki swej niezwyklej ruchliwości i opanowaniu rynków handlowych, odgrywają w Łodzi potężną rolę i bodaj czy nie zyskali największych wpływów. Trzecią część mieszkańców stanowią żydzi.

Liczy się z nimi ogół łodzian, zależy od nich nie tylko miejscowa prasa polska, teatr, instytucje społeczne, ale nawet cukiernie na wyraźne żądanie „gości“, nie trzymają pism

nieprzychylnych żydom, prenumerując w zamian „Izraelitę“, a często dzienniki żargonowe.

Rytualne wędliniarnie i zakłady jadłodajne zajmują lokale przy pierwszorzędnym ulicach.

W łonie samych żydów zauważyć się daje skrajnie zwalczające się obozy, w których walkę w znacznej części podtrzymują żydzi, zwani „litwakami“, przybyli w dużej liczbie z guberni południowo-zachodnich i głębi Cesarstwa. Rozporządzający znaczniejszymi kapitałami i większą zręcznością kupiecką, żydzi ci są bezskutecznie zwalczani przez spółwyznawców, już dawniej w gub. Królestwa osiadłych.

Dla wzmocnienia łączni, jak i solidarnej odporności przed wpływami miejscowymi, „litwacy“ projektują stworzenie szeregu odrębnych urzędów religijnych i wydawanie własnego organu w języku rosyjskim.

Idea sjonistyczna zyskała w Łodzi jedną z najwpływowszych placówek w państwie.

Zdala od „litwaków“ i sjonistów trzyma się „inteligencja polska wyznania mojżeszowego“. Spotykane między nimi wysoko wykształcone jednostki nadają pewien ton i podnoszą pierwiastek intelektualny w towarzystwach.

Między sferą tą, a naszą kolonią polską, utrzymują się stosunki towarzyskiej zażyłości.

Jednostki te przyjmują czynny spóludział w szerszym życiu społecznem miasta, zajmują nieraz wybitne stanowiska honorowe i czują się na ziemi naszej zupełnie u siebie.

Obok spotykanej prawdziwej nędzy, na mieszkańcach tutejszych znać większą zamożność i dobrobyt, niż w innych miastach polskich, zwłaszcza miastach galicyjskich. Ten lepszy byt łodzian ma główną podstawę w pracy. Łódź istotnie pracuje dużo, przy tem pracuje ciężko. Jest to cechą wszystkich ognisk przemysłowych, że ich mieszkańcy móżolną pracą dorabiają się lepszego bytu.

Niemcy przynieśli tu systematyczność zajęcia, wytrwałość i gorliwość w pracy. Miljonowi dziś przemysłowcy dorabiali się ciężką drogą, zraszaną często potem własnym.

O sposobach łatwiejszego dochodzenia do majątków przez oszustwo i nieuczciwość na razie nie mówię.

Są wybitni przemysłowcy, którzy jak najlegalniej doszli do wielkich fortun. Są to przeważnie firmy najstarsze, cieszące się w świecie handlowym jak najlepszą opinią — uważani i uważający się za pewną arystokrację przemysłową.

Ludzie ci zaczęli karierę, rozporządzając własną siłą fizyczną, znajomością tkactwa i niewyczerpanym zapalem pracy. Przed ta-

kiemi jednostkami życie wszędzie układa się pomyślniej.

Podatny grunt dla siebie przybysze ci znaleźli na wytwórczo bezczynnej naszej ziemi, ale dającej dla osiadających przemysłowców wielką pomoc w postaci pożyczek i subsydjów b. Banku Polskiego.

Wytrwała pracą swych założycieli doszły wielkie, szanowane dziś firmy przemysłowe do znacznych majątków. Ale przemysłowiec łódzki od wczesnego rana do późnej nocy pracuje stale w swych zakładach. Tradycja ojców nie pozwala mu oglądać się na nic i na nikogo — on wierzy tylko w własny dozór i osobiste załatwianie kwestji poważniejszych.

Przemysłowiec łódzki, choć nieraz z bardzo słabem wykształceniem ogólnem, musi być bardzo biegłym i fachowym w zakresie swego przedsiębiorstwa. Musi znać się na technice fabrycznej, musi być dobrym kupcem, administratorem, a nawet — praktycznym psychologiem. Powinien z twarzy i mowy szybko przenikać duszę jednostki, z którą ma do czynienia i po jednym wejrzeniu, sprzedając towar, do głębi odgadnąć nabywcę, zbadać go i wywnioskować, czy w terminie będzie miał pieniądze na wykupienie podpisanego dziś weksla...

Fabrykant, z wyjątkiem letnich wakacji spędzanych za granicą, rok cały nie wydestaje się ze sfery swych gorączkowych i wysoce denerwujących zajęć. Wytwórcy łódzcy żyją też stosunkowo krótko, szybko się starzeją, najczęściej umierając nagle, na choroby sercowe.

Zwiedzający Łódź przyjezdni rodacy nasi wierzyć nie chcą, aby ci tak kolosalnie bogaci przemysłowcy mieli w sobie tyle pracowitości, tyle ruchliwej inicjatywy i wglądali w detale administracyjne. Oglądając fabryki większe, nieraz trudno dać wiarę, że się spotyka nie majstra, ale samego pana pryncypała, uwijającego się pośród warsztatów po wielkich salach.

Wyjątkową pracowitość łodzian podziwiają nieraz nawet przybywający tu cudzoziemcy.

W zawiązanych towarzystwach akcyjnych, mimo że udziały należą do rodziny, przemysłowcy wyznaczają sobie pensje i spełniają misje jak najgorliwszych urzędników. Starają się być oszczędnymi, skąpymi nawet, mając stale w pamięci najgłówniejszą zasadę ekonomiczną — tanio wytwarzać, jak najdrożej sprzedawać. By tanio wytwarzać, robią się najściślejsze wyliczenia spożytkowywania i wyzyskiwania wszystkich sił rozporządzalnych. Wo-

bec takich warunków pracy w fabrykach miejscowych, nie trudno o uśmiech szczerzy, kiedy się czyta w pewnym podręczniku geograficznym, że w Łodzi zarabia się łatwo, więc robotnicy upijają się, a stąd — bójki i zaczepki...

Wiele prawdziwych dziwołagów krajoznawczych spotyka się w książkach, łaskawie traktujących o Łodzi. Jakaż szkoda, że ludzie nie mają na tyle ambicji obywatelskich, aby pisząc o drugim mieście w kraju, nie poznali przedtem i nie wniknęli w stosunki, o których mówią. W krajoznawstwie z pewnością stoimy niżej, nawet od francuzów!...

Atmosfera życiowa przepojona jest hasłem pracy i praktyczności. Obok wykwintu, posuniętego nieraz do zbytku, w mieście znać oszczędność. Zaczynający od najniższych szczebli, często chłopców do posługi fabrycznej, dzisiejsi przemysłowcy, lub szefowie biur i zakładów wytwórczych, szanują wysoce i znają wartość pieniądza. Rozrzucający rublami, lub zbyt wytwornie ubierający się podwładny, na niższym stanowisku, niełatwo pozyska zaufanie zwierzchnika. Wiedzą o tem dobrze pracownicy łódzcy, więc nie często da się tu spotkać handlowca z kantoru, przywdziewającego cylinder...

Nawet ten, kto nie chce, musi w Łodzi udawać oszczędnego i praktycznego.

Zresztą, nie wszystkim potrzeba wykładać zasady praktyczności — nie jeden dyrektor fabryki lub oddziału handlowego, otrzymuje pensję ministerjalną, a żyje z wyrachowaniem. Tak! niektórzy ludzie rodzą się ze szczęściem, z kredką i — znajomością zasad ekonomji...

O potrzebie rachunku wiedzą również żony przemysłowców łódzkich. Kiedy jednak wyjadą za granicę, lub choćby tylko do Warszawy, wówczas umieją zaznaczyć swe stanowiska, ale na gruncie łódzkim dbają o grosz każdy, a wczesnym rankiem, w dzień targowy, można zobaczyć żony bogatych przemysłowców, podążające powozami na rynki miejskie.

W domu doglądają same każdej rzeczy, a nierzadko osobiście zajmują się dozowaniem kuchni. Lubią nadzwyczajnie ład i porządek. Wytworność salonów nie wstrzymuje ich od zawiązywania fartucha...

Mówię tu o paniach ze sfer niemieckich, a po części polskich, bo świat kobiecy żydowski, jest o wiele mniej pracowity, choć równie liczący się z groszem każdym.

Wrazie potrzeby, przemysłowiec telegraficznie zamawia w pierwszorzędnej restauracji berlińskiej śniadanie na kilkadziesiąt osób, a następnego dnia przyjeżdża całkowite nakrycie z potrawami, winem, służbą, kwieciami. — Luksus ten kosztuje kilka tysięcy rubli, ale

przy kupnie doniczki kwiatów w sklepie miejscowym pani fabrykantowa może nie porozumieć się o cenę, dla kilku marnych kopiejek.

Niekiedy, fabrykant łódzki nie zawaha się z Nicei przyjechać do Łodzi specjalnie wynajętym pociągiem. Kosztuje go to duża suma. Sprowadzi z Wrocławia lub Berlina lekarza i zapłaci mu parę tysięcy rubli, ale z adwokatem, lub rejentem miejscowym targuje się długo o skromną kwotę kilku rubli...

Taka jest taktyka przemysłowców tutejszych, a snąc taktyka „praktyczna“, skoro zawiodła ich w krainę potentatów pieniężnych.

Ludzi bogatych w Łodzi jest bardzo wiele. Są jednostki rozporządzające kilkumiljonowym majątkiem, o których ogół mało słyszy — nie są to jeszcze „królowie bawełniani“ w wielkiej stolicy przemysłowej.

Mimo tak dużych bogactw, Łódź jednak — jak to się mówi po kupiecku — „gotówką nie robi“. — Weksel i kredyt — jest podstawą obrotów.

Płacić gotówką nie przyjęte jest nawet w mniejszych tranzakcjach. Lekarz, stale udzielający porad w jakimś domu, także wynagradzany jest „z dołu“. Za to panują tu stosunki o tyle normalne, że lekarz nie wstydzi się brać jawnie honorarium za pracę, a pacjenci

nie czynią sobie „ambarasu“, płacąc lekarzowi. Tu każdą rzecz traktuje się realnie i wszyscy rozumieją potrzebę i znaczenie podziału i wymiany pracy.

Lekarz łódzki bez najmniejszych skrępowań w końcu roku wystawia rachunek i przesyła go do zrealizowania. Niekiedy wypływają ztąd targi i „pan konsyljarz“ musi się zgodzić na przyjęte ustępstwo strącenia 10%, ze względu na „gotówkowe“ płacenie rachunku.

Do otrzymywania należności „z dołu“ przywyknąć musiały nawet administracje czasopism. W Łodzi mało kto z „lepszej publiczności“ nie ma długów w sklepach, księgarniach, zakładach rzemieślniczych... Za to przy wynajmowaniu mieszkania pan gospodarz często żąda wystawienia weksli na cały rok z góry. Jest to anomalja, wyrosła z żądzy szybkiego zdyskontowania weksli, aby za otrzymaną gotówkę zrobić kilka obrotów, zawrzeć kilka transakcji i z niecierpliwością oczekiwać zysku...

Nadziejami dorobienia się wielkich majątków ożywiony jest ogół mieszkańców tutejszych. Któż w Łodzi osiada bez chęci spróbowania szczęścia? Komuż przed oczyma nie staje widmo nęcącego cielca? Wszak tyłu, tyłu dorobiło się tu, w Łodzi!

Dla idei szczerzej, prawdziwiej — do miasta tego mało kto zawita — ogół żądny jest własnych „widoków“...

Są to widoki nęcące, ale często zawodne.

Wielu przyjeżdżało bez rutyny handlowej, z małą znajomością fachu i ci tracili całe fortuny. Wielu jest powołanych, ale mało wybranych.

Przy ogólnej gonitwie za majątkiem, pokusie pieniężnej nie zdołała się oprzeć także inteligencja miejscowa, choć z natury mało mająca pokrewieństwa z zajęciami handlowców i wytwórców.

Świat adwokacki, lekarski, architekci, budowniczowie, nauczyciele — bezpośrednio zainteresowani są biegiem interesów łódzkich. Jedni mają akcje w danem przedsiębiorstwie, inni „na spółkę“ założyli drukarnię, ktoś znów próbuje szczęścia w grze „na zwyżkę“ w placach... Słowem stosunki miejscowe stworzyły życie na wskroś odmienne, specjalnie łódzkie.

Każda rzecz oceniona jest ze stanowiska realnego, a idea piękna, o szerokich porywach, jako słaba roślina próbuje sił, by wyrosnąć ponad otoczenie i obwieścić światu swoją niezależność, swoje istnienie.

Byt Łodzi oparł się na twardych podstawach życia realnego, wyrosło miasto w spe-

cyjnych warunkach, urabiało się i stworzyło nową klasę — handlową. Są to cechy miasta, o wiele różniące go od grodów o ludności *biurokratycznej*. Powiem cechy dużo zdrowsze, a dla nas — pożądańsze.

W handlu i przemyśle łódzkim polacy — jak to zaznaczyłem — zajmują stanowiska przeważnie podrzędniejsze. Przypuszczać należy, że w przyszłości stosunki te znacznie się zmienią. Bądź co bądź i obecna, choć zbyt skromna ilościowo kolonja polska, nabiera w mieście przemysłowem wiele żywotności i inicjatywy. Przygląda się i wdraża w bieg tych reform życia, przez które Zachód przeszedł oddawna.

My dzisiaj zaczynamy dopiero wkraczać w poważną erę uprzemysławiania się. Łódź przeszła pierwszy ogień i wyszła z niego zwycięzko.

Polacy nabierają w Łodzi zmysłu przedsiębiorczego, odradzają się ze szlachetczyzny, wydostają się ze sfer przesądów i dziwnych niekiedy konwenansów życiowych.

Od łodzian bije życie i energia, bije zapal do wywalczenia niezależnych stanowisk. Wyrabiają w sobie pracowitość i rzutkość. Ekonomia krajowa przestała wierzyć w wyłączną potęgę i doniosłość rolnictwa — wy-

twórczość przemysłowa musi pójść w parze z sochą i broną. Musimy iść naprzód, jeżeli nie chcemy pozostać w tyle.

W stosunkach łódzkich jest wiele chwastów, wiele anomalji, trzeba by włożyć dużo pracy, by je urobić i doprowadzić do równowagi. Działalność jednostek nie naprawi zła ogółu, do pracy tej potrzeba organizacji zbiorowej, jak potrzebną jest działalność towarzystw uzdrowotniających, obok sumiennych zajęć poszczególnych higienistów.

Kraj nasz czerpie jednak już dzisiaj korzyści ze swego Manchesteru, przez niego zyskuje wielką sumę bogactw i daje ujście dla pracy dziesiątków tysięcy rąk.

Łódź stworzyła wielką, nową szkołę życia, z której jednostki o trwałych podstawach i wyrobionym światopoglądzie wyjdą mężni i zwycięzcy. Nowy zwrot wśród młodzieży rzucania się na drogę handlową i techniczną pozwala rokować, że na gruncie tutejszym młodzi znajdą podatne pole wyrobienia się i nabrania tej rutyny na nowej drodze, jakiej ogółowi społeczeństwa brak przez zbyt długie zasklepienie się w tradycyjnych przesądach.

Nowa generacja przyniesie do stosunków miejscowych wiele pierwiastka intelektualnego, jakiego niedostatek dziś wielce odczuwać się daje.

W świecie przemysłowo-handlowym, łódzkim pokolenie starsze, to ludzie ze słabymi kwalifikacjami inteligencji. Jest to jednak generacja ustępująca — jej miejsce zajmują jednostki nowego typu, dalekie od doskonałości, ale w każdym razie odpowiedniejsze do tych stanowisk, jakie zajmują.

III.

Życie towarzyskie.

[Węzły rodzinne i wspólne interesy. — Koterje i koteryjki. — Wielkie bale przemysłowców. — Tańcząca dobroczynność. — Gościnność portjera. — Łódzki *beau monde*. — Wieczory w *Apollo*. — Jak w Łodzi znają się na sztuce? — Królestwo *witz'u* i potęga sportu. — Życie ogródkowe. — Uroczystość „fajki“. — Trochę o zwyczajach i obyczajach miejscowych. — Inteligentni robotnicy].

Jeżeli życia towarzyskiego w Łodzi nie można nazwać „rodzinnem“, to przynajmniej istnieje ono „rodzinami“. Stosunki rodzinne przestrzegane są dość skrupulatnie, a ich łącznię podtrzymują węzły wspólnych interesów finansowych. Wiele fabryk i zakładów przemysłowych należy *masowo* do poszczególnych jednostek w bliższej lub dalszej rodzinie. Wspólne interesy utrzymują spólną łącznię w rodzinach.

Ten sposób ułożenia się stosunków spowodował pewną niezależność koterji i koteryjek towarzyskich, łączących w sobie odrębność

narodowości, zawodów, stanowisk. Większe zebrania towarzyskie urządzają się w kołach swoich „najbliższych“, przyczem przyjęcia u ludzi bogatych odznaczają się niezwykłym przepychem. Pierwiastka artystycznego, a zwłaszcza intelektualnego, zazwyczaj brak tym zebraniom, za to obficie rozlewany szampan „uprzyjemnia“ niekiedy gościom długie, puste wieczory uprzejmości towarzyskiej.

Z niemałym nakładem starań i pieniędzy urządzają się bale karnawałowe u wielkich przemysłowców tutejszych.

Przepych toalet spółzawodniczy wówczas ze zdumiewającą okazałością przyjęć we wspańiale przystrojonych salonach. Bawi się wtedy ochoczo „śmietanka“ arystokracji przemysłowej.

Cechy wielkiego wykwintu i zbytku przesadnego noszą również wielkie bale publiczne na „filantropję“. Tańcząca dobroczynność jest właściwie jedynym polem mieszania się i wzajemnego obcowania w zabawie różnych sfer, różnych narodowości. (Choć i tu przestrzega się pewna koteryjna polityka, i nieraz ze względu na okoliczności rodzina jakas nabędzie bilet, choć łaskawa dama nie zechce afiszować swej tualety w „w takim“ towarzystwie...)

Na ogół jednak biorąc w urzędzeniu bali publicznych zauważyć się daje jakieś niedoma-

ganie. Wielkie zabawy cierpią na spółzawodnictwie balików pomniejszych, urządzanych w gabinetach pierwszorzędných restauracji. Zwyczaj taki powoli zaczyna przybierać szersze rozmiary i dziś nieraz prywatne „zebrania“ urządzają niektórzy w wynajętych pokojach restauracyjnych.

Czyżby przynoszona „moda“ niemiecka, miała istotnie ogarnąć ogół życia naszego, a gościnne podwoje otwierać miał tylko portjer restauracyjny? — Ha, znać przewaga czasu silniejszą jest nad opór tradycji i konserwatyzmu.

Obok balów, niekiedy, ma szersza publiczność możliwość przyjrzenia się potentatom przemysłowym na urządzanych wielkich bazarach w zimie, a zabawach ogrodowych w lecie. Tego rodzaju rozrywki zakorzeniły się głęboko w życiu łódzkim, a ciągnące z nich duże zyski miejscowe towarzystwa dobroczynne starają się wszelkimi siłami zwyczaj ten utrzymać.

Na *beau monde* łódzki zwracane są wówczas oczy wszystkich, a ofiarni miljonerzy nie skąpią „naddatków“ na odpowiednie zaakcentowanie swej obecności.

Bazary, zabawy, a niekiedy „rauty“ publiczne przynoszą znaczne zasiłki żądnym grosza instytucjom filantropijnym.

Na sztuce Łódź zna się bardzo mało, kiedy jednak do miasta zawita jakaś „gwiazda“ europejska, łodzianie nie szczczędzą grosza na nabycie biletów. Owszem, im miejsca są droższe, tem urok wrażeń artystycznych zyskuje w ich oczach.

Wypływają stąd niekiedy dość zabawne kolizje, tak np. zachwycano się w pewnych kołach poza, płynącego w łódce na scenie znanego śpiewaka—Bandrowskiego. Ta „poza“ miała stanowić o wielkim artyzmie głośnego tenora!

Trafiają się jednak i tutaj prawdziwi wielbiciel piękna, a niektórzy na muzykę we własnych salonach łożą duże sumy. Są to wprawdzie bardzo nieliczne wyjątki.

Ogół mało zdaje sobie sprawy z poczucia piękna prawdziwego. Przedstawienia jakiegoś „*Colosseum*“ lub teatru „*Apollo*“ mają o wiele więcej znawców i widzów. Znużony całotygodniową pracą, zmęczony rannem wstawaniem, łodzianin ma wolny wieczór tylko w sobotę lub święto, więc pocóż ma się „męczyć“ prawdziwą sztuką, kiedy pod opieką lekkiej muzyki znajdzie wytchnienie, odpoczynek i, nie potrzebując „myśleć“, uśmieje się duszą całą. To wielka zaleta zabawy dla łodzianina, kiedy po długim natężeniu nerwowem, może przez kilka godzin pozwolić sobie nie kalkulować, nie obliczać, a co główniejsza — nie natężyć umysłu!

Kantorowicz przy biurku, majster przy warsztacie, a pryncypał w „interesie“ bywa na tyle wyczerpany, że dla niego istotnie dużo więcej znajduje się przyjemności w „*Apollo*“. — Przy tem należy brać pod uwagę, że różnego rodzaju inteligencja, różnych wymaga rozrywek...

Zaliczający się do „wyższych sfer“ przemysłowcy, mają dosyć wstrząśnień życiowych, by mieli zbyttnio przejmować się fantazją wyższych twórców sztuki. Zdarza się często, iż w czasie najtragiczniejszych scen dramatycznych na sali widzów rozlega się śmiech żartobliwy.

Podobno istnieją artyści, którzy tworzą dla sztuki, a nie dla tłumów...

Wieczorami, w chwilach wolnych od zajęć, przemysłowcy chętniej niż sztuką — „zabawiają się“ kartami. Gra posuwa się nieraz do daleko idącego hazardu, a setki i tysiące rubli krążą z rąk do rąk. Wypływa stąd wiele emocji i rozrywka jest na wskroś „wielko-pańska“. A fabrykanci łódzcy lubią pozę i chorują nieraz na arystokratów.

Nie leży w zakresie pracy niniejszej komentować różne anegdoty, jak np. zagalopowany gracz, postawiwszy pół majątku i przegrawszy go, tłómaczy to żartem i nie przyznaje przegranej. Bagatelne to przyczynki do dziejów moralności łódzkiej...

Żartami w ścisłym znaczeniu łodzianie wogóle delektują się i bez „witzów“ *) nie może obejść się żadna lżejsza pogawędka towarzyska.

Niemieckie „Witzblatt'y“ znajdują wielu stałych odbiorców, a pisma humorystyczne w cukierniach po kilku dniach pozostawiają po sobie tylko strzepy. „Witz“ znalazł królestwo w Łodzi. Dobrym „witzem“ można zawsze wprowadzić w dobry humor łodzianina.

Sport niemałą też rolę odgrywa w życiu towarzyskiem łodzian. Piękne konie, płacone nieraz po kilka tysięcy rubli za parę, należą do ambicji bogatych przemysłowców. Niektórzy z nich uprawiają konną jazdę lub przejażdżki na „amerykanach“. Sportsmeńskie upodobania obciążają nieraz znacznie budżet rocznych wydatków.

Ze szczególnym przepychem urządzone bywają łowy myśliwskie, na które zapraszają wybrane jednostki z pośród społeczeństwa miejscowego. Znaczna część większych przemysłowców łódzkich jest w posiadaniu majątków ziemskich, a nierazdużych przestrzeni leśnych. Ogrodzone, w wielkim porządku utrzymane bory, przedstawiają dla myśliwego

*) Dowcip, żart.

piękne obszary, gdzie w odległości stosunkowo niedużej od Łodzi, można zapolować i na grubego zwierza...

Sport kolarski koncentruje się w trzech towarzystwach.

Najstarsze i najbardziej „łódzkie“ jest towarzystwo strzeleckie. Należą do niego przeważnie warstwy, zajmujące mniej wybitne stanowiska społeczne. Jest to przeważnie korporacja majstrów fabrycznych lub rzemieślników.

W życiu zwyczajów miejscowych łódzkie towarzystwo strzeleckie ma szeroką, daleko wstecz sięgającą tradycję. Rodowici „łodermensche“ nie mogliby wystawić sobie istnienia miasta, bez dorocznych uroczystości strzeleckich.

Zielone Świątki mają dla łodzianina specjalny urok—jest to patriarchalne święto Łodzi.

Cechy prawdziwego odpoczynku Moloch pracy zaznaje tylko w uroczyste święta Bożego Narodzenia, na Nowy Rok, Wielkanoc i... Zielone Świątki.

W te wyjątkowe dni w roku kominy fabryczne nie zieją kłębami duszącego dymu, w te święta ustaje całkowicie niczem nie strudzony wielki ruch handlowy.

Obchód Zielonych Świąt ma charakter specjalnie uroczysty. Bohaterem dnia jest towarzystwo strzeleckie.

W wyczekiwany z niecierpliwością dzień, już od rana napływają tłumy na szerokie place przy Wodnym Rynku. Nie brak w dniu tym cyrków, teatrów, panoram, sklepów, kramików, elektrycznych karuzel, huśtawek, sprytnych kuglarzy...

Do Łodzi nadciągają przedsiębiorcy z najdalszych okolic kraju.

Któż z przebiegłych impresarjów nie wiedziałby o święcie narodowem łódzkim?

Wodny Rynek przypomina w dniu tym Prater wiedeński, ale rozmaitością zabaw bodaj czy go nie przewyższa. Pomysłowość ludzka sili się na pozyskanie żadnych wrażeń widzów, ale widzów chcących płacić...

Karykaturalnie przebrani kłowni, podkaszane wołyżerki stają obok godnych politowania zwierząt tresowanych i wyglądem własnym, jak i zachęcającem zachwalaniem, starają się przyciągnąć do wnętrza przybytku „sztuki“ ciekawie przyglądających się „bürgerów“ łódzkich.

Nawet największy biedak nie mógłby odmówić sobie przyjemności w dniu wielkiego święta łódzkiego. I sypią się grosze do kas przedsiębiorców jarmarcznych. Raz na rok wypadają Zielone Świątki!

Raz na rok oczy wszystkich zwrócone są na strzelców łódzkich. Na Wodnym Rynku

w dniu tym odbywa się konkurs na króla kurkowego. W mundurach strzeleckich członkowie towarzystwa probują trafnego strzału w tarczę. Zwycięzca witany bywa z dużym entuzjazmem.

Więc trzeba obwieścić miastu: oto macie konsula! — Łódź zyskała nowego króla kurkowego. Z wielką paradą, zwartemi szeregami, tow. strzeleckie wyrusza prezentować broń przed dygnitarzami łódzkimi. Przedstawicielom władzy daje znać towarzystwo o jego zasiadaniu przez cały rok następny.

Uroczystość na Wodnym Rynku popularnie zwie się „fajką“. Nazwa ta ma źródło w legendzie, jakoby w dniu Zielonych Świąt na Rynku w Łodzi miało się objawić przysłowiowe godło fajkarzy. O święcie „fajki“ każdy szanujący się łódzianin opowiada przybyszowi z dużem ożywieniem. Ma i Łódź coś odrębnego w swoich obchodach uroczystych!

Obok dorocznych zabaw warstwy pracujące znajdują dużą przyjemność w ogrodach. Niemiecki zwyczaj „*musicckgartenów*“ przyjął się i zakorzenił na gruncie łódzkim.

W ogródku łódzianinowi wiele do szczęścia nie potrzeba: głęboki kufel piwa, jaka taka orkiestra, kilka gałęzi nad głową — i oto wszystko, żeby znaleźć przyjemność w przepełnieniu dłuższego wieczoru po całodzienniej

pracy. Nadarza się tu wyborna sposobność do „witzów“, a kiedy wolny od myśli o interesie łodzianin ma piwo i „witz“, to czyż mu co więcej potrzeba?

Kiedy nadejdą długie słoty jesienne, a natura, wydawszy plon ludziom, zechce wejść w stan odpoczynku, kiedy zbliżająca się zima obwieści światu swoje nadejście, ogródki zamykają podwoje, a uprzejmy gospodarz zaprasza gości do lokalu zimowego.

Jakże być niegrzecznym i nie przystać na zaproszenie?..

W Łodzi, na ogół biorąc, piwa wypija się o wiele mniej niż na ziemi niemieckiej. W fabrykach „naszych najbliższych“ robotnicy przy warsztacie pracy od rana do końca zajęć pokrzepiają się przyniesionym nektarem narodowym. W Łodzi zaś robotnik nie obejdzie się bez szklanki piwa w sobotę, po wypłacie, nieraz podochoci sobie, ale w dniu roboczym do szynku zajrzy po pracy na „jednego“, chyba tylko robotnik lepiej płatny, lub „sam“ majster.

Pijaków w Łodzi jest znacznie mniej niż „w państwie miłości Bożej i dobrych obyczajów“, za to pijących miasto posiada znacznie więcej od przeciętnych prowincji polskich. Czyż można wyobrazić sobie prawdziwego łodzianina nie znającego się na piwie?

Dużą atrakcją w życiu towarzyskiem robotników miejscowych są urządzone wesela i — za zwyczajem niemieckim — dnie urodzin.

Zbierający się na takich ucztach pamiętają uroczystości nieraz przez kilka dni następnych.

Wyprawić „przyzwoite“ wesele leży w ambicji nowożeńców. Na obchody te poświęcają się niekiedy całe zapasy robionych oszczędności, byleby wesele było „porządne“ w całym znaczeniu.

Po państwa młodych zajeżdża często karetą z remizy, a co najmniej dwukonna dorożka „na gumach“. Cylindry, białe rękawiczki, tużurki... dostrajają się do uroczystości chwili. Gościnne przyjęcie „z muzyką“ przeciąga się do późnego rana... W życiu robotników wesele ma dużo pociągającego uroku.

Dla niższych warstw pracowników fabrycznych czas jakiś urządzano przedstawienia ludowe, a obecnie wygłaszają się odczyty popularne. Pouczające te uciechy duchowe znajdują sporo zwolenników. Między robotnikami zdarza się spotkać często jednostki dość inteligentne, lubiące czytać książki, do których nabierają zaufania.

Trafi się nieraz robotnik fabryczny trzymający „Tygodnik Ilustrowany“.

Niekiedy robotnicy skarżą się na brak odpowiedniego dla nich piśmiennictwa, skarżą się na wyzysk niektórych wydawców, podsuwających im niskie sensacje zeszytowe.

Ma i Łódź swoich Breslauerów.

IV

Etyka, moralność, oświata i szkolnictwo.

[Brak opinii publicznej. — Podpalacze i pożary fabryk. — Fikcyjne bankructwa. — Czarne strony etyki łódzkiej. — Sprzeniewierzenia i „damy“ z *tingl-tanglu*. — Trochę o moralności robotnic i potrzebie walki z handlem żywym towarem. — Pokatni doradcy i znachorzy. — Odczyty dla robotników. — Typy „węglarzy“. — Szkoły ogólne, rzemieślnicze i zawodowe. — Potrzeba wydziału tkackiego].

Kiedy w „Wakacjach w Anglii“ p. Smarzewskiego czyta się o potędze opinii publicznej w społeczeństwie angielskim, o jej wpływie na etykę w postęпах ogółu — dojrzałość narodu wprowadza nas w podziw, a z głębi duszy, mimo woli, wyrывa się zazdrość dla tej kultury, tej moralności społecznej.

W Anglii urobił się typ przemysłowca i kupca gentelmana, wyróżnia się on niezwykłą słownością i poczuciem solidności. Łódź rosła szybko, składała się z najróżnorodniej-

szych warstw i narodowości, nie stworzyła kultury ani przemysłowej, ani handlowej, ani towarzyskiej. Jest to zbiorowisko ludzi, żyjących jedną myślą — interesu, zbiorowisko nie przebiegające w środkach przy nagromadzeniu bogactw.

Winni chętniej przebaczą winnym. W Łodzi wyrodziła się niezwykła pobłażliwość opinii publicznej — można powiedzieć, że właściwa, zdrowa, racjonalna opinia społeczna w mieście tem nie istnieje.

Sędzia kryminalny i policja strzegli moralności, opinia publiczna nie miała wpływu, bo jej faktycznie nie było.

Złapany w biały dzień na gorącym uczynku podpalacz własnej fabryki, nie przewiązał sromotnie oczu, nie unikał przejrzystego wzroku sądu opinii, lecz szedł wśród ludzi i obcował z nimi, nie czując się splamionym na życie całe.

Podpalenie fabryki, ubezpieczonej wysoko w kilku towarzystwach, uważał za równie dobrą transakcję, jak pomyślną sprzedaż domu, którego chce się pozbyć, by wybudować większy jeszcze i bardziej dochodowy...

Któż sprawdzi ilu ludzi zrobiło wielkie majątki na pożarach, kto dojdzie ile pożarów było istotnie „z niewiadomej przyczyny“?!.

Kiedy złe czasy dla przemysłowców łódzkich nastąpiły, straże ogniowe były ciągle czynne; co dnia zdarzało się po kilka i kilkanaście pożarów wielkich fabryk; pracujący ze łzą żegnali gorejące warsztaty — ich jedyne źródło zarobku, a złośliwi, słysząc trąbkę pożarną, mówili: „komuś pieniędzy potrzeba.“

Kryminalistyka ma obszerne pole do zbierania materiałów dla przyszłej historii etyki i moralności w Łodzi. Z ust do ust przechodzą do potomności opowiadania o ciemnych drogach szybkiego dorabiania się niektórych ludzi. Prawdodawca ukrócił dziś szanse zysków na pożarach — zabronił asekurować się po nad faktyczną wartość fabryki. Towarzystwa asekuracyjne zyskały na tem rozporządzeniu, a straż ogniowa bywa rzadko wzywana. Żniwo pożarne, zda się, minęło już bezpowrotnie...

Trudniej wynaleźć lekarstwo na sprytny sposób ogłaszania bankructw fikcyjnych. Wszelkie obostrzenia prawne nie ukrócą wyjątkowej przebiegłości „bankructw“.

Sądy wykrywały nieraz sprytnie fałszowanie ksiąg handlowych przez całe lata. Czelnym oszust, z największymi detalami już z góry obmyśla cały proces bankructwa. Z finezją czyha na grosz cudzy, na cudzy dorobek.

Pieniądze ukrył, a dłużnicy „układają“ się na 10 lub 15%. Jak tego rodzaju indywidua mają się nie dorabiać?!

Są firmy, które za cały czas swej egzystencji, co kilka lat, świadomie ogłaszają upadłość, a opinia publiczna cierpi te jednostki, a inni „po ułożeniu“ się nie odmawiają im kredytu! Łódź nie darmo złą cieszy się marką, nawet na rynkach niemieckich.

Przy układaniu budżetów, przemysłowiec z góry przeznaczają dość duży odsetek na straty przez bankructwa innych. Jeżeli zrobił z „bankrutem“, porzednio. kilka pomyslnych tranzakcji, nie ma nawet wielkich „pretensji“ kiedy go „zarwie“, bo przypadający na niego stosunek „ryzyka“ został już pokryty w interesach. Niezdrowe to warunki rozwoju handlu i przemysłu! Nie każda jednostka etyczna wytrzyma w takim otoczeniu

Byłoby krótkowidztwem, zaślepieniem lub jednostronnością stosować jedną miarę do ogółu mieszkańców, do ogółu obywateli, kupców, przemysłowców...

Wypada mi więc przypomnieć słowa poprzednio powiedziane o jednostkach uczciwych i o firmach solidnych. W rozdziale niniejszym wspominam *ogólnie* o tych czarnych stronach etyki łódzkiej, których pominięcie czyniłoby szczerbę w pracy, mającej za cel bezstronne

zobrazowanie całokształtu życia społeczeństwa łódzkiego, warunków jego bytu i pracy.

Nie w imię paszkwilu i płytkiej sensacji, ale w poczuciu wiary w prawdę i w jej zwycięstwo, oddają pod sąd ogółu złe i dobre strony Łodzi. Taki obrachunek jest potrzebny, jak potrzebne są zarysy dziejów w bezstronnym, a ogólnym rozpatrzeniu. Rozdział niniejszy wypada jednak pisać mi ze szczególną przykrością, bo nie może być miłym wydostawanie błota z cuchnącej sadzawki nieprawości ludzkich.

Na naszej ziemi Łódź jest stolicą oszustwa i nadużyć. W stosunkach handlowych, nieraz najbardziej wyszukanemi drogami, wzajemnie jeden „podchodzi“ drugiego. — Sztucznie nadciągają towar, by zyskać większą długość, fałszują gatunki materiałów, wyrabiają tandetę, obliczoną na efekt naiwnych nabywców... Konkurencyjne zabiegi spółzawodników posuwają się nieraz do brudów najobrzydliwszych, paszkwilu i podstępu. Brudny, pozbawiony najistotniejszych zasad uczciwości, ale nieukarany, bo nieschwytany, przestępca z wytartym czołem staje przed społeczeństwem, a imponując mu swoją pozłotą, nie obawia się niepodania mu ręki.

Pobłażliwość i krótka pamięć opinii pozwala grasować, istnieć i dorabiać się ludziom

niegodnym czci i najgorszego nazwiska. Wiele błota, wiele tolerowanego bagna zakaża atmosferę naszej stolicy przemysłu krajowego.

Szarzyzna otoczenia źle oddziaływa na jednostki o słabszych charakterach, a żądnych taniej uciechy i skandalu. W biurze handlowym nieraz zdarza się zniknięcie kantorowicza, który w przeddzień, jak się okazuje, „sprzeniewierzył“ znaczną sumę swego pryncypała. Kronika wypadków najczęściej wyjaśnia, że tegoż dnia i o tejże godzinie z *tingeltanglu* — ulubionego miejsca uciech płytszych kantorowiczów — zniknęła „dama“ i wyjechała w stronę zagranicy... Co za dziwny zbieg okoliczności, co za harmonja w wypadku dnia!

Moralność wogóle nie zajmuje pierwsze miejsca w Łodzi, zwłaszcza mówiąc o moralności w ścisłym tego słowa znaczeniu; dałoby się dość duży na ten temat napisać traktat o robotnicach fabrycznych.

W większych zakładach przemysłowych pracuje nieraz po kilka tysięcy robotnic, które zostają często bez żadnej opieki. Panie łódzkie dużo projektują na temat urządzeń właściwych, zwłaszcza dużo piszą o tem od lat wielu dzienniki miejscowe, w przystępie braku materiału podnosząc „najżywotniejszą“ „naj-

pilniejszą“ sprawę. Niestety, kwestja istotnie bardzo ważna, zostaje zbyt długo w sferze niedoścignionych projektów.

Zamiast walki z handlem żywym towarem, czy nie lepiej, nie rozsądniej, byłoby przeciwdziałać złemu u źródła i nie dopuszczać, aby przedsiębiorstwa podobne wogóle istnieć mogły? W Łodzi szczególnie pod tym względem przedstawia się wdzięczne pole do pracy. Rozpanowaniu się zgnilizny społecznej należałoby stawić tamy jak najenergiczniej i jak najskuteczniej.

Powinnibyśmy przestać czekać inicjatywy do akcji, zanim nie zmiłuje się jakaś angiellka i, za przykładem zakładu św. Jadwigi w Warszawie, nie założy innej instytucji, zbudowanej na zasadach, o wiele racjonalniejszych. Są ludzie specjalnie zajmujący się etyką i moralnością społeczną — nie chciałbym i nie umiałbym spółzawodniczyć z nimi o pomysłowość w zaradzeniu złemu, na tem miejscu chciałbym tylko ze stanowiska czysto obywatelskiego i publicystycznego zwrócić uwagę na kardynalną potrzebę pracy w kierunku, który już dawno powinien był przyjąć fazę pozytywnej akcji.

Przedewszystkiem na pomoc do walki należałoby powołać inicjatywę w kierunku rozpraszania ciemności, zakładania co więcej szkół

niedzielnych dla kobiet dorosłych, a nie umiejących czytać. Niektóre prywatne zakłady naukowe urządziły tego rodzaju wykłady, ale są to próby zaledwie podjętej pracy. Są mikroby chorobotwórcze, na które najgroźniej oddziaływa światło promieni słonecznych.

Więcej słońca potrzebaby też, by rozświetlić błędne drogi, po których kroczy jedna z największych plag moralnych Łodzi — żądni zeru doradcy pokątni.

Jako kruki czyhają oni na łatwowiernych, zakłócają spokój i wyzyskują biedne ofiary.

Przy różnorodności komplikacji maszynowych w fabrykach łódzkich, o nieszczęśliwy wypadek z pracującymi nie trudno. Za poniesione obrażenie cielesne robotnika, pracodawca, bez udawania się na drogę sądową, najczęściej stara się wynagrodzić pretensje poszkodowanego. Do porozumienia może dojść jednak tylko wtedy, jeśli przenikliwi doradcy pokątni nie dowiedzą się o wypadku, i obietnicami wielkich szans wygranej sprawy na drodze sądowej, nie skłonią go do zerwania układów dobrowolnych.

Z namowy doradców, za najmniejsze obrażenie robotnik żąda kilka set i kilka tysięcy rubli. Fabrykant nie chce się zgodzić. Sprawa idzie do sądu i poszkodowany, często nie

dość na tem, iż straci dobrą robotę, ale otrzyma zaledwie koszty poniesione na kurację.

Częste tego rodzaju przykłady nie zrażają innych robotników, z których zysk ciągnie jedynie wyzyskiwacz — doradca.

W znaczeniu społecznym, w parze z doradcami, idą w Łodzi znachorzy. W żadnym z miast w Królestwie niema tylu samozwańczych lekarzy. Do znachorów udają się o poradę jednostki, które posadzać miałyby się prawo o większą inteligencję i logikę w myśleniu.

Szarlatani ci ciągną duże zyski z nieświadomych mieszkańców.

Przy fabrykach istnieje obowiązkowa bezpłatna pomoc lekarska, doktorzy w stałych godzinach przyjmują chorych, całkowicie bez żądania wynagrodzenia, nadto założono ambulatorja i lecznice dla biednych, a mimo wszystko znachorzy nie skarżą się na „konkurencję“.

Jest to plaga społeczna, na którą trudno znaleźć lekarstwo, jak niema środka na zakorzenione przesady i zabobony. W każdym razie bez względu na skutki, bez względu na doraźne rezultaty, walka z szarlatanizmem winna trwać nadal, a powstała w Łodzi niedawno filja warszawskiego Towarzystwa higienicznego, objawwszy swą działalnością również wygłaszanie odczytów dla robotników fabrycznych,

być może, choć w części urobi należne pojęcie o powadze i znaczeniu naukowej medycyny.

W odczyty społeczeństwo miejscowe zbytnio nie obfituje; był czas, kiedy jedna z instytucji filantropijnych na własną korzyść urządziła popularne pogadanki z dziedziny nauki i podróży. Odczyty takie, na które składały się referaty popularyzatorów warszawskich, miały wielu słuchaczy i przynosiły nie małe korzyści.

Tego rodzaju pogadanki mogłyby również poprawić smutny los wychowania dzieci robotników.

Na ulicach miasta często można spotkać typy wałęsających się wyrostków, „zawodowo” zajmujących się przywłaszczaniem rzeczy nie swoich. Urobił się w Łodzi specjalny typ wyrostków — „węglarzy”. Ci pochodzą przeważnie z najbiedniejszych warstw.

„Węglarze” wałęsają się po bocznych ulicach miasta o twarzach wyuzdanych i czelnych; żądne zdobyczy oczy zdradzają wiele drapieżności. „Węglarze” są obdarci, trzymają się gromad, mają swoje kryjówki i robią śmiałe napady na wozy przejeżdżające, wyładowane węglami.

Ładowym korsarzom, niekiedy da się uczuć na grzbiecie bicz woźnicy, ale te

chwilowe bóle nie zniechęcają „węglarzy” do stałego zarobku.

W ciągu dnia nagromadzony węgiel sięga nieraz pokaźnej ilości i znajduje nabywców pomiędzy drobniejszymi właścicielami składów węgla. Zarobek ich dochodzi do kilku złotych dziennie.

Losem tych biednych, z przyszłością krąty więziennej chłopców, ostatnio zajęła się poniekąd szkoła rzemiosł, założona pod protektoratem miejscowego chrześcijańskiego Towarzystwa dobroczynności.

W myśl regulaminu, utrzymująca się z dobrowolnych składek członkowskich uczelnia, ma za cel danie gruntownej znajomości rzemiosła.

Szkoła jest jednoklasowa, z trzema oddziałami, prowadzonymi podług programu, zatwierdzonego dla szkół miejskich, z roku 1872. W skład przedmiotów wykładowych wchodzi: religja, arytmetyka, rysunki, początki geometrii, pogadanki o rzeczach, język rosyjski, polski, niemiecki, śpiew, gimnastyka i rzemiosła.

Wyrwani z odmetów życiowych chłopcy, po ukończeniu szkoły, obierają sobie pole do ucziwej i fachowej pracy rzemieślniczej. Z górą 100 wyrostków znajduje dobroczynną opiekę i staranne kształcenie. Mogą być dzielnymi

rękodzielnikami i przynieść zaszczyt swoim wychowawcom.

Ostatnio łódzka szkoła rzemiosł zyskała piękny gmach, wystawiony dobroczynną ręką jednostek, myślących nie tylko o sobie, ale i sprawie społecznej.

Do tego typu szkół można przywiązywać dużą wagę i witać je, jako wschodzącą gwiazdę odrodzenia zasad filantropji i moralności.

Spółceństwo żydowskie poniekąd wyprzedziło chrześcian urzędzeniem *Talmud-Thory* dla chłopców biednych, kształcących się w rzemiośle: ich uczelnia może spółzawodniczyć z najpierwszorzędnieszemi tego rodzaju instytucjami na Zachodzie.

Wspaniały wygląd zewnętrzny gmachu przy ul. Średniej odpowiada najzupełniej jego wewnętrznemu urzędzeniu.

Zasobność szkoły pozwoliła na ustanowienie doskonałych warsztatów rękodzielniczych, na których młodzi adeptci, pod kierunkiem odpowiednich nauczycieli zaprawiają się w dokładnem wykończeniu wykwinnych robót w drzewie i metalu.

Wykonywane w żydowskiej szkole rzemiosł wyroby wyróżniają się smakiem w pomysle i pedanterją w wykonaniu. Być może, przyzwyczajeni do solidnej roboty młodzi rzemie-

ślnicy, przynajmniej w części pozbawią nas tandety, zatracającej wszelkie pojęcie zmysłu estetycznego.

Szkoła rzemiosł dla żydów ma charakter wybitnie religijny i pozostaje pod silnym wpływem rytualistów.

W każdym razie obie te szkoły świadczą dobrze o pomysłnie zapoczątkowanej pracy w celu skierowania właściwych jednostek do pracy pożytecznej, jak i podniesienia poziomu intelektualnego w sferze zaniedbanej dotąd przez społeczeństwo.

Przy zbyt małej inteligencji warstw niższych, wszelkie racjonalne intencje podejmowane w imię naprawy stosunków należy witać z dużem uznaniem, zwłaszcza w naszych warunkach, gdzie szkolnictwo niższe i średnie, jak wykazuje statystyka, reprezentowane jest jeszcze w liczbie niedostatecznej.

Jakkolwiek Łódź posiada, kilkadziesiąt niższych jednoklasowych szkół miejskich, mieszkańcy jednak skarżą się na ich niedostatek; to też dość znaczna ilość szkół prywatnych musi złemu w części zaradzać; piszę w części, bo uczelnie te nie dając przywilejów rządowych, a pobierając wyższe opłaty, utrudniają wstęp dla dzieci niezamożnych.

Gimnazjów rządowych, mimo 400 tysięcznej ludności, miasto liczy zaledwie dwa: jedno

żeńskie i jedno męzkie. Jak na stosunki wielkomijskie, jest to stanowczo za mało, to też z niemałym zadowoleniem powitano wiadomość, iż wybitniejsi obywatele podjęli u władz starania o założenie drugiego gimnazjum klasycznego.

Szkoły specjalne: przemysłowa i kilka handlowych wypełniają w części wybitny brak większej liczby rządowych gimnazjów męzkich.

Szkołom specjalnym należy się dłuższa wzmianka. Szkoła przemysłowa (dawniej „rzemieślnicza“) jest jedynym w swoim rodzaju zakładem naukowym w kraju. Ma na celu przygotowanie młodzieży do zajęć praktycznych w fabrycznych zakładach miejscowych, choć nie przeszkadza, chcącym wyższych studentów, wstępować do politechnik i instytutów technologicznych.

Mimo pewnych usterek w swym programie, a głównie nieuwzględniania w stopniu należyтым znajomości języków prócz rosyjskiego, wykłada się jedynie tylko niemiecki. Uczelnia wyposażona w wspaniałe utensylja, warsztaty, oddziały wytwórcze i t. p., pomieszczone w świeżo wykończonych gmachach, oddała ludności miejscowej nie małe usługi.

Znaczna część młodszych łodzian, zajmujących więcej lub mniej wybitne w przemyśle

tutejszym stanowiska, podstawowe wykształcenie otrzymywała w omawianej szkole.

Po świeżem zreformowaniu uczelni, kurs nauk rozłożony został na siedm klas, z których wyższe specjalne wydziały, oprócz przedmiotów objętych regulaminem zwykłych szkół realnych, zajmują się naukami technicznymi, przemysłowymi i handlowymi. Dużą wagę przywiązują do zajęć praktycznych uczniów, które prowadzą się pod kierunkiem właściwych nauczycieli.

Szkoła przemysłowa, ciesząca się przywilejami rządowymi, pozostaje w zawiadywaniu ministerjum oświaty.

Na utrzymanie zakładu łoży głównie kasa miejska.

Inny typ zakładu naukowego przedstawia 7-mio klasowa szkoła handlowa, utrzymywana z dobrowolnego opodatkowania się miejscowego kupiectwa gildyjnego.

Funduszami szkoły zawiaduje wybierana co trzy lata przez miejscowe zgromadzenie starszych kupców, rada nadzorcza, składająca się z sześciu członków i siódmego prezesa. Kwestje dotyczące nauczania pozostawia się zawiadywaniu rady pedagogicznej. Wyższa władza nad nią spoczywa w ręku departamentu przemysłu i handlu przy ministerjum skarbu w Petersburgu.

Łódzka szkoła handlowa istnieje od lat kilku, starając się od początku zaprowadzić ważne reformy pedagogiczne. Zniesiono stopnie „kwartalne“, zastępując je półrocznymi, w ważniejszych sprawach pedagogicznych głos zabierali zaproszeni rodzice uczniów posyłanych do szkoły. Nad zdrowiem chłopców, oprócz lekarza do chorób ogólnych, za prawidłowością wzroku śledzi okulista. Wzorowe urządzenia ławek, mają ochraniać od skrzywień i nie higienicznego siedzenia. Nie stosowano kary, i w myśl ostatnich zaleceń nauki pedagogicznej, starano się moralnie, przez napomnienia nauczycieli, oddziaływać na ambicję uczniów. Próby te przyniosły rezultaty pomyślne i podobny system racjonalnej pedagogiki zaczęto stosować w szkołach handlowych w Warszawie.

Obok siedmioklasowej szkoły kupców, istnieją w Łodzi dwie prywatne uczelnie o typie niższym, i podobna do nich 3-klasowa szkoła handlowa, założona i subsydjowana przez towarzystwo subjektów handlowych. Szkoła ta, usiłująca podporządkowywać się postępowi pedagogiki, ma na celu przygotować zastęp fachowych pracowników w biurach i kantorach.

Zakres szkoły przypomina pierwsze cztery klasy realne, choć wielostronność wykładanych

przedmiotów specjalnych, w zupełności upoważnia ją do nazwy „handlowej“. Po uzupełnieniu wykształcenia przez pobyt w odpowiednich t. zw. akademjach handlowych za granicą, wychowawcy szkół tego rodzaju mogą być bardzo pożytecznymi współpracownikami kantorów, a inteligencją i zasobem wiadomości naukowych górować nad dzisiejszymi, o słabej inteligencji, domorosłymi kantorowiczami.

Zamykając ten rozdział ogólnem zdaniem sprawy o stanie dzisiejszego szkolnictwa w Łodzi, ze stanowiska sumiennosci kronikarskiej, wypada mi zaznaczyć, że odczuwający potrzebę obznajamiania się z techniką pracowników fabrycznych, przemysłowcy miejscowi zajęli się urządzeniem szkoły dla palaczy kotłowych. Prócz tego pewna firma miejscowa, znana z głębszych pobudek społecznych, zaofiarowała znaczny fundusz na urządzenie niższej szkoły technicznej w Łodzi. Narazie projekt sam nie doszedł do skutku, choć ogół uznaje bardzo potrzebę takiej szkoły. Młodzieniec, mający zamiar dobijania się wyższego stanowiska w dziale tkackim (np. majstra), musi udawać się do tego rodzaju szkół niemieckich. Pociąga to duże koszty, nieraz nad możność młodego pracownika, stąd pochodzą liczne wypadki sprowadzania do fabryk wykwalifikowanych tkaczy zagranicznych, o któ-

rych ujemnym wpływie wspominałem już w rozdziałach poprzednich.

Być może, z rozwinięciem się chrześcijańskiej szkoły przemysł, uda się w jej łonie zaprowadzić specjalny wydział tkacki, który przysporzy krajowi zastęp licznych, pożytecznych pracowników. Bądź co bądź, jest to jedna z najpilniejszych potrzeb, której brak powinien być co prędzej wypełniony.

Tu sprawiedliwość każe podnieść ofiarność jednej z firm angielskich, która, dowiedziawszy się o potrzebie założenia szkoły tkackiej w Łodzi, przeznaczyła dla przyszłej uczelni, bez najmniejszego wynagrodzenia, kosztowne urządzenie wzorowych warsztatów samotkackich. Pesymista i tu dopatrzy się „interesu“ fabryki angielskiej. Nie będę się z nim spierał o pobudki i powody złożenia daru hojnego, zaznaczam tylko fakt sam, sądząc, że przypomnienie o nim, obudzi sprawę ważną, choć chwilowo zapomnianą.

V

Nauka, literatura i sztuka.

[Trudne warunki pracy naukowej w Łodzi. — Z działalności techników i lekarzy. — Skromna bibliografia ruchu wydawniczego. — Pesymizm księgarzy. — Trochę wyjaśnień z powodu dwóch powieści o stosunkach miejscowych. — Łódzki Beranger. — Przeszłość i teraźniejszość prasy polskiej i niemieckiej. — Śpiew, muzyka i malarstwo. — Projekt towarzystwa artystycznego. — Łódź o mało nie została Atenami. — Kilka uwag o teatrze].

W wielkim wirze ruchu handlowego i przemysłowego, nauka znalazła w Łodzi niewiele przedstawicieli. Miasto, nie dosyć że nie wytworzyło placówki dla dorobku umysłowego, ale nie pozyskało względów u naukowców, chcących pracować nad Łodzią. W naszej literaturze poważniejszej pracy o stolicy przemysłowej w kraju niema wcale, a broszur pomniejszych posiadają znacznie więcej od nas piśmiennictwa obce. Od chwili wydania w r. 1853 „Opisu miasta Łodzi“ Flatta, literatura polska niema żadnej większej monografji, ani historycznej, ani ekonomicznej.

W pracy naukowej, chcący poświęcić się poważniejszym studjom łodzianin, na pierwszym miejscu spotyka przeszkodę w braku, chociażby pomniejszego księgozbioru, bądź to publicznego, bądź prywatnego. Ściany salonów niektórych przemysłowców zdobią kosztowne, wspaniałe dzieła sztuki, ale żaden z ich posiadaczy nie może poszczycić się najpiękniejszą ozdobą — większym księgozbiorem dzieł naukowych.

Nauka, jako taka, przejawia się tylko w pewnej wynalazczości niektórych wybitniejszych techników, niekiedy nawet robotników. Po za tem dyskusję naukową uprawia miejscowa sekcja techniczna, w gronie swych członków licząca wiele zdolnych i pracowitych jednostek. Ożywione posiedzenia sekcji skupiają zastęp słuchaczy, interesujących się rozwojem techniki, mechaniki i ekonomji.

Kilka prac poważniejszych podejmowała już i pomyślnie ukończyła, choć niedawno istniejąca ale zasłużona sekcja. Ogólne znaczenie i powszechną doniosłość posiada bezsprzecznie szczęśliwie podjęte przez sekcję wydawnictwo polskiego słownika narzędzi używanych w rzemiośle.

Bardziej medycyną praktyczną, niż teorią, zajmuje się inna instytucja naukowa — Towarzystwo lekarskie. Niejako organem ubocznym

Tow., a zarazem organem lekarzy prowincjonalnych w Królestwie Polskiem, jest „Czasopismo Lekarskie“, starannie redagowane przez komitet, złożony z grona lekarzy, wspomaganych współpracownictwem przeważnie sił miejscowych.

Tu wspomnieć należy, że świat lekarski łódzki szczyci się kilku jednostkami wybitniejszymi, i że miasto posiada naukową pracownię higieniczną dr. St. Serkowskiego, która dała się już dobrze poznać szerokim kołom specjalistów zagranicznych.

Wylączając z ogólnego rachunku tych kilka zaledwie placówek pracy naukowej w Łodzi, pozostałoby mi bardzo nie wiele do mówienia o rozkwicie wiedzy i dokładaniu skromnych cegiełek do ogólnej budowy świątyni nauki polskiej.

Ruch piśmienniczy w Łodzi daje zaledwie słabe oznaki życia. Jednostki o szerszych porowach nie osiedlają się w mieście materializmu, dymu i kominów. Kilka lepszych lub gorszych podręczników szkolnych, kilka broszur religijnych i niewiele, nazbyt mało książek większych — oto cała bibliografia ruchu wydawniczego w polskim Manchesterze.

Liczne drukarnie tutejsze odbijają etykiety, szematy, księgi handlowe — to ich główne zajęcie. Księgarnie wiodą żywot dość suchy.

tnicy, pośredniczą w prenumerowaniu czasopism, sprzedają podręczniki szkolne, a *pro honore domus* zasobniejsi kupcy starają się mieć na składzie wszystkie „nowości“, zwłaszcza powieściowe, bo te największem jeszcze cieszą się powodzeniem. Któż w Łodzi na serio zajmuje się filozofją? na kogo czekają różne dzieła historyczne, językoznawcze, krytyczno-literackie?

Prędzej studjum jakieś ekonomiczne znajdzie poblążliwego nabywcę. — Ekonomia ma być nauką o bogactwie narodów, ale czytelnik szuka dróg do bogactwa jednostek, stąd małe nieporozumienie, czego następstwem zły sąd o autorze. Naturalnie!... Gdyby do książek dodawano listy zastawne, miałyby znacznie więcej nabywców, tak przynajmniej sądzą dość pesymistycznie względem Łodzi usposobieni księgarze miejscowi.

Ruch wydawniczo-księgarski, obok dobrze znanego w szerokich kołach p. A. Zonera, nakładcy najróżnorodniejszego typu sensacji zeszytowych i książkowych, w tonie poważnym ruch wydawniczy reprezentuje firma Ludwika Fiszera, a ostatnio — młoda, ruchliwa księgarnia pp. Rychlińskiego i Wegnera.

W mieście drzemki literackiej trafiają się jednak wyjątki; ostatnio zaszczytnie dał się poznać p. M. Hertz, autor sztuki scenicznej

„Ananke“, napisanej pięknym językiem, opartej na tle motywów klasycznych. Rzecz była wyróżniona na konkursie dramatycznym imienia Henryka Sienkiewicza.

Wogóle, jeśli chce się mówić o istnieniu jakiegokolwiek oznaki życia literackiego w Łodzi, w znaczeniu nie jednostkowym, należy skrzętnie omijać literaturę naukową, a wspominać jedynie o piśmiennictwie pięknem.

W powieściach, stosunki miejscowe uwiecznił, chwilowo w Łodzi bawiący, Władysław Reymont w rozgłośnej „Ziemii Obiecanej“, a Wincenty Kosiakiewicz starał się Manchester polski odmalować w „Bawełnie“. Obie te prace, jakkolwiek nie pozbawione dużych zalet artystycznych, któremi się wyróżnia zwłaszcza barwna „Ziemia Obiecana“, jako utwory czysto beletrystyczne nie mogą rościć prawa do dawania czytelnikowi pełnego, a prawdziwego całokształtu życia i stosunków wielce różnorodnego środowiska ruchu przemysłowego.

Nie miejsce tu do prostowania błędnych wniosków, jakie czytelnik powieści Reymonta musiał osiągnąć przez podanie niedokładnych przesłanek w tworze czysto artystycznym. Tu tylko zaznaczę, że „Ziemia Obiecana“ była powodem szerokiej i ożywionej dyskusji w prasie łódzkiej.

Powieściopisarzowi, jako artyście, wolno stwarzać typy i odmalowywać stosunki, zgodne z własnym kątem widzenia, jeżeli więc w społeczeństwie, za sprawą Reymonta, urobiła się zbyt skrajna opinia o Łodzi, nie obwiniam oto zupełnie autora „Ziemi Obiecanej“, ale jej czytelników, którzy zbyt pochopnie uogólniali barwne obrazki do całokształtu stosunków; wartość moralną i etyczną ocenili *masowo*, nie robiąc ani wyjątków, ani poważniejszych zastrzeżeń.

..... Te szczyty i głązy,
Wir ulic miejskich, gwar fabryk odległych,
Dziwne mu w myślach tworzyły obrazy,
Ten gród doń mówił: te czarne cegły
Drgały, krwawemi błyskając oczyma!..
Dym żył, zgiełk jęczał, bruk zgrzytał...

Cechę poezji, cechę piękna w tym wielkim potworze fabryk i pracy odnalazł „łódzki Beranger“ Artur Gliszczyński, zdolny poeta, szybko podchwytyjący typy i obrazki miejscowe. Nie mieszkający dziś w Łodzi pieśniarz, jako talent, należał istotnie do jednostek wybitniejszych, a zdolnościami literackimi dużo przewyższał skromną, przygodnie głos w piśmiennictwie zabierającą kolonję miejscową.

Zawodowo, literaturę traktują jedynie przedstawiciele prasy miejscowej. Początek prasie łódzkiej dała niemiecka „*Lodzer Zeitung*“.

Dziennikarstwo polskie istnieje od roku 1884, kiedy na widowni publicznej ukazał się wybornie przystosowany do warunków miasta przemysłowego „Dziennik Łódzki“. W skład redakcji wchodziły zdolne siły publicystyczne, a ze szpalt pisma tryskało życie i głębokie odwołanie się poważnej służbie społecznej.

Kiedy po kilkoletniej egzystencji „Dziennik“ przestał wychodzić, pierwsze potrzeby przez dłuższy czas zaspakajały czasopisma warszawskie, zwłaszcza „Kurjer Warszawski“ i „Kurjer Codzienny“, które w Łodzi wyrobiły sobie stałych korespondentów, obsługujących te pisma szybko i starannie. Tak było do roku 1898-go, kiedy na gruncie łódzkim powstał wielce pożądanym organ miejscowy „Rozwój“, a w ślad za nim ukazał się inny dziennik — „Goniec Łódzki“.

Znany uprzednio w literaturze z licznych prac archeologiczno-historycznych p. Wiktor Czajewski przybył do Łodzi z Warszawy z otrzymaną koncesją i dobrą chęcią; hr. Łubiński obok z góry zyskanej opinii człowieka zamożnego, pozyskał dla swego „Gońca“ wyborne obznajmionego ze stosunkami miejscowymi wytrawnego publicystę, kierownika kilku czasopism w Warszawie — s. p. Antoniego Mieszkowskiego.

Zawrzała walka między dwoma pismami. Szczęście przechyliło się na stronę „Gońca”. Pozyskanie współpracownictwa dwóch bardzo zręcznych feljtonistów z grona mieszkańców tutejszych, postawiło „Gońca” na stopie niezwykłej żywotności dziennikarskiej. „Rozwój” miał silnego konkurenta, trudnego do zwalczania. Ciężkie były pierwsze chwile pobytu p. Czajewskiego na bruku łódzkim.

Aliści, z zawieszeniem wydawnictwa „Gońca” na kilka miesięcy, szczęście przeniosło swój posterunek do konkurenta „z przeciwka”, niecierpliwi prenumeratorzy „Gońca” przeszli do „Rozwoju” i odtąd pismo p. Czajewskiego znalazło placówkę utrwaloną, poważnie podrywając byt wskrzeszonego w następstwie, ale bardzo wątego „Gońca Łódzkiego”.

Na temat bezbarwności dzienników łódzkich i obecnego ich prowadzenia dałoby się dużo powiedzieć. Liczne braki i popełniane nieraz błędy taktyczne, zapewne oceniają dostatecznie nie tylko czytelnicy tych czasopism, ale i sami redaktorzy. W dziennikach tych brak większej liczby współpracowników, zwłaszcza publicystów z wykształceniem ekonomicznym.

Być może, obsadzeniu powołanych dziennikarzy staje na przeszkodzie zbyt jeszcze mała liczba prenumeratorów, w stosunku do

wysokości z góry ułożonych budżetów. Tem tylko chciałbym tłumaczyć poważne braki prasy polskiej w Łodzi, nie mając zamiaru komukolwiek wykazywania złej woli lub niedbalstwa... —

Uwzględnić także wypada trudne warunki pracy poważniejszej, wobec braku większej biblioteki, której potrzebę odczuwa wielu ludzi, ale nikt tyle ważną sprawą nie zajął się na serio. Ten brak księgozbioru jest z pewnością jedną z najgłówniejszych przyczyn, dla której młodzi, z werwą i przyszłością dziennikarze niechęć osiadać w Łodzi, obawiając się zbyt szybkiego wyczerpania. A Manchester polski przedstawia piękną placówkę dziennikarską. Jest to miasto młode, pełne życia, dające wiele tematów i dużą szansę owocnej, a pożytecznej dla ogółu pracy publicystycznej, byle pracy rozsądnej i fachowej, opartej na pozytywnej znajomości rzeczy i tendencji szczerze obywatelskiej. Inaczej — dziennikarz traci swój wpływ, poznają jego płytkość, a ogół staje po nad jego kompetencją. Lichy frazes, przy braku pogłębiania się myślowego przejdzie bez wpływu i uprzykrzy się czytelnikom.

W ostatnich kilku latach robiono, dwukrotne próby wydawania tygodników obrazkowych („Ognisko Rodzinne” i „Świat”), ale grunt łódzki nie okazał się jeszcze podatnym

dla tego rodzaju czasopism. Większą rację miałyby niewątpliwie wydawnictwo popularne, na mniej wykształcone masy szersze obliczane.

Mówiąc o prasie łódzkiej, nie sposób pominąć dziennikarstwa niemieckiego, które reprezentowane przez trzy wielkie gazety, odgrywa w społeczeństwie tutejszem niemałą rolę i, niestety, nie traci na czytelnikach. Trzecia, powstała zaledwie w r. 1903, wydawana dwa razy na dzień „*Neue Lodzer Zeitung*“ zyskała duży zastęp prenumeratorów, a przy starannem prowadzeniu i szybkiej obsłudze informacyjnej bezsprzecznie zalicza się do najlepszych gazet w kraju.

Inny dziennik „*Lodzer Zeitung*“, jakkolwiek stracił nieco na liczbie odbiorców przez powstanie pisma konkurencyjnego, to jednakże redagowany jest niezłe i liczy w każdym razie pokaźną liczbę prenumeratorów. Najbardziej ospały żywot prowadzi mało poczytny „*Lodzer Tageblatt*“, wydawany i kierowany przez p. L. Zonera, właściciela i redaktora rosyjskiego „*Łódzkiego Listka*“ (2 razy na tydzień).

O tendencjach wszystkich trzech dzienników niemieckich możnaby dużo napisać, z przyjemnością jednak zaznaczyć, że względem Polaków zajmują stanowisko lojalne i starają się stosunki raczej łagodzić, niż zaostrzać. Robione próby przez redakcję „*Lodzer Zeitung*“

prowadzenia polityki hakatystycznej, do której powołany był specjalny pruski junkier dziennikarski, nie odniosły sukcesu, a pod groźbą utraty wielu prenumeratorów, „*Zeitung*“ zmuszona była wydać źle powitanego pana i przywrócić pismu dawny kierunek. W przeprowadzeniu tego faktu należy się duża zasługa sprężystemu stanowisku „*Rozwoju*“ p. Czajewskiego.

Pisma niemieckie prenumerowane bywają nie tylko przez Niemców, ale przez Żydów, a nawet — Polaków. Jest to zwyczaj, który się zakorzenił i jeszcze, niestety, istnieje od czasów, kiedy na miejscu nie wychodziły pisma polskie, a kupiec, czy przemysłowiec ciekaw był nie tylko wiadomości lokalnych, ale i ogłoszeń.

Dziś, bez dzienników niemieckich śmiało obejść się można i nie trzeba tracić nadziei, że w przyszłości placówkę gazet niemieckich zajmą nasze wydawnictwa, zwłaszcza w obecnych warunkach, gdzie doskonale obsłużone telegraficznie kurjery warszawskie w cztery godziny po wyjściu z redakcji, roznoszą się prenumeratom zamiejscowym w Łodzi.

Malarstwo ma swoich adeptów, w dość licznie reprezentowanej kolonii artystycznej. Niektórzy z malarzy łódzkich, jak Hirszenberg, Pilichowski, Przybylski... cieszą się już ustaloną opinią.

Przez pewien czas, kiedy między fabrykantami istniał prąd uwieczniania się na portretach — Łódź przedstawiała pomyślną dla artystów placówkę.

Istniejące swego czasu salony i wystawy artystyczne nie znalazły właściwego poparcia, zmuszone z *minusami* zamknąć swe podwoje. Być może, brak energii i ruchliwości w ich prowadzeniu były jednym z powodów małego zainteresowania się wystawami, choć z drugiej strony apatia, z jaką odnoszą się często łodzianie do ognisk prawdziwego, piękna, mogła niezawsze odpowiednio usposabiać kierowników salonów artystycznych.

Lepiej przedstawia się łódzki świat tonów. Śpiew, lub muzykę, reprezentują cztery stowarzyszenia: polska „Lutnia“ i „Lira“, niemiecki „Gesang-Verein“ i, ogólne — „Towarzystwo Muzyczne“.

Można powiedzieć, że nasze towarzystwa (nie mówię o niemieckim) nie cieszą się tem powodzeniem, na jakieby zasługiwały, nie mniej przecież „Lutnia“ stara się wytrwać na stanowisku instytucji nietylko towarzyskiej, ale i artystycznej. Perjodycznie urządzone przez „Lutnię“ koncerty publiczne, jako i pomniejszych t. zw. podwieczorki muzyczne, starają się odpowiadać wymaganiom i nie uchybiać poziomowi sztuki.

Stowarzyszenie „Lira“, jako ognisko rzemieślnicze, mimo że nieraz nie dorównywa „Lutni“, to jednak młodej instytucji należą się tylko słowa zachęty i poparcia.

Najzasobniejszą ze wszystkich tych instytucji, bo mającą swych protektorów, jest Towarzystwo Muzyczne, pozujące na znicz większy dla bogini tonów...

Organizowane koncerty towarzystwa ściągają do Łodzi zaproszonych wybitnych artystów polskich i cudzoziemskich; nadto mniejsze wieczory muzyczne urządzone są z nie małym nakładem pracy i kosztów. To wszystko, zdaje się, nie wystarczać jednak członkom i w łonie samegoż towarzystwa wynikają niezadowolenia i żądza jeszcze czegoś więcej za składaną rocznie 12 rublową opłatę.

Mnie się zdaje, że organizacja Towarzystwa Muzycznego, jako takiego, powinna uleść pewnej reformie, mianowicie przekształceniu ustawy obowiązującej. W drodze właściwych starań, możnaby uzyskać pozwolenie zamiany Towarzystwa Muzycznego — na Artystyczne. Zajęłoby się ono nietylko krzewieniem zamiłowania do muzyki, ale właściwe sekcje Tow., jak malarska, organizowałaby określone wystawy obrazów i rzeźby, teatralna miałaby za cel utrzymywanie koła — amatorów-artystów, które z pożytkiem dawałoby przedstawienia po

cenach niskich—dla pracowników fabrycznych; literacka — miałyby pieczę nad urządzaniem odczytów i pogadanek z zakresu sztuki i piśmiennictwa, nadto przez spodziewany napływ liczniejszy członków Tow., kasa pozwoliłaby na prenumerowanie czasopism nie tylko codziennych, ale tygodniowych i miesięcznych, a w przyszłości zawiązałyby się biblioteka, o której braku i potrzebie wspomniałem już kilkakrotnie.

Myśl reformy istniejących w gub. Królestwa Polskiego Tow. Muzycznych, na bardziej odpowiadające różnorodnym wymaganiom—Tow. artystyczne poruszyłem, już w jednym z czasopism warszawskich. Uważam za stosowne powtórzyć rzecz tę na tem miejscu, uznając ważność sprawy, której potrzebę przyznało kilka poważnych organów myśli polskiej.

Mówiono dużo o zamiarze zawiązania w Łodzi Towarzystwa miłośników sztuki plastycznej — mieli powołać go do życia miejscowi artyści-malarze. Czyż więc nie lepiej byłoby pracować pod jedną egidą instytucji o siłach pracy zrzeszonej?

Czyż nie lepiej mieć jedno, dobrze zorganizowane i zasobne w środki Towarzystwo artystyczne, aniżeli kilka luźnych kółek?

Nie wszyscy uprawiają muzykę, a przede wszystkim—nie wszyscy na niej się znają.

W Tow. artystycznym bodaj każdy z członków znalazłby dla siebie co lubi, czem się zajmuje, a choćby tylko — co go interesuje.

Przy rozkrzewianiu przez Tow. artystyczne zamiłowania do sztuki, być może, na lepsze tory wszedłby nareszcie byt stałej sceny polskiej w Łodzi.

Teatr miejscowy ma nietylko przeszłość burzliwą i dramatyczną, ile bardzo smutną, pesymistycznie nawet usposabiającą na przyszłość. Daj Boże, aby wróżby sceptyków nie sprawdziły się!

Kierunek artystyczny sceny łódzkiej kilkakrotnie spoczywał już w rękach ludzi fachowych, z dużym poczuciem subtelności artystycznej i smaku. Bywały chwile, kiedy teatr łódzki za dyrekcji wytrawnego dramaturga i dobrego literata s. p. Michała Wołowskiego, w znaczeniu artystycznym sięgał, bardzo wysokiego poziomu i stawał w rzędzie najlepszych scen polskich.

Żywotny repertuar wyprzedzał w nowościach Warszawę, a wybitni artyści z „Rozmaitości“ przyjeżdżali przypatrywać się grze w małym teatrzyku „Victorja“... Ale wszystko ma swój nieunikniony punkt krytyczny; odczuł go też aż nadto — dyrektor s. p. Wołowski.

Publiczność nie popierała gorliwych usiłowań w utrzymaniu teatru polskiego w Łodzi. Ś. p. Wołowski nie mając środków na dopełnianie braków materialnych, zrażony do publiczności i miasta, wyjechał do Warszawy, gdzie, jak wiadomo, wkrótce życie zakończył.

Nie pod znakiem szczęśliwym, kierownictwo teatru po ś. p. Wołowskim objął artysta teatrów rządowych w Warszawie — Henryk Grubiński.

W drugim roku jego dyrektorstwa przypadała uroczystość otwarcia gmachu nowego „Wielkiego“ teatru, wystawionego kosztem miejscowego przedsiębiorcy p. Selina. Widownia obszerna, niektóre nowsze urządzenia, jak centralne ogrzewanie gmachu, oświetlenie elektryczne, wentylacja i t. d. nadawały teatrowi wiele efektu, choć mniej nawet biegły znawca piękna widział w gipsaturach, bronzach i wogóle w całej budowlu dużo zewnętrznego tylko poloru, dużo tandety, a mało smaku.

Łódź zapragnęła mieć uroczystość... Chciała — więc ją miała. Zebrany komitet opiekuńczy gwarantował teatrowi byt zapewniony, mówiono dużo, a jeszcze więcej pisano, o znaczeniu i doniosłości sztuki dramatycznej i t. d. Na inauguracyjne przedstawienie zaproszono cały świat artystyczny i literacki Warszawy—

przyjechał Henryk Sienkiewicz, Henryk Siemiradzki. Stanisław Kozłowski napisał na ten dzień specjalny „Prolog“, a kto to nie przyjechał do Łodzi!...

Zdawało się, że przypominający przedtem Beocję, Manchester polski na raz zamienił się w Ateny, pełne uroczych postaci, pełne dźwięku harfy, melodji, śpiewu... Słowem: sztuka! *Eviva l'arte!* — zagłuszyło potężny łoskot warsztatów prozaicznych fabryk, a Łódź żyła podniecona pięknymi toastami, wierząc w wielkie, niezbadane przeznaczenie miasta, jako placówki rozkwitu sztuki polskiej.

Łudzili się... W przyszłość teatru wierzyli nawet ci, którzy za miesiąc mieli zamiar odsunąć się od popierania sztuki. Wszakże rolę swoją spełnili—byli gospodarzami bankietów, wznosili toasty, pełnili obowiązki łódzkich mecenasów „sztuki“...

W półtora roku po uroczystościach pan Grubiński rzekł się prowadzenia niewdzięcznej komedji. Oddając się niezadługo na usługi operetki; pan Grubiński, wystąpił w roli—jak ogłosiły afisze — „kierownika artystycznego“...

Dramat i komedję od października 1903 roku objął znany literat warszawski p. Marjan Gawalewicz. Z różowemi nadziejami opusz-

czał — jak się wyraził — „miasto terazniejszości“, by objąć placówkę „w mieście przyszłości“.

W lecie roku 1903 p. Minister spraw wewnętrznych zatwierdził ustawę pierwszego w kraju „Towarzystwa teatralnego“ w Łodzi. Ma ono dać trwałą podstawę scenie polskiej i, jak wieści niosą, a przynajmniej, jak tego chce miejscowa prasa, ma zająć się budową nowego teatru. Tym sposobem miasto zyskałoby piąty gmach teatralny; oby choć jedna scena polska zyskała byt trwałe i pewny!

Przyszły historyk Łodzi oceni znaczenie i zasługi Towarzystwa teatralnego, ja w pracy swojej spełniłem tylko rolę informatora i kronikarza. Wysoko cenię znaczenie i doniosłość dobrej sceny wogóle, a w Łodzi z podwójnych względów pragnąłbym utrwalenia się teatru polskiego, dla tego też wychodząc ze stanowiska obywatela kraju, życzę nowemu Tow., aby dzieje mogły podnieść jego zasługi, aby mogły mu dać dobre świadectwo za pracę gorliwą, a wytrwałą.

Wspominałem już poprzednio, iż w Łodzi istnieje także teatr niemiecki.

Teatr niemiecki „*Thalja*“ egzystuje bez pomocy specjalnych towarzystw, choć jak powiadają, cieszy się subsydjami tęskniących za ojczyzną obywateli z nad Sprewy.

„*Thalja*“, obok komedji i dramatu, służy lekkiej muzyce, a to w Łodzi podobno najczęściej popłaca. Naturalnie!...

— Do „*Thalji*“ uczęszczają nietylko Niemcy, nietylko Żydzi, ale i niektórzy — Polacy. —

VI

Filantropja i towarzystwa społeczne.

[Przyczyny pobudek dobroczynnych — Czy filantropja ma rację bytu? — Z działalności miejscowych Tow. dobroczynności. — Schronisko dla umysłowo chorych w Kochanówce, pod Łodzią. — Kasa pożyczek bezprocentowych dla ubogich żydów. — Projekty na przyszłość. — Ochronki fabryczne dla dzieci i dom inwalidów. — Organizacja stowarzyszeń wzajemnej pomocy. — Towarzystwo handlowców, nauczycieli i majstrów fabrycznych. — Społeczne znaczenie sekcji handlowej.]

Jedną z najpiękniejszych kart obrazu działalności łodzian jest danie wyrazu znacznej ofiarności mieszkańców na cele otarcia łez niedoli ogólnoludzkiej.

Analizując głębiej pobudki łożenia pieniędzy na nieintraćne cele towarzystw filantropijnych, możnaby niekiedy odnaleźć przyczyny mniej wzniosłe, mniej idealne... Niejednokrotnie ofiary wywołane bywają potrzebą własnych interesów, lub odpowiednio składających się okoliczności. Nie można powiedzieć o wszyst-

kich, ale nie wolno mi nie uchylić rąbka prawdy, nie wolno nie dostrzegać tego, co samo łatwo daje się zauważyć.

Są różne sposoby reklam; niezawsze jedne drogi wiodą do przeprowadzenia sprawy, na której wiele danej jednostce zależy. Dobrze, jeśli przynajmniej pośrednio, niekiedy, zyskuje na tem skarbnica szlachetnej instytucji pomocy biednym.

Istnieje wiele teorii i zapatrywań ekonomistów na istotę filantropji, nie będę się tu sprzeczał, jaką w gospodarce społecznej przyszłości, towarzystwa dobroczynne będą odgrywały rolę. Owszem, pragnąłbym z całego serca, jak pragną tego wogóle ludzie nie przejęci egoizmem jednostkowym, aby nędza nie tylko materialna, ale moralna znikła kiedyś z horyzontu świata, na razie jednak trudno odmówić wysokich zasług tym ludziom, którzy nie raz z zaparciem się siebie i własnych interesów służą wielkiej idei niesienia pomocy bliźnim.

Póki istnieje nędza, póki niema radykalnych środków uleczenia jej dziś, albo jutro — *res sacra miser!* jest dla mnie jednym z największych haseł, jakie wydało uczucie, pełne wiary w zwycięstwo swej wzniosłej idei.

Kiedy patrzę na te zabiegi jednostek przejętych do głębi altruizmem, kiedy patrzę na

tę wielką organizację towarzystw pomocy niedoli, kiedy z ochronki dla dzieci posłyszę głos pieśni chóralnej maluczkich, nakarmionych, nie z ziębniętych, owłada mną myśl pogodniejsza i wierzę, że są ludzie lepsi, duchy wyższe.

Praca filantropijna w Łodzi ogniskuje się w dwóch towarzystwach dobroczynności: chrześcijańskim i żydowskim. Wydatki tych dwóch instytucji w roku sprawozdawczym 1902 sięgały 196,209 rubli 9 i pół kop. Suma to pokazna. Ledwie które miasto polskie wyrówna tak ogromnym funduszom, łożonym na dobroczynność, a pamiętać należy, że nie uwzględniam tu ofiarności prywatnej i pieniędzy, łożonych na inne instytucje, jak szpitale, ambulatorja i t. p.

Największą powagą z pośród zjednoczeń filantropijnych cieszy się chrześcijańskie Towarzystwo dobroczynności, jako instytucja najzasobniejsza w środku. Mało jest w Polsce Towarzystw, których liczba członków dosięgałaby 2093 osób, opłacających rocznie 16,485 rubli, nie licząc specjalnie płacących na rzecz podwładnych Towarzystwu instytucji dobroczynnych.

Wsparcia jednorazowe, lub stałe, co tydzień rozdawane ubogim, zaczynają zajmować w Towarzystwie miejsce drugorzędne; nie stanowią głównego zadania instytucji. Dom star-

ców i kalek jest bodaj największą chlubą Towarzystwa — od niego też zaczynam przegląd pracy filantropijnej chrześcian.

Wielki, dwu-piętrowy gmach, z wszelkimi udogodnieniami nowoczesnymi, oświetleniem gazowym, wodociągami, wspaniałymi kuchniami, jadalnią, kaplicami: dla katolików i dla protestantów — przedstawia pewnego rodzaju wzór schroniska dla biednych. Dobrze odżywiani pensjonarze, chędogo ubrani, mają stałą pomoc lekarską, ogród do własnego użytku, ogromne, widne korytarze dla przechadzek i wzajemnej pogawędki (a niekiedy kłótni!), czyste, wysokie sypialnie o systemie celkowym.

Przytułek w roku 1902 dawał schronienie 295 pensjonarzom, na których utrzymanie, dziennie, wydatkowano na osobę 26 $\frac{1}{3}$ kop. Jest to dowód umiejętności gospodarki, zwłaszcza jeśli się zważy wysokie ceny produktów spożywczych w Łodzi.

Schronienie dla umysłowo chorych zyskało w roku 1902 specjalne pomieszczenie w dwóch pięknie wybudowanych pawilonach, znajdujących się na zadrzewionych placach kilkomorgowych w pobliżu Łodzi, w miejscowości Kochanówka. Koszty tego drugiego w kraju, wzniesionego sanatorium wyniosły Tow. z górą 114 tysięcy rubli.

W urządzonym podług nowszych wymagań medycyny zakładzie mieści się około 90 nieszczęśliwych chorych, pozostających pod opieką lekarską. Do Kochanówki przyjmowani są pensjonarze, po uprzednim porozumieniu się z zarządem Tow., który za utrzymanie najniższą zapłatę przyjmuje w stosunku 10 rb. na miesiąc, najwyższą — 75 rb.

Oprócz tych dwóch schronisk, należących do Tow., istnieje przytułek położniczy, dający pieczę lekarską i utrzymanie 123 osobom rocznie. *)

Przytułek noclegowy dawał dach nad głową 15,250 osobom, z tych 181 zupełnie bezpłatnie.

W utrzymywanych przez Tow. sześciu herbaciarniach, rozporządzających własnymi pomieszczeniami sprzedano herbaty za 5,078 rub. 70 kop.

Ochronek dla dzieci chrześcijańskich, pozostaje pod protektoratem Tow. trzy, dające pieczę 550 chłopcom i 643 dziewczętom.

Ochronki, jak wogóle wszystkie instytucje podwładne Tow., korzystają z autonomji i pozostają w troskliwym zawiadywaniu filan-

*) Dla uniknięcia powtarzania daty, zaznaczam, że wszystkie cyfry sprawozdawcze w tym rozdziale podane, bez specjalnego zastrzeżenia, należy rozumieć pod rokiem 1902.

tropijnych pań łódzkich. Instytucje opieki nad biednymi dziećmi cieszą się dużą sympatją w szerokich kołach społeczeństwa miejscowego.

Na sympatję tę w zupełności zasługują zakłady, dające dzienną opiekę, utrzymanie i wychowanie dzieciom biednych rodziców ze sfer wyrobników, pracujących w fabrykach miejscowych.

Niemniej godną jak najszerszego poparcia jest instytucja kolonji letnich. Kandydatów do wysłania na wieś zgłosiło się ogółem 1256; rozporządzalne środki pozwoliły na wysłanie tylko 52¹/₄ % petentów.

Wszystkie dzieci wyjeżdżające na wieś otrzymały od komitetu ubranka i kapelusze za opłatą po 1 rublu, jako zwrot części kosztu kupna tych rzeczy; 37 zaś najbiedniejszych uwolniono od tej zapłaty.

Ważenie dzieci przed wyjazdem na kolonje i po powrocie wykazało znaczny przyrost: u chłopców 5.94 % wagi pierwotnej, u dziewcząt — 5.69 %. Dzieci powracały z poprawionem zdrowiem, w ożywionych humorach, a oczekujące ich matki pewnie w duszy błogosławiły dobroczynnych opiekunów i protektorów kolonji.

Organizacja łódzkiego chrześcijańskiego Tow. dobroczynności, łącznie z sekcjami i urzą-

dzeniami filjalnemi, przedstawia się potężnie i niewątpliwie zalicza się do najruchliwszych tego rodzaju instytucji w kraju. Daniem racjonalnego schroniska dla umysłowo chorych wyprzedziło nawet warszawskie Tow. dobroczynności.

Dalsza praca w kierunku zażegnania nędzy w mieście miljonerów nie ustaje, a w szeregu licznych projektów, dom zarobkowy, Tow. przeciwzembracze i żłobek dla sierot wkrótce przyjmą kształty realne. Tu zaznaczyć mi wypada, że do stałej, zorganizowanej pracy po raz pierwszy zaofiarował swe trudy świat paniński: żłobek powstaje z jego inicjatywy.

Z kolei, dla uwidocznienia, w ogólnych zarysach, całokształtu działalności filantropijnej, należy dać wyraz żywotnej pracy, choć młodego, ale nadzwyczaj ruchliwego żydowskiego Towarzystwa dobroczynności.

Sprężystość instytucji objawia się przede wszystkim w rozwoju istniejących sekcji Towarzystwa, które bądź, jak tania kuchnia, przytułek noclegowy i kasa pożyczek bezprocentowych większej ilości potrzeb czynią zadość, bądź też jak sekcja pielęgnowania chorych, terytorjalnie bardzo się rozszerzają. Sekcja ta wzięła na siebie obowiązek niesienia pomocy lekarskiej na przedmieściu Ba-

Juty, a pozyskawszy tamże kilkudziesięciu członków i zamianowawszy z pomiędzy obywateli bałuckich opiekunów cyrkułowych, zorganizowała w swem łonie specjalną podkomisję, opiekującą się chorymi bałuckimi.

Specjalnie zaproszony komitet damski rozciągnął troskliwą opiekę nad podrzutkami, dając im stałą pomoc i zajmując się ich wychowaniem.

Wzorując się na chrześcijańskim Towarzystwie, przy dużym nakładzie starań i pieniędzy, stworzono przytułek dla kalek i paralityków, dając im pole do lżejszej pracy, w specjalnie na ten cel założonym domu zarobkowym. Zarząd Towarzystwa skarżył się jednak w początku na niechęć kalek do przytułku, a to z powodów czysto ekonomicznych: zakład dając przytułek i opiekę kalekom, nie może troszczyć się o ich rodziny, uliczna zaś żebranina, choć przykra i uciążliwa, dostarcza kalekom środków utrzymania dla siebie i rodzin.

Za to inne sekcje Tow. przynoszą biednej ludności żydowskiej pomoc niemałą, ciesząc się w mieście uznaniem i sympatją. Zwłaszcza, wychodząc ze stanowiska nie tylko społecznego, ale i ekonomicznego, na szczególną uwagę zasługuje istniejąca przy Towarzystwie kasa pożyczek bezprocentowych.

Kwoty od 10 do 300 rubli są udzielane niezamownym rzemieślnikom, pracującym, handlarzom i wogóle warstwom uboższym. Jest to jedno z najracjonalniejszych urządzeń, jakie się dotąd spotyka w dziejach towarzystw dobroczynności w Królestwie Polskiem.

Skromną pożyczką można nieraz ochronić jednostkę od wejścia na drogę uciążliwej dla społeczeństwa żebraniwy. Pomódz uczciwie pracować ludziom, mogącym zarabiać na siebie, jest bodaj większą jeszcze zasługą, niż pozwolić żyć i wegetować bezużytecznym jednostkom.

Wciągu roku 1902 kasa udzieliła pożyczek 1333 osobom na sumę ogólną 93,310 rb. Najwięcej pożyczek (479) udzielono w kwotach 50-cio rublowych, najmniej (po 1-ej) w kwotach 70-cio, 80-cio i 250-cio rublowych. Przed zamknięciem ksiąg obrachunków dłużnicy zwrócili 83 tysiące rubli czyli 89% sumy pożyczkowej. Jest to stosunek wcale pomyślny.

Duże usługi, jak i w chrześcijańskiem Towarzystwie, oddaje żydowskiej, biednej ludności przytułek noclegowy. — Wciągu roku korzystało z niego 17.508 osób, co najdowodniej wskazuje potrzebę takiego schroniska.

Tania kuchnia wydała 7,774-ry obiady bezpłatnie i 35,149 obiadów płatnych, za które osiągnięto 1661 rb.

Rozchody ogólne Towarzystwa wyniosły 48,646 rub. Suma to duża i świadczy wymownie o ofiarności miejscowej ludności żydowskiej.

Z przeglądu działalności już tylko tych dwóch największych w Łodzi Towarzystw filantropijnych czytelnik mógł postawić odpowiednie wnioski, uznając pożytek instytucji, które zasługują na jaknajwyższe uznanie. Umieć wynaleźć dla utrzymania tylu urządzeń dobroczynnych blisko 200 tysięcy rubli rocznie to nawet w Łodzi rzecz nie łatwa. To też należy podziwiać nieznużoną wytrwałość obu Towarzystw w zabiegach nad pozyskaniem potrzebnych funduszków nie po to tylko, aby te instytucje istniały, ale aby rozwijały się z każdym rokiem, aby przynosiły nędzy co rok szerszą pomoc i stwarzały możliwie lepsze warunki dla nieszczęśliwych biednych.

To, co powiedziałem o powyższych dwóch, największych instytucjach filantropijnych, nie jest jeszcze całkowitym obrazem ofiarności bogatej Łodzi. Niektórzy przemysłowcy utrzymują dla dzieci swych robotników własne ochronki, a przy jednym z zakładów fabrycznych istnieje nawet specjalny gmach dla inwalidów, byłych pracowników firmy. O tym przytułku pomówię oddzielnie, kiedy wypadnie mi zobrazować urządzenie fabryk i pomiesz-

czenia dla robotników. Tu jednak, dla dopełnienia szkicu działań filantropijnych Łodzian, dodać trzeba, że kosztem wybitniejszych fabrykantów powstało kilka szpitali, pomieszczeń dla szkoły rzemiosł chrześcijańskiej i żydowskiej; nadto Żydzi mają oddzielne schroniska, kolonie letnie i domy z tanimi mieszkaniami.

Wogóle, jeżeli Łodzianin chce coś osobliwego pokazać przyjeźdnemu, niech go wiedzie do tych wspaniałych gmachów, wystawionych ręką dobroczynną; niech się dowie, że nawet miasto dymu i mroku umiało się zdobyć na coś pięknego, wzniosłego.

Filantropja w Łodzi ma jeszcze wiele, bardzo wiele do zrobienia, ale to, co już dokonano, stanowi pomnik piękny pracy ludzi, którzy dorabiając się dużych majątków, pamiętali o złożeniu dziesięciny na ołtarzu dobra publicznego. Jest to jeden z najtrwalszych pomników, przez który chcieli na długie czasy upamiętnić swe nazwiska obywatele-ofiarodawcy urzędzeń dobroczynnych.

Oprócz instytucji filantropijnych, organizacja pracy społecznej w Łodzi liczy wielu przedstawicieli, w postaci stowarzyszeń wzajemnej pomocy. — Z wieku i urzędu pierwsze miejsce należy się Tow. pracowników handlowych — instytucji, opartej na szerszej organizacji,

posiadającej pokaźny zastęp członków, sięgający 1322 osób.

Stowarzyszenie handlowców ogniskuje w swem łonie ludzi, pochodzących przeważnie ze sfery pracowników kantorowych i członków inteligencji żydowskiej. Członkiem może być każdy, przyjęty przez Tow., bez różnicy wyznania i narodowości; stosunki tak się jednak ułożyły, iż instytucję śmiało nazwać można żydowską.

Należy ubolewać, że chrześcijanie, bądź to przez gremialne zapisywanie się do stowarzyszenia, bądź też przez starania o zawiązanie drugiego Towarzystwa, nie pomyśleli dotąd poważnie nad ogólnem z rzeczeniem się, by korzystać z tak wielkich usług, jakie oddaje swym członkom, istniejące już od lat siedemnastu łódzkie stowarzyszenie handlowców.

Instytucja ta, oprócz nagromadzonych funduszów posagowych, kasy wdów i sierot, kasy chorych i pożyczek, a więc działalności czysto ekonomicznej, opartej na prawie wzajemnej pomocy, ma szeroką organizację społeczną. Już samo posiadanie własnej czytelnicy czasopism, na prenumeratę których wydatkuje się 329 rb. rocznie i pokaźnej biblioteki, składającej się z 6.519 tomów (jedynie na wyłączny użytek członków) ma znaczenie niemałe i, in-

telektualnie biorąc, znacznie podnosi wartość stowarzyszenia.

Poziom umysłowości kantorowiczów na ogół przedstawia się wcale niepokojąco, a nawet bardzo smutnie. Wyrostki bez należytego przygotowania naukowego, wstępując w życie pracy biurowej w kantorach, przedstawiają jednostki maszynowo wyspecjalizowane, znające horyzonty społeczne nie dalej ponad zakres umiejętności prowadzenia księgi głównej lub dziennika.

W przyszłości, wobec szybkiego rozwoju szkolnictwa handlowego w Królestwie Polskiem — przypuszczać należy — stosunki te znacznie się zmienią na lepsze. Na razie jednak, przez zrzeszenie się w stowarzyszeniu, sprawa ogólna dużo by zyskała i podniosła choć w części poziom pracowników społecznych, pogłębiając ich umysłowo, zachęcając do pracy nad samymi sobą.

Więcej jeszcze — Towarzystwo, jako gromada, ma pewną powagę za sobą i w razie nieporozumień między pracodawcą, a pracownikiem, może się ująć za swoim członkiem, żądać wyjaśnienia, a nawet sądu polubownego. Handlowiec, chrześcianin, jest dziś pozbawiony gwarancji otrzymania zapomogi w razie choroby, lub nieszczęścia i nie korzysta z bezpłatnej porady lekarskiej, jaką zapewniło sobie istniejące w Łodzi stowarzyszenie żydowskie.

Trudno mi wchodzić w szczegóły, jaką drogą handlowcy chrześcianie mają stać się członkami *swojego* stowarzyszenia; — nauczyciele jednak, w podobnym znalazłszy się położeniu, zakrzętneli się około założenia specjalnie chrześciańskiego Towarzystwa, obok istniejącego już dawniej stowarzyszenia żydowskiego. Wprawdzie, korporacja nauczycielska miała z góry powiedziane, że istnieje wyłącznie dla żydów, jakiego to zastrzeżenia brak w stowarzyszeniu handlowców, ale to nie dowodzi wcale, aby władze nie miały dlatego tylko nie zatwierdzić *drugiego* Towarzystwa.

Obydwa stowarzyszenia nauczycieli rozwijają się bardzo pomyślnie i, obok czytelnicy i wzajemnej pomocy materialnej, niemalą oddają usługę poszukującym pracy, przez utrzymywanie biur bezpłatnej rekomendacji nauczycieli i korepetytorów.

Liczba stowarzyszeń wzajemnej pomocy wogóle wzrasta bardzo w Łodzi — własną kasę zapomogową utworzyli również lekarze miejscowi, a ostatnio o koncesję starają się technicy, a także dentyści.

Od lat kilku własną korporację posiadają majstrzy fabryczni, którzy przez wprowadzenie do swego stowarzyszenia pogadanek z dziedziny techniki i higieny odnoszą tem większe korzyści z pięknie rozwijającej się instytucji.

Szkoda tylko, że nie wszyscy członkowie należycie pojmują zadania stowarzyszenia — za bardzo interesują się wsparciami w wypadkach nawet mniejszej potrzeby, nie korzystając należycie z ogółu zadań działalności Towarzystwa, w ustawie przewidzianych. Przy większej jeszcze sprężystości członków, instytucja bardziej wzrosłaby intelektualnie — w pierwszym rzędzie zajęłaby się stworzeniem, przewidzianych statutem Towarzystwa, kursów wieczornych.

W roku 1902 stowarzyszenie majstrów fabrycznych miało ogółem 252 członków. Wsparcie wydano w sumie 602 $\frac{1}{2}$ rb., na pożyczki wydzielono 200 rb. Prenumerata pism wyniosła 118 rb. 57 kop.

Do rzędu Towarzystw społecznych w Łodzi oprócz nawskroś niemieckiego zgromadzenia majstrów tkackich, dalej — stowarzyszenia wzajemnej pomocy odlewników, jak i mającego własne, specjalne przeznaczenie — zgromadzenia starszych kupców, należy doliczyć oddział miejscowy petersburskiego Towarzystwa popierania ros. przemysłu i handlu.

Ostatnio, przy oddziale, obok sekcji technicznej, powstaje podobnaż sekcja handlowa, która ma za cel nietylko wygłaszanie odczytów ekonomicznych, ale stara się zostać miejscem, gdzieby się spotykali kupcy dla wymia-

ny zdań i poglądów, by się przyczynić do podniesienia etycznego poziomu kupiectwa tu-tejszego.

Nowa sekcja ma też podjąć się zbierania danych statystycznych, dotyczących rozwoju przemysłu łódzkiego. Kto nie dotykał się nigdy zbierania na własną rękę materiałów ekonomicznych w Łodzi, ten nie doceni pracy, nie zrozumie, ile kosztuje siłą kompletowanie danych jakich prócz instytucji rządowych, nikt tutaj nie gromadził i mało się nimi interesował. Czas wielki, aby sekcja handlowa, choć w części spełniła ten obowiązek, jaki na nią z góry wkłada poczucie i zrozumienie doniosłości niesienia spółpomocy naszej krajowej nauce ekonomicznej.

Prasa i myśląca część społeczeństwa powitała powstanie sekcji z dużym zadowoleniem. Nie trzeba wątpić, że nowa instytucja wypełni dobrze zadania, jakich się po niej spodziewają pracownicy na naszej niwie naukowej.

miasta, w którym powstają warsztaty tkackie i zakłady przemysłowe, zwłaszcza fabryki sukna.

Podług danych archiwalnych, już w roku 1827 Łódź podniosła się do 2,843 mieszkańców, a w tej liczbie posiadała 322 robotników fabrycznych; w r. 1833 — 5730 mieszkańców, w r. 1837 z górą 10,000, w r. 1840 — 20 tysięcy, a wartość produkcji sięgała 1 miliona rubli rocznie.

Po wypadkach z roku 1831 — jak wiadomo — podniesiona została taryfa na przewóz towarów polskich do Cesarstwa, co spowodowało upadek przemysłu sukniennego i wełnianego w Łodzi. Większość zakładów, wyrabiających sukno, zajęła się wyrobem innych materiałów, wełnianych lub zamieniła wyrób sukna na produkcję wyrobów bawełnianych. Odtąd tkaniny bawełniane stają się głównym przedmiotem fabrycznym, a Łódź pozyskuje w Królestwie Polskiem nazwę stolicy bawełnianej.

Założycielem najstarszej, większej firmy bawełnianej w Łodzi był tkacz z zawodu Ludwik Geyer z Zittau, przybyły w r. 1827. On pierwszy sprowadził kocioł parowy, wieziony końmi z przystani żegluga na Wiśle w Włocławku. W dwadzieścia siedem lat po osiedleniu się Geyera, przybył do Łodzi Karol Schei-

VII

Przemysł i handel.

[Stopniowy rozwój Łodzi. — Pierwsi przemysłowcy. — Czy wytwórczość łódzka jest istotnie „niekrajową“? — Ze społecznej statystyki produkcji fabrycznej. — Niedokładność wykazów urzędowych. — Wytwórczość mniejsza. — Ile w Łodzi pracuje robotników? — Wzrost ruchu kolejowego. — P. Szarapow w roli ekonomisty. — Bezasadność walki centrum z kresami. — Wpływ kolei chińskich na rozwój rynków zbytu. — Zależność Łodzi od Berlina. — WYROBIENIE HANDLOWE PRZEMYSŁOWCÓW MIEJSCOWYCH].

Przemysł łódzki zajmuje dziś jedno z najwybitniejszych miejsc w Europie. Tradycja pracy wytwórczej Łodzi sięga jednak lat bardzo mało odległych.

W drugim dziesiątku zeszłego stulecia mała miłościna liczyła zaledwie 800 mieszkańców i 112 domów. W roku 1820 wydane zostało prawo o przywilejach dla osiedlających się w Królestwie cudzoziemców. Niektórzy z nich zwrócili uwagę na Łódź i zaczęli do niej nadciągać. Odtąd rozpoczął się wzrost

bler, człowiek pełen wiedzy technicznej, dużej sprężystości, przytem jednostka z pewnym kapitałem i sporym kredytem w bankach zagranicznych. Zaznajomiwszy się z warunkami pracy przemysłowej w Królestwie, jeszcze za czasów swego kierownictwa fabryką Schlosse-rów w Ozorkowie, Scheibler miał wszelkie dane ku rozwijaniu swego przedsiębiorstwa w Łodzi. I potężniały z rokiem każdym jego zakłady, zaliczając się dzisiaj do największych fabryk wyrobów bawełnianych na świecie.

Uwłaszczenie chłopów po roku sześćdziesiątym rozszerzyło znacznie rynek zbytu dla towarów fabrycznych; wojna turecka obniżyła wartość papierów i stosunki celne zmuszały przemysłowców niemieckich do przenoszenia zakładów do guberni Królestwa Polskiego.

Te przyczyny, łącznie z rozwojem dróg komunikacyjnych (kolejowych), wpłynęły głównie na rozrost przemysłu w Łodzi, która w r. 1878 liczy już 100 tys. mieszkańców z wartością roczną produkcji — około 25 mil. rubli. W roku 1885 liczba mieszkańców sięga 150 tys., a wartość produkcji rocznej 40-tu milionów rubli. W roku 1897 ludność obliczono na 315 tys., a produkcję oceniono około 100 mil. rubli. Obecnie Łódź, łącznie z przedmieściami, liczyć może 400 tys. mieszkańców, a wartość produkcji z górą 120 milionów rubli.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się historyczny rozrost przemysłu łódzkiego.

Ten wstęp nie ma pretensji do szczegółowego obrazu *) wydawało mi się jednak koniecznem dać rzut na czasy minione, które były podstawą rozrostu naszego wielkiego dzisiaj ogniska przemysłu krajowego.

Wbrew opinii niektórych domorosłych ekonomistów śmiało piszę „krajowego“, bo Łódź leży w Królestwie, w fabrykach pracują przeważnie nasi robotnicy, a samo miasto i jego ludność niema przyszłości niemieckiej. Jeśli przemysł miejscowy cieszy się tanim kredytem zagranicznym i, jeśli początek przemysłowi łódzkiemu, za sprawą b. Banku Polskiego, dawali cudzoziemcy, to jeszcze nie powód do nazywania wytwórczości łódzkiej, nie-krajową. Przemysł, który murem chińskim chciałby się odgradzić od stosunków międzynarodowych, nie miałby racji bytu i dla tego w praktyce nigdzie nie istnieje, bo istnieć nie może.

Prawda, że przyjemniej by nam było, aby założycielami Łodzi przemysłowej i jej głównymi motorami były jednostki rdzennie pochodzenia naszego, ale widocznie tak być musiało,

*) Do szczegółowej „Monografii rozwoju przemysłu w Łodzi“ gromadzę specjalne materiały ekonomiczne.

kiedy stosunki ułożyły się inaczej. Więc dziś dążeniem naszym powinno być przygarnianie i aklimatyzowanie tych jednostek z obcej ziemi, które we własnym interesie przychodzą do nas, mimowolnie stawały się nam pożyteczne.

Dziś, Łódź jest ozdobą naszego rozwoju ekonomicznego, a obrotnością swoją i umiejętnym pozyskaniem rynków na dalszych kresach Wschodu zyskuje dla kraju miliony rb. rocznie.

Perkale i barchany łódzkie mają szeroką sławę, a dobrym wyrobem dorównują najlepszym tkaninom angielskim. Taniósć łączy się ze smakiem w doborze barw, rysunku i odcieni. Niektórzy koloryści zarabiają po kilkanaście tysięcy rubli rocznie i są powodem rywalizacji firm konkurencyjnych.

Niezależnie od działu bawełnianego rozwijały się inne branże przemysłowe. Dla lepszego uwidocznienia całokształtu wytwórczości Łodzi przytaczam dane statystyczne za rok 1901, zaczerpnięte bezpośrednio ze źródeł urzędowych:

Rodzaj produkcji.	Liczba fabryk.	Wartość wyrobów.	Liczba robotników.
Wełna	9	2 915 000	1 585
Pół-wełna	51	2 420 000	2 721
Przędzalnictwo wełniane	59	5 930 000	4 101

Tkactwo wełniane	83	14 860 000	7 802
Pończosznikarstwo wełniane	4	65 000	62
Bawełna	11	25 625 000	12 317
Tkactwo baweł.	23	4 050 000	2 021
Przędzalnictwo bawełniane	10	3 015 000	1 919
Pończosznikarstwo bawełniane	8	400 000	479
Jedwab	5	460 000	280
Len i konopie	5	760 000	199
Nici z bawełny	9	60 000	177
Bielarnie	3	1 405 000	978
Farbiarnie	25	2 279 000	1 617
Wykończalnie	17	620 000	845
Fabryki pudełek i kartonów	3	30 000	58
Dekstryna	1	12 000	18
Meble żelazne	2	20 500	29
Asfalt	2	37 000	53
Tutki	7	125 000	150
Guziki	1	85 000	81
Szczotki	4	18 000	19
Farby	5	205 000	45
Preparaty chemiczne	2	123 500	50
Przyrządy elektryczne	1	65 000	63
Gazownie	1	438 603	184
Pomniki	5	36 000	50
Żarna	1	3 500	4
Zegary ściennie	1	50 000	102
Czekolada	1	3 500	5

Ogółem — 359 66 116 603 37 954

Sumę wartości produkcji należy w rzeczywistości znacznie powiększyć. Dane statystyczne zbierane są *oficjalnie*, więc niektórzy przemysłowcy, w obawie podniesienia podatków, podają liczby mniejsze od autentycznych. Przytem trzeba zwrócić uwagę na niedogodnie obieraną porę gromadzenia materiałów statystycznych. Przepisy wymagają, aby cyfry dostarczone były urzędowi gubernialnemu przed 1 stycznia st. st., stąd statystyka układa się przez cały grudzień, czyli w okresie, kiedy przemysłowiec może podać sumę produkcji, zaledwie w cyfrach przypuszczalnych.

Obraz statystyczny zakresu przemysłu łódzkiego byłby jednak niepełny, gdybym nie podał danych dotyczących stanu wytwórczości zakładów mniejszych. Podług źródeł urzędowych produkcja ta przedstawia się jak następuje:

Zakłady przemysłowe.	Ich liczba.	Wartość wyrobów.	Liczba robotników.
Dystylarnie	3	600 000	12
Miodowarnie	6	10 500	13
Browary	7	980 000	359
Krochmalnie	1	29 000	16
Mydlarnie	4	100 000	35
Tartaki	1	21 000	22
Huty szklane	2	80 000	134
Fabryki kafli	3	40 000	50
„ gipsów	1	25 000	17
Tokarnie	2	27 000	36
Stolarnie	11	520 000	616

Bednarnie	2	18 000	19
Młyny	5	38 200	16
Odlewnie	2	137 000	139
Fabryki maszyn	4	265 000	356
Ślusarnie	12	140 000	193
Kuźnie	1	10 000	12
Grawernie	3	15 000	20
Garbarnie	1	12 500	15
Fabryki octu	3	16 500	8
Odlewnie bronzu	1	6 000	5

Ogółem — 75 2 550 700 2 093

Nadto należałoby dodać statystykę rzemieślniczą, ze względu jednak na zbyt rażąca niedokładność danych, a może i zbytnią monotoność cyfrową dla czytelników „szkiców“, liczby te opuszczam. Natomiast do sum podanych doliczyć wypada wykazy statystyczne odnoszące się do powiatu łódzkiego. W zakres tych danych wchodzi przedmieścia Łodzi i okoliczne osady pomniejsze (Zgierz wyłączone), tak iż cyfry te, z pewnemi zastrzeżeniami, śmiało liczyć można nie tyle do okręgu łódzkiego ile do wytwórczości samego miasta.

W rubryce dla powiatu łódzkiego, w dziele przemysłu wielkiego, statystyka wymienia 38 fabryk z produkcją roczną wartości 11,145,519 rubli, przy liczbie 7,075 robotników; w przemyśle drobnym — 138 zakładów z wytwórczością, ocenają na 1,351,878 rubli — robotników pracuje 951.

Dodawszy wszystkie poszczególne pozycje, otrzymamy społem na Łódź i okolice 610 mniejszych i większych zakładów przemysłowych z 48,073 robotnikami z produkcją roczną wartości 81,164,700 rubli.

Tak się przedstawia urzędownie statystyka przemysłowa, łódzka. W istocie zaś suma ta, łącznie z produkcją rzemieślniczą, obecnie, może być podniesiona śmiało do 120 milionów rubli. Jest to wykaz poważny i świadczy najwymowniej o spólczesnej potędze naszego centrum przemysłowego.

Podniesieniu podanej w statystyce urzędowej sumy podledz również powinna liczba robotników łódzkich. Jestem w posiadaniu danych z innych źródeł, skąd się dowiaduje, że w r. 1902 w fabrykach mechanicznych pracowało 59,513 robotników, w zakładach zaś z warsztatami ręcznymi 2,453, czyli razem w samej Łodzi zatrudnionych było 61,966 robotników i robotnic. W istniejących 3,713 zakładach rzemieślniczych pracowało 10,107 ludzi, skąd otrzymujemy, że faktycznie miasto liczy z górą 70 tys. robotników.

Podług obliczeń statystycznych, robotników pochodzenia zamiejscowego pracuje 45,286, miejscowych — 16,680. Małoletnich zajętych jest w fabrykach ogółem 1,807, kobiet — 25,936.

O wynagrodzeniu robotników mówię we właściwym rozdziale.

Dochody fabrykantów bywają bardzo różne i zależą całkowicie od sezonu. Jednym z najglówniejszych czynników, wpływających na złe lub dobre obroty w Łodzi — są urodzaje w wewnętrznych gub. Cesarstwa.

Zysków z zakładów przemysłowych prywatnych obliczyć się nie da, bo te nie są oddawane na usługi ekonomji społecznej. Korzystam jednak z urzędowych ogłoszeń w „Więstniku Finansów“, gdzie Towarzystwa akcyjne łódzkie podają do wiadomości bilansy obrotów za rok 1901.

W siedmiu tow. akcyjnych wyrobów bawełnianych kapitał zakładowy wynosił 23 i pół miliona rubli, zyski dosięgły 2,852,648 rubli, w ogólnym obrachunku, przeciętnie, dywidenda wypadła 4.3%. Największy odsetek od udziałów wynosił 20%.

W dziesięciu tow. wyrobów wełnianych kapitał zakładowy sięgał 17,525,481 rubli, zyski wyniosły 1,690,879 rubli, na dywidendy przeciętnie wypadło 4.7%. Najwyższa dywidenda sięgała 10%.

Był to rok niepomyślny dla przemysłu łódzkiego. Przesilenie pieniężne i liche urodzaje zbóż wpłynęły na nadwyżkę zaofiarowań

nad żądanie. Składy przepełnione były nagromadzonymi towarami.

Mimo wszystko, ruch wywozowy i przywozowy na kolei łódzkiej był dość ożywiony. Węgla zużytkowano 54,235,148 pudów, prócz tego drzewa i węgla drzewnego dowieziono z górą 48 tys. pud., torfu około 2 i pół tys. pudów. Przywóz węgla w porównaniu z rokiem 1893 wzrósł prawie o 50%.

Statystyka kolejowa wykazuje, że wr. 1901

	przywieziono.	wywieziono
Bawełny i waty	3 015 008 pud.	70 055 pud.
Przędzy i nici	803 661 „	230 484 „
Węlny	1 103 782 „	18 448 „
Towarów tkackich		
łokciowych	332 383 „	4 227 671 „
Juty	6 „	723 „
Szmat	318 874 „	54 751 „
Bydła i zwierząt	69 049 szt.	minimalnie

Te dane najlepiej ilustrują potęgę ożywienia przemysłowego Łodzi. Wywóz z górą 4 milionów pud. produkcji tkackiej daje miarę o zakresie fabrykacji polskiego Manchesteru. (W chwili kiedy kreślę ten rozdział, nie mogłem dostać wykazów późniejszych.)

O wielkim wzroście wywozu tkanin z Łodzi świadczą obliczenia że:

w r. 1884	wywieziono	1 100 341 pudów
„ 1894	„	2 890 410 „

Stąd można śmiało przypuszczać że w roku 1903 wywóz znacznie przekroczył sumę 5 milion.

Rynki sprzedażne głównie stanowią gub. Cesarstwa i dalekiego Wschodu.

Objeżdżający rozległe strony komiwojażerowie łódzcy, podawanemi niższemi cenami na obstalunki, umieją pomyślnie spółzawodniczyć z agentami handlowymi z innych okręgów przemysłowych.

Zręczne wyzyskiwanie sił technicznych, stosowanie najnowszych wynalazków i umiejętność kalkulowania, pozwala fabrykantom łódzkim pomyślnie zwalczać trudności taryfowe i nadwyżkę podatków, w porównaniu z okręgiem moskiewskim.

Rozwój wytwórczości łódzkiej od wielu lat nie daje jednak chwili spokoju fabrykantom rosyjskim (głównie moskiewskim), a także pewnym odłamom prasy tamtejszej. Znane są okrzyki: „kresy żyją wyzyskiem, a centrum upada i marnieje!“ Głośny nie tyle z głębokiej argumentacji ekonomicznej, ile z płytkich, choć efektownych broszur i *quasi*-fachowych artykułów p. Szarapow, wraz ze swymi sprzymierzeńcami, nie przestaje zwalczać kresów, główne pociski kierując przeciwko Łodzi.

Swego czasu znakomite odprawy dawali mu w „Dzienniku Łódzkim“ dwaj wytrawni ekonomiści łódzcy pp. Kossuth i Wścieklica. Bezasadność wystąpień p. Szarapowa doskonale umotywował również nie tyle p. Janżuł,

który inaczej był usposobiony w „Dokładzie“ a inaczej w „Przemysle fabrycznym“, ile ekonomista rosyjski p. Bielow, sekretarz petersburskiego komitetu głównego Tow. popierania ros. przem. i handlu.

Nie miejsce tu na referowanie prowadzonych polemik i dyskusji, wobec jednak stale niemilkających wycieczek przeciwko rzekomemu podkopywaniu ekonomicznemu centrum przez kresy, przytoczę wyliczenia cyfrowe redaktora „Gazety Handlowej“ p. Kempnera, najdokładniej stwierdzające płytkość bezzasadnych wystąpień.

Otóż, z dokładnego obrachunku wypada, że: z Cesarstwa do Królestwa przywieziono w roku 1897 104 i pół miliona pudów, podczas kiedy z Królestwa do Cesarstwa dostawiono niespełna 53 miliony pudów. Saldo wypada więc na korzyść Cesarstwa w sumie blisko 52 milion., czyli w sumie prawie równej całości wywozowi Królestwa do Cesarstwa!

Jeżeli więc, wobec podania przekonywających danych o nadwyżce dowozu do Królestwa, nad wywóz do Cesarstwa produkujemy wyrobów tkackich na tyle, że w roku 1897 mogliśmy wywieźć 3.7 milion. pudów, to jeszcze nie powód, aby pp. Szarapow *et consortes* mieli prawo zwalczania przemysłu łódzkiego, w imię pseudo obawy zalewania gub. wewnątrznych produktami z Królestwa.

Łódź może konkurować z przemysłem Moskwy nie wskutek przypuszczalnych uprzywilejowanych warunków, ale — jak to wykazali bezstronni ekonomiści — taniość towarów ma podstawę w wyjątkowej gospodarzości naszych przemysłowców.

W Łodzi zapotrzebowanie bawełny rosyjsko-azjatyckiej z każdym rokiem wzrasta na niekorzyść surowca amerykańskiego. Ale jak to się okazuje — podług pbliczeń p. Bielowa — transport bawełny azjatyckiej do Moskwy wynosi od puda 46 kop., do Łodzi zaś 67, 59 kop., czyli prawie o 22 kop. drożej na pudzie.

W przewozie bawełny perskiej różnice zarysowują się jeszcze wybitniej: import puda do Moskwy kosztuje 30 kop., do Łodzi 71, 44 kop., czyli z górą dwa razy tyle.

Co się tyczy wynagrodzenia robotników, tak rosyjski ekonomista Janżuł, jak i jego spółziomek — Bielow, zgadzają się na to, że płaca w Cesarstwie jest o wiele mniejszą i ma być na ogół o 32.2% niższą, niż w Królestwie dla mężczyzn, 73.9% dla kobiet, 60% dla nieletnich. Cyfry same mówią za siebie, a przypominam, że pochodzą ze źródeł ekonomistów rosyjskich.

Zobaczymy jeszcze co p. Bielow mówi o taryfach przewozowych dla tkanin z Łodzi i z Moskwy.

„Chociaż koszt pudowiorsty — pisze — jest prawie jednakowy do wszystkich punktów, tak od Moskwy, jak od Łodzi (mianowicie po $\frac{1}{13}$ kop.) to jednak wskutek olbrzymiej różnicy w przestrzeniach opłata przewozowa z Moskwy wypada znacznie taniej, niż z Łodzi. Do stacji Władykaukazu różnica sięga 42%, do Ekaterynosławia 45 %, do Kurska aż 180%“. Do Orenburga różnica na niekorzyść Łodzi sięga 288%, do Ufy 250%, do Złotousta 284%!

Czyż więc mogą być poważnie traktowane wycieczki przeciwko Łodzi? czy może być mowa o warunkach naturalnych, lub prawodawczych, sprzyjających Łodzi więcej, niż Moskwie? — można słusznie zapytać razem z p. Henrykiem Radziszewskim.

Bezstronnie rozpatrujący sprawę p. Biełłow widzi przewagę przemysłu łódzkiego nie w warunkach, w jakich się rozwija, ale w osobistych zaletach, w speżystości i energii przedsiębiorców. I to jest jedyne prawdziwe rozwiązanie zagadki, z którą oddawna noszą się niektórzy rzekomo poważni ekonomiści.

Jeżeli nasz polski Manchester doszedł tak olbrzymich rozmiarów, jest to wyłącznie jego własna zasługa.

Organ urzędowy ministerjum finansów — „Torg. Prom. Gaz“., wnosząc z sumy, na jaką obliczony został do opodatkowania obrót

wszystkich zakładów handlowo-przemysłowych, sądzi, że w r. 1896 Łódź obróciła kapitałem 305 milionów rubli. W istocie suma ta powinna być znacznie podwyższona a dziś, kto wie, czy nie należałoby jej podwoić.

Obroty wszystkich banków łódzkich i większych domów bankierskich — pisze p. Koszutki w swoim „Rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem“ — z pewnem prawdopodobieństwem dadzą się obliczyć na 1,250,000.000 rubli.

A Łódź nie stoi w miejscu, wykazy kolejowe stwierdzają najwymowniej, że wielkie ognisko przemysłowe wzrasta w siły, i że z rokiem każdym pomnaża wywóz tkaniny na rynki zbytu.

Rozgałęzienie się linii kolejowych uprzyściplnia jazdę komiwojażerów; tam gdzie nie słyszano nigdy o Łodzi, dziś ubierają się w wyroby tutejsze.

Kolej syberyjska otworzyła szerzej wrota do rynków zbytu towarów na dalekich przestrzeniach Azji, dopomagając już dzisiaj do szerszego nawiązywania stosunków nawet z kupcami chińskimi. I w państwie niebieskiem Łódź znajduje nabywców na swoje wyroby!

Na razie, nie da się jeszcze powiedzieć jak szeroki wpływ na rozwój naszego prze-

mysłu pozyskiwać będzie z rokiem każdym nowa kolej syberyjska. Nie wolno jednak nie mieć nadziei, że skala zapotrzebowania stale wzrastać będzie.—Przepowiednie o powstawaniu przemysłu fabrycznego, miejscowego, na Syberji, na razie, nie mogą być poważniej brane pod uwagę. Dla stworzenia przemysłu trzeba wiele warunków, przedewszystkiem — rutynowanego robotnika, następnie pozyskania kredytu, dalej fachowych kierowników i t. d. Rozumie się, przy wielkich wysiłkach wszystkie te braki wypełnić można, ale pytanie ile wyniesie wtedy produkcja jednego łokcia tkaniny!

W mieście z rozwiniętym przemysłem znajduje się wszystko na miejscu — i fabryki pomocnicze (farbiarnie, wykończalnie) i reperacyjne; nie brak nigdy właściwych wykonawców, łatwiej o dyskonto, a kupiec przyjechawszy z odległych stron, nie porozumiewszy się o cenę w jednej firmie, ma do wyboru dziesiątki innych.

Przyjechawszy do Łodzi nabędzie towar bawełniany, dostanie potrzebną mu ilość sztuk wyrobów wełnianych, jedwabnych...

W ześrodkowaniu przemysłu i jego tradycji leży siła nieprzewyciężona wielkich ognisk wytwórczych.

Mimo wszystko, do całkowitego usamodzielnienia wytwórczości i handlu Łodzi bra-

kuje bardzo wiele. Ustawiczna zależność od Niemiec zwracanie się każdorazowe o informacje aż do Berlina, by zasiągnąć pewną opinię o kupcu Państwa rosyjskiego, z którym się chce zawierać stosunki, ciągle liczenie się z obrotami giełdy berlińskiej, czynią Łódź zbyt podległą wptywom rynków zachodnich.

Powoli emencypcja posuwa się jednak naprzód. Przez posiadanie własnych plantacji bawełnianych w Azji, przemysł ma możliwość pewnego regulowania ceny. Przez nabycie własnych kopalń w Zagłębiu Dąbrowskiem, przemysłowcy położyli tamę w wyzyskiwaniu się przez pośredników, a nadewszystko mogą regulować cenę węgla. Udziałowe banki wpływają odpowiednio na stopę procentową i t. d.

Wogóle, gdzie chodzi o interes ogółu przemysłu łódzkiego, fabrykanci nauczyli się stawać solidarnie w obronie własnej. W chwilach poważniejszych zapominają o spólnych niesnaskach i nieporozumieniach. Obrady ogólne przemysłowców, już to w tow. pop. ros. przem. i handlu, już w lokalu giełdy odznaczają się powagą, solidarnością i rozumieniem znaczenia sytuacji. Nie żałują wtedy ani pieniędzy, ani starań i zabiegów, ale boć też to chodzi im wszystkim o spólny interes — dobra przemysłu łódzkiego.

Wytwórczość miejscowa ma tradycję z górą 80-cio letnią, przez ten czas mogła nabrać doświadczenia i przebyć ciężką drogę życia. Stanąwszy na dzisiejszym, szerokim poziomie, nie chce z niego ustąpić, lecz rość w siły, wzmacniać się i potęgować. Dotąd, usiłowania te przynoszą jak najpomyślniejsze rezultaty, a pięknie zapowiadająca się dla Łodzi przyszłość, umacnia wytwórców w zapale do dalszej dźwigni przemysłu, a z nim i miasta samego.

Dziś, Łódź jest drugim miastem w gub. Królestwa Polskiego. Niedawne to czasy, kiedy o niej wcale nie wiadano. Jak gród amerykański powstała ze skromnych zaczątków i wyrosła na potężne, znane szeroko środowisko wielkiego przemysłu.

Przemysł łódzki w łonie swych pracowników ma liczne zastępy ludzi wytrawnych i wyrobionych — jest to największa gwarancja, iż te jednostki potrafią wznosić dalsze mury na fundamentach silnie położonych, a co ważniejsza — wypróbowanych.

VIII Fabryki.

[Życie fabryki. — Zmiana roli robotnika. — Postęp techniki i nowoczesne urządzenia higieniczne. — Zakłady przemysłowe Karola Scheiblera. — Ciekawe pozycje wydatków największego w Łodzi przedsiębiorstwa. — Odżywianie się pracowników. — Tygodniowy budżet robotnika. — Kuchnie fabryczne. — Zestawienia zarobków w fabrykach ręcznych i mechanicznych. — Jak wygląda robotnik fabryczny? — Obrazek niedzielny Wł. Reymonta].

— — A olbrzym żyje, rusza się i błyska,
Ślepiem oddycha obłokami pary...
Dłoń jedna przedzie stubarwne towary,
Druga je chwytą i gdzieś w przestrzeń ciska...
On się wydłuża, rozrasta... — — —

Tak pieśniarz łódzki, Artur Gliszczyński, przedstawia fabrykę, jej ruchy, pracę... Szum, przeraźliwy łoskot, jęk maszyn i warsztatów wtóruje tej wielkiej, naprężonej energii wytwórczej. Gmach cały wre życiem, fale ruchu w drzenie wprowadzają najmniejsze komórki, atomy... Wielka burza przeraźliwych grzmotów towarzyszy obrotom kół, trybów, transmisyj.

Technika wyrwała naturze tajemnice i przywłaszczyła je sobie — parę zastępuje skurcz mięśnia, olbrzymie kolosy w wir pracy wprowadza, a przenikliwy wzrok człowieka dozoruje działalność maszyn, nawiązuje nici zerwane, warsztaty wstrzymuje i znów im bieg przywraca.

Stanowisko pracownika w fabryce mechanicznej, z robotnika zamieniło się na—kontrolera. Dozoruje on tylko prawidłowości w wykonaniu tkania przez warsztat sobie powierzony. Jednocześnie z jednostki wytwórczej sam zamienił się w część maszyny, wprawdzie mniej czynnej, za to bardziej bezmyślnej.

Mimo wielu cech ujemnych, czynności pracujących odbywają się jednak w warunkach o wiele pomyślniejszych.

Olbrzymie, piękne gmachy fabryczne, urządzone nieraz z wykwintem, na jaki stać dom pracy przemysłowej, posiadają wielkie sale, o ogromnych oknach, rzucających masę światła; wentelatory stale odświeżają powietrze, *rafrachisseur'y* osiadają tumany, wydzielającego się z tkanin kurzu. W konstrukcjach zastosowań nowych zdobyczy techniki znać wogóle wiele myśli w kierunku stworzenia normalniejszych warunków higienicznych w zajęciach robotników fabrycznych.

Niestety, nie można jeszcze powiedzieć, aby wszystkie zakłady przemysłowe w Łodzi

za tym postępem śledziły i nowsze urządzenia stosowały — ale o większych, a zwłaszcza nowych fabrykach, zawodowcy słusznie wyrażają się z dużym uznaniem. Niektóre fabryki, co do urządzeń, stają na poziomie najlepiej postawionych zakładów przemysłowych w Europie.

Pewną osobliwość przedsiębiorstw wytwórczych w Łodzi stanowią wzorowo urządzone fabryki tow. akcyjnego Karola Scheiblera. Przedsiębiorstwo to zajmuje całą dzielnicę podmiejską, zwaną „Księżym Młynem“. Jest to samo w sobie całe miasteczko: własne ulice, gęsto zabudowane, własne bruki, sklepy i magazyny, szkoły, przytułek, ochrona i szpital, własna gazownia, wodociągi, kolej żelazna podjazdowa, obszerny, od miasta wynajęty park ludowy, orkiestra, straż ogniowa, czytelnia, jadalnia i t. d.

Sporządzony przed kilku laty opis zakładów Scheiblerowskich stwierdza, iż Księży Młyn zajmuje około 10 włók ziemi, z czego pod same tylko fabryki wzięto około 16 mórg placu. 237 tys. wrzecion przedzalnianych i 3,700 warsztatów tkackich snują zwoje towaru... Fabryki towarzystwa przerabiają co rok około 500 tys. pudów przędzy. Warsztaty wyrabiają rocznie około 70 milionów arszynów różnych tkanin, co rozłożywszy na jakies

280 dni roboczych w roku, otrzymamy, że warsztaty Scheiblera tką dziennie 185,71 wiorst towaru!

Zakłady Scheiblerowskie zatrudniają około 7 tys. robotników. Dla nich zbudowane są specjalne „familijne“ domy mieszkalne. Licząc zamieszkałych w nich robotników, łącznie z rodzinami, zaludnienie Księżego Młyna dosięgałoby do 20 kilku tys. osób. Prawdziwe miasto fabryczne.

Bardzo ciekawe są niektóre pozycje wydatków tak olbrzymiego przedsiębiorstwa: *)

Podatki i asekuracja	144	tys.	rubli
Szkoła fabryczna i pomoc lekarska	53	„	„
Dobroczynność	10	„	„
Utrzymanie własnej straży ogniowej	18	„	„
Utrzymanie kolei podjazdowej	20	„	„
Eksploatacja wodociągów	9	„	„
Wynagrodzenie robotników	1,374	„	„
Wydatki sądowe i hipoteczne	24	„	„
Wynagrodzenie urzędników	276	„	„

*) Podaję liczby zaokrąglone, suma więcej nad 500 brana jest za tysiąc.

Wynagrodzenie stróżów i robotników podwórzowych	43	tys.	rubli
Restauracja maszyn i budynków	422	„	„

Na tak kolosalne sumy rozchodów mało która fabryka w kraju może sobie pozwolić. Wydatki podane wyżej nie stanowią też bynajmniej miary ogółu budżetów przedsiębiorstw przemysłowych w Łodzi. Cyfry tow. akcyjnego Scheiblera podałem jako osobliwość w naszych warunkach ekonomicznych, sądząc, że wzbudzą one niemały interes u czytelników.

Jako przyczynek do odżywiania się robotników w fabrykach Scheiblera dr. J. Michalski przedstawił na wystawie higieniczno-spożywczej w Łodzi (1903 r.) bardzo interesujący budżet rodziny robotniczej, składającej się z 5 osób, t. j. małżeństwa z trojgiem dzieci, z których najstarsze ma 10 lat. W fabryce pracuje mąż i zarabia 5 rb. 30 kop. tygodniowo (więcej, niż średni zarobek robotnika).

Mieszkanie	1	rb.	—	kop.
Chleb	1	„	05	„
1/4 korca ziemniaków	—	„	45	„
7 kwart mleka	—	„	49	„
Mięsa 2—3 funty	—	„	30—45	„
Słoniny 1 funt	—	„	18	„
Kaszy jęczmiennej 2 kwr.	—	„	12	„
Kawy 1/4 funta	—	„	18	„
Cykorji paczka	—	„	11	„

Cukru 1 funt	-- rb.	13 kop.
Opał	1 „	20 „
Nafta	— „	08 „

Na pozostałe wydatki, z których największe są: ubranie i obuwie, pozostaje od 2 kop. do 87 kop.

Menu takiego robotnika.

Śniadanie: 2 szklanki kawy i $\frac{3}{4}$ funta chleba. Kawa przygotowuje się następującym sposobem: 5 kwart wody, 1 łut kawy palonej, za 3 grosze cykorji, 3—4 kawałki cukru i kwarta mleka. Robotnik jada śniadanie o godzinie 8-iej rano, w fabryce.

Obiad: Barszcz z kartoflami. Kapuśniak z kartoflami. Zupa kartoflana. Zacierki z wodą, zalewane mlekiem i chleb. Zupy okraszone słoniną dwa razy na tydzień z $\frac{1}{2}$ funta mięsa. W wymienionej fabryce zwykle spożywa robotnik obiad w sali jadalnej i ma możliwość odgrzać go na piecyku. **Kolacja:** resztki z obiadu, lub kawa z chlebem.

Powyższy budżet robotnika, w zestawieniu d-ra Michalskiego, bynajmniej nie stanowi jeszcze normy, bo wydatki, a co za tem idzie i samo odżywianie jest ściśle zależne od różnych warunków i okoliczności. W celach porównawczych warto więc przytoczyć inny budżet, wystawiony przez d-ra Goldmana, na pokazie higieniczno-dydaktycznym w Warszawie

(1903 r.). Dane d-ra G. wzięte są z fabryki M. Kohna w Łodzi. Wykaz przedstawia budżet rodziny robotnika, składającej się z ojca, matki, trojga dzieci dorosłych i kobiety, pilnującej domu. Zarobek tygodniowy, przeciętny, obojga rodziców wynosi 7 rb.

Wydatki:	rb.	kop.
Mieszkanie	—	45
Chleb $5\frac{1}{2}$ funta	1	80
Ziemniaki $\frac{1}{4}$ korca	—	50
Mleko $5\frac{1}{2}$ kwarty	—	37
Mięso 2 funty	—	30
Słonina 2 funty	—	40
Kawa 4 łuty	—	10
Cukier 3 funty	—	45
Cykorja $\frac{1}{2}$ funta	—	6
Drzewo	—	10
Węgle	—	68
Nafty 3 kwarty	—	24
Barszcz	—	08
Oplata kobiecie	1	—

Przy nie przerywanej całej roku pracy, na odzież i inne wydatki pozostaje tygodniowo 47 kop.

Menu dzienne takiego robotnika:

Śniadanie zabiera z domu i spożywa w fabryce o godz. 8-iej rano: a) kawa (przygotowuje się wieczorem poprzedniego dnia i odgrzewa następnego dnia w fabryce), b) 2 funty chleba.

Obiad (spożywają w fabryce, zabrany z domu) : a) kawa pozostała ze śniadania, b) 2 funty chleba, c) $\frac{1}{4}$ funta szmalcu.

Kolację spożywają w domu: $\frac{1}{4}$ kwarty barszczu z żytniej mąki i wody i 2 garnce ziemniaków.

W niektórych fabrykach zaczęto wprowadzać bardzo pożądane—tanie kuchnie dla robotników, w których pracujący za 5 kop. otrzymują litr zupy mięsnej, lub postnej. Podług sprawozdania d-ra Fankanowskiego w jednej z większych fabryk w Łodzi, należącej do firmy L. Gejera, w roku 1902 wydano z takiej kuchni ogółem 74,495 litrów zupy za pieniądze i 3,750 litrów darmo.

Należałoby pragnąć, aby podobne kuchnie istniały przy wszystkich zakładach fabrycznych, zwłaszcza przez czas miesięcy zimowych; robotnicy zyskiwaliby dużo na zdrowiu i racjonalniejszym odżywianiu. Kawa (bez mleka), chleb i smalec nie może zastąpić posiłku przez higienistów wymaganego — może tylko uzupełnić strawę obiadową, po spożyciu chociażby tej zupy mięsnej lub grochowej.

Zresztą, nie o wszystkich pracowników należy w równej mierze się kłopotać — są ludzie którzy zarabiają więcej, odżywiają się i utrzymują zupełnie dostatnio. Zarobków w fabrykach nie można podciągać pod jedną

normę, bo zależne są one od uzdolnień pracownika i posady, jaką zajmuje.

Biorąc średnie dane statystyczne, okazuje się, że robotnicy-mężczyźni i niepełnoletni więcej zarabiają w fabrykach z warsztatami ręcznymi, niż mechanicznymi, kobiety zaś odwrotnie — większe otrzymują wynagrodzenie w zakładach przemysłowych z dźwigniami parowemi.

Podług wykazów, jakimi rozporządzam za rok 1902, przeciętny zarobek tygodniowy da się określić:

	w fabr. mechanicznych	w fabr. ręcznych.
dla mężczyzn	5.52 rb.	6.00 rb.
dla kobiet	4.14 „	3.42 „
dla niepełnoletnich	2.34 „	1.92 „

Od wysokości płacy roboczej zależy też zewnętrzny wygląd pracownika — jego ubranie, cera twarzy, a często i usposobienie.

Na ogół biorąc, na robotnikach znać pełną nerwowość, kości licowe bardziej uwydatniające się, niż u pracowników rolnych, ubranie przesycone oliwą i smarem, twarz zleпка pomarszczona i śniada. W życiu duchowym, o ile nie są przejęci zapatrywaniem przeciwnemi Kościołowi, zdradzają wielką pobożność, przypominającą szczerą wiarę górników.

W dniu świąteczne z rzucają swoje odzienie robocze, ubierają się uroczyście, a świątynie wypełniają się po sztachety cmentarzów pobożnymi wyznawcami Wiary.

A kiedy tłumy wylegną ze świątyń, ulice zacieśniają się przechodzącymi robotnikami.

„Słońce świeci jaskrawo nad Łodzią — maluje obrazek niedzieli Wł. Reymont — nad tysiącami kominów, co stoją w ciszy niedzielnego odpoczynku i w czystym przejrzystym powietrzu, nie zaciemnionem dymami, rdzawią się niby potężne pnie sosen, opłynięte błękitnym powietrzem.

„Masy robotników, poubieranych świątecznie w jasne ubrania, w krzyczące kolorowe krawaty, w czapki o mocno błyszczących daszkach, lub wysokie, dawno wyszłe z mody kapelusze, z parasolami w rękach, zalewa Piotrkowską.

„Ciągną sznurami z bocznych ulic i tłoczą się na trotuarach tym ciężkim ruchem masy, która z biernością poddaje się wszelkiemu parciu; robotnice w cudacznych, jaskrawych kapeluszach, w sukniach do figury, w jasnych pelerynach, to znowu w chustkach kra-ciastych na ramionach, z włosami gładko przy-czesanemi i świecącemi pomadą i szpilkami złotemi, czasem wetkniętym sztucznym kwiatem, drepczą wolno, rozpierając się łokciami

w tłumie, ochraniając często w ten sposób sztywne, mocno wykrochmalone suknie, albo rozpięte nad głowami parasolki, które jak wielkie motyle o tysiącach barw, chwieją się nad tą szarą, wciąż płynącą rzeką ludzką, wzbierającą po drodze nowymi przyplływami z bocznych poprzecznych ulic.

„Idą naprzód ociężale, kępowani świątecznym ubraniem, tą względną ciszą ulicy, swoboda, niedzielnym wypoczynkiem, z którego nie umieją korzystać, z utkwionemi w jeden punkt oczami, osłepieni blaskami, w których te masy twarzy kredowo białych, żółtych, szarych, ziemistych, pozapadanych; bez krwi, którą powypijały z nich fabryki, wyglądają jeszcze nędzniej. Przystają przed wystawami sklepów wypełnionych tandetą, albo odpływają drobnymi strumykami do szynków.“

IX

Towarzystwa spółdzielcze.

[O początku ruchu kooperacyjnego w Łodzi. — Z działalności towarzystw wzajemnego kredytu. — Organizacja i rozwój kas pożyczkowo-oszczędnościowych. — Społeczne znaczenie tow. samopomocy kredytowej. — Kasa posagowa. — Towarzystwo pomocy na wypadek śmierci. — Stowarzyszenia spożywcze, ich stan i działalność. — Chrześcijańska spółka udziałowa „Zgoda”. — Walka z pośrednictwem w oświeceniu ekonomji. — Pociągające objawy rozwoju idei spółdzielczej na gruncie łódzkim].

Ruch kooperacyjny w Łodzi — jak w każdym mieście przemysłowym — przejawia się silniej, niż w innych środowiskach naszego życia. Na asocjacji pracy i kapitałów zbudowanych jest wiele stowarzyszeń wytwórczych i finansowych.

Asocjacja — mówi prof. Gide — nie należy do rzędu tych zjawisk, które trzeba odkrywać: rzuca się sama w oczy wszystkich, jest najogólniejszym prawdopodobnie ze wszystkich praw rządzących wszechświatem, skoro się objawia nietylko w stosunkach ludzi w spo-

łeczeństwie żyjących, lecz także w związku, łączącym światy w systemy słoneczne i molekuly, lub komórki, w ciała organiczne lub nieorganiczne, a nawet w związkach logicznych, pozwalających nam myśleć...

Skromne spółki wytwórczości samoistnej natrafiając na czasy dla się pomyślne, powoli, wymykały się jednak z pod nazwy związków spółdzielczych, zamieniając się na wielkie fabryki, o cechach kapitalistycznych. Powstały jednak z zaczątków kooperacyjnych i dla tego w rozdziale tym choć wspomnieć o nich było moim obowiązkiem.

Kooperacyjne towarzystwa kredytowe znalazły zaczątek w Łodzi dość wcześnie. Bodaj, czy założone w czerwcu 1881 r. „Kasa pożyczkowa przemysłowców łódzkich“ nie należy do najstarszych tego rodzaju instytucji w kraju?!

Idąc za biegiem czasu, „Kasa“, rozrósłszy się, zapragnęła zmiany ustawy i, od r. 1900 nosi nazwę „Towarzystwa wzajemnego kredytu przemysłowców łódzkich.“

W myśl zatwierdzonego statutu, tow. ma za cel dostarczanie swym członkom kapitałów obrotowych, zwłaszcza jednostkom zajęтым w handlu, przemyśle, lub gospodarstwie wiejskiem. Członkowie Towarzystwa, korzystają z kredytu, stosownie do swej odpowiedzialności, lub wysokości złożonego zabezpieczenia.

Biorą udział w dochodach, wynikających z operacji Tow., ale wzamian odpowiadają zarazem za jego straty, w stosunku do ilości udzielanego kredytu.

Wchodzący w skład członków, przy wstąpieniu do tow., obowiązany jest wnieść do kasy gotowizną 10% od sumy udzielonego mu kredytu i złożyć w formie przepisanej zobowiązanie, że przyjmuje na siebie odpowiedzialność za operacje tow. do wysokości złożonego procentu, jak również pozostałych 90% od pomienionej sumy.

Z wkładek dziesięcio-procentowych, składanych przez członków, tworzy się kapitał obrotowy towarzystwa. Suma wszystkich danych przez członków zobowiązań stanowi kapitał, zabezpieczający operacje towarzystwa.

Najmniejszy kredyt, jaki może być udzielony poszczególnej osobie, oznacza się na 2 tys. rubli; najwyższy — po nad którą to sumę nie może być udzielona pożyczka żadnemu członkowi — ustanowiony jest przez radę, w miarę rozwoju operacji towarzystwa, lecz nie powinna przewyższać więcej, niż 50 razy najniższą normę kredytu.

Oprócz udzielania pożyczek i przyjmowania wkładów pieniężnych, towarzystwo ma prawo robienia operacji bankowych.

Stale wzrastająca liczba członków towarzystwa w r. 1902 dosięgła 781 osób. Suma 10% udziałów wynosiła 1,289,400 rb. Na czysty zysk wypadło 130,890 rb. Dywidendę wypłacono w stosunku 8%.

Od kilku lat istnieje w Łodzi drugie tow. wzajemnego kredytu, wzorowane w ogólnych zarysach na istniejącej ustawie normalnej t. j. na zasadach, o jakich wspomniałem powyżej.

W roku 1902 tow. liczyło 1079 członków, z sumą zobowiązań 4,570 tys. rubli. Obrót ogólny towarzystwa sięgał sumy z górą 137 milionów rb.

Wkłady członków i osób obcych, z końcem roku sprawozdawczego (1902) przewyższyły sumę 1,600 tys. rb. Z czystego zysku, dochodzącego z górą 54 tys. rb., wyznaczono na dywidendę 7%.

Przy obydwóch towarzystwach istnieją kasy przezorności i pomocy dla pracujących w biurze urzędników.

Wyborne rezultaty kooperacyjnych instytucji finansowych zachęciły pewne sfery łodzian do zawiązania trzeciego towarzystwa wzajemnego kredytu. Idea spółdzielczości ma świetną przyszłość rozwoju, a dobre rezultaty z wielostronnie czynionych u nas prób, tem silniej zapalają do wprowadzania w czyn dobrze pomysłanych zrzeszeń spółdzielczych.

Stowarzyszenia wzajemnego kredytu dostępne są jednak tylko dla jednostek o szerszych podstawach finansowych. Dla drobnych przemysłowców, rzemieślników, urzędników, kupców i t. d. służą towarzystwa o mniejszych zakresach — kasy pożyczkowo-oszczędnościowe.

Prawie jednocześnie powstały w r. 1900 dwie świetnie rozwijające się kasy, istniejące na jednakowych podstawach ekonomicznych — na ogólnej ustawie normalnej.

Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa ma na celu dostarczanie członkom możliwości: a) otrzymywania na warunkach dogodnych pożyczek dla zadość uczynienia potrzebom gospodarczym; b) umieszczania oszczędności, celem pomnażania ich przez oprocentowanie; c) korzystania z pośrednictwa tow. przy nabywaniu przedmiotów, niezbędnych dla potrzeb członków, oraz zbytu wytworów ich pracy.

W kasach tych pożyczki udzielają się na podstawie zaufania (kredytu) osobistego, z dodatkowym zabezpieczeniem przez poręczenie, albo zastaw rzeczy. Ogólne zadłużenie się członka pożyczkami, zaciągniętemu w tow., nie może przenosić jego udziału, wpłaconego wcałości, lub wniesionych przez niego wpłat na udział więcej, niż ośm razy; zadłużenie się zaś pożyczkami na kredyt osobisty więcej, niż półtora raza.

Ręczyć za pożyczki mogą członkowie tow., w granicach przyznanego im kredytu, z potrąceniem wydanych im pożyczek, jako też i osoby postronne, godne zaufania.

W roku sprawozdawczym 1902 obrót ogólny kasy w pierwszym tow. pożyczkowo-oszczędnościowym osiągał sumy 13,884,411 rubli. Liczba członków na 1 stycznia 1903 r. wyniosła 2,405 osób. Na zaufanie osobiste, poręczenie i na zastaw papierów procentowych udzielono pożyczek za 440,686 rubli. Spłacono długów ogółem na sumę 310,933 rb., z czego poręczycielom wypadło złożyć do kasy 5,345 rb.

Z pożyczek korzystało w roku 1902 razem 2,033 członków. Najwięcej osób (760) korzystało z pożyczek na sumy 300-rublowe. Podług zatrudnienia, najwięcej (444) udzielono kredytu urzędnikom i oficjalistom prywatnym (85,457 rb.), następnie (323) kupcom i przemysłowcom (na sumę 64,639 rb.). Najmniej — rejentom (1), dentystom (2), księżom (5 razy).

Trzystu dwudziestu rzemieślnikom pożyczono 69,153 rb., stu trzydziestu ośmiu robotnikom — 29,024 rb., dwustu sześćdziesięciu pięciu właścicielom magazynów mód, sklepów, robotnikom — 57,208 rb. i t. d.

Tytułem wkładów oszczędnościowych złożono w r. sprawozdawczym ogółem 232,782 rb.

Na czysty zysk wypadło 8,218 rubli.

Drugie Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe liczyło w dniu 31 grudnia 1902 roku ogółem 7,655 członków (w tem 2,692 rzemieślników i 2,502 pracowników fabrycznych).

Ogólny obrót wynosił 3,982,727 rubli. Wkładek na procent złożono za 692,050 rb. Pożyczek wydano, lub przedłużono 11,941 w sumie 1,105,127 rubli.

Najwięcej pożyczek (1350) udzielono 60-cio rublowych. Następnie (757) w kwotach 100 rublowych. Najmniejsza pożyczka wynosiła 50 kop.

Od pożyczek, udzielonych na spłaty jednorazowe, tow. pobierało 8%; od pożyczek na spłaty ratami — 6%, liczony od całej rozłożonej sumy.

Od wkładek na procent, składanych z warunkiem odebrania na każde żądanie, lub z pewnymi terminami wypowiedzenia, płaciło tow. w roku 1902 procent w stosunku od 4 do 5¹/₂ od sta, rocznie.

Na czysty zysk tow. wypadło 16,876 rb., z czego dywidendę płacono po 6%.

Przeznaczyłem nieco więcej miejsca tuższym pieniężnym towarzystwom kooperacyjnym, zdałem szczegółową sprawę z ich działalności, uznając wysokie znaczenie i doniosłość w czyn wcielonej wielkiej idei spółdzielczej u nas. Szczególną wagę przypisuje

nowym kasom pożyczkowo-oszczędnościowym, które rozrastając się, niosą dziś korzyść stowarzyszoną, śmiało stawiając czoło pomyślnie zwalczanej lichwie i wyzyskiwaczom.

Towarzystwa te oparły się na zdrowych warunkach ekonomicznych, dając swym członkom kredyt nie tylko względnie tam i z góry zapewniony, ale uczestnicy przyjmują udział w zyskach instytucji, a jednocześnie, niejako zabezpieczają się na wypadek nieszczęścia.

W myśl ustawy tow. ma prawo przyjmować darowizny i przeznaczać z zysków pewne kwoty na utworzenie osobnego funduszu, służącego na udzielanie wsparć członkom i ich rodzinom w nieszczęśliwych wypadkach, jako też na niesienie pomocy niezamożnym w kształceniu dzieci, lub wychowawców.

Oddzielne sumy gromadzą się na fundusz oszczędnościowo-zapomogowy dla pracujących w biurze tow. urzędników.

Wogóle, w całym obmyśleniu zasad tworzenia się tych kas, przejawia się myśl głębsza i wyborne zrozumienie istoty towarzystwa kooperacyjnego. Przed kasami pożyczkowo-oszczędnościowymi leży wielka przyszłość — być może im to przypadnie w udziale rozwiązanie wielu kwestji i pchnięcie tak rzemiosła, jako i przemysłu drobnego na nowe tory. W niektórych miejscowościach kasy tego typu

sprawdzają surowce dla rzemieślników, dostarczają im materiały dobre i *tanio*, dają towar na kredyt, a następnie — w myśl statutu — pośredniczą w sprzedaży wyrobów.

Tej akcji pośrednictwa nie rozwinęły jeszcze łódzkie kasy — zbyt krótkie ich istnienie, pozwalało im dotąd tylko rosnąć i potęgnać, by w przyszłości tem większe nieść korzyści społeczeństwu.

Pomniejsze kasy pożyczkowo-oszczędnościowe pozawiazywali również we własnych gronach urzędnicy niektórych biur i instytucji (między innymi nauczyciele szkoły handlowej). Te towarzystwa mają jednak charakter bardziej prywatny więc szerzej o nich nie mówię.

Innego rodzaju towarzystwo w Łodzi związało się w r. 1902, z ustawą wzorową na kasie posagowej „Wesele“ w Kaliszu. Celem kasy jest wydawanie wsparć jednorazowych, wstępującym w związki małżeńskie członkom towarzystwa.

Spółuczestnikami kasy mogą być tylko mieszkańcy Łodzi, bez różnicy płci; pełnoletni mężczyźni, nieżonaci i kobiety, niezamężne od lat 17-tu.

Liczba członków kasy nie może przewyższać dwustu pięćdziesięciu jednego (251).

Kapitał kasy tworzy się z wkładek uczestników towarzystwa: a) każdy członek przy

wstąpieniu płaci 5 rubli, z których 3 rb., przy zaciągnięciu na listę kandydatów, a 2 rb. przy przyjęciu w liczbę członków; b) w razie wstąpienia jednego z członków w związki małżeńskie, reszta uczestników wnosi do kasy w przeciągu 4-ch tygodni po 5 rb. Wrazie wstąpienia w związki dwóch, lub więcej członków kasy jednocześnie — dla każdego z nich oznacza się oddzielny termin opłaty składek, mianowicie: dla pierwszej składki termin miesięczny, a dla każdej następnej — trzytygodnowy.

Z otrzymanych tą drogą pieniędzy, składa się kapitał posagowy, czerpany na wsparcia, udzielane w zgóry przewidzianym obrachunku. Wchodzący w związki małżeńskie członek, który złożył składek:

od 1	do 5	otrzyma	500 rubli
„ 6	„ 10	„	530 „
„ 11	„ 15	„	560 „
„ 16	„ 20	„	590 „
„ 21	„ 25	„	620 „
„ 26	„ 30	„	650 „
„ 31	„ 35	„	700 „
„ 36	„ 40	„	750 „
„ 41	„ 45	„	800 „
„ 46	„ 50	„	850 „
„ 51	„ 55	„	900 „
„ 56	„ 60	„	950 „
„ 61	„ 65	„	1 000 „
„ 66	„ 70	„	1 050 „
„ 71	„ 75	„	1 125 „
„ 76	„ 80	„	1 200 „

od 81	do 85	otrzyma	1 275	rubli
„ 86	„ 90	„	1 350	„
„ 91	„ 95	„	1 425	„
„ 96	„ 100	„	1 500	„

Każdy członek, który wpłacił 100 składek, od wnoszenia dalszych uwalnia się i zachowuje prawo na otrzymanie wsparcia posagowego. Jednocześnie otwiera się wakans dla kandydata na członka kasy. — Wsparcie posagowe wypłaca się wstępującemu w związki małżeńskie członkowi w przeciągu 24 godzin, po przedstawieniu świadectwa o zawarciu ślubu małżeńskiego. Wrazie jednak zawarcia związków jednocześnie przez kilku członków kasy, wypłata posagów odbywa się po kolei.

Uczestnik kasy, dobrowolnie występujący z liczby jej członków, zawiadamia o tem na piśmie zarząd i otrzymuje nie później, jak po 6-ciu tygodniach, wszystkie opłacone przez niego składki bez procentów, kar i wpisowego, jeśli wpłacił 100 składek; jeśli mniej — $\frac{3}{4}$ wszystkich opłaconych przez niego składek.

Sprawozdanie za pierwszy rok istnienia kasy wykazało bardzo pomyślne rezultaty działalności towarzystwa. W roku 1902 odbyło się 126 ślubów członków kasy; w tej liczbie ożeniło się 80 mężczyzn, wyszło za mąż 46 pańien.

Po dzień 1 stycznia 1903 r. wypłacono ogółem 40 posagów, wystąpiło dobrowolnie

18 członków, wykreślono za niewpłacenie składek 2 osoby.

Po za określoną normę członków w ciągu roku sprawozdawczego zgłosiło się 456 kandydatów. Z tej liczby włączono do stowarzyszenia 90 na miejsce tych, którzy zawarli już śluby, z tej zaś ostatniej liczby zapisano 40 na wypłacone składki, 20 na wypisanych i 25 na miejsce tych, którzy opłacili już wszystkie składki.

W pierwszym roku sprawozdawczym istnienia kasy na dochód złożyły się następujące pozycje: pozostałość z komitetu zawiązującego stowarzyszenie 1,621 rb. 23 kop., wkładki członków 24,770 rb., wpisowe 1,150 rb., za ustawę 72 rb. 30 kop., kary 48 rb. 50 kop. Wydatki zaś wyniosły: posagu wypłacono w sumie 24,580 rb., zwrot $\frac{3}{4}$ składek członkom występującym 174 rb. 75 kop., za lokal, opał i oświetlenie 77 rb., na wydatki kancelaryjne 50 rb. 55 kop., pensja kasjera i sekretarza 329 rb., na kupno kasy ogniotrwałej i drobne wydatki 182 rb. Remanent na dzień 1 stycznia 1903 r. wyniósł tym sposobem 2,269 rb. 13 kop.

Pierwsze kroki stawiająca kasa posagowa poszła w kierunku pomyślnym, dając pobudkę do starań o założenie drugiej kasy. Stowarzyszenia tego typu mogą przynosić duże

korzyści społeczne, a że w praktyce rachunek wytrzymują, więc niezawodnie znajdują szersze zastosowanie w innych miastach.

Do towarzystw, opartych na wzajemnej pomocy, należy także kasa pogrzebowa. Instytucja ta — jak to już sama nazwa kasy określa — ma na celu udzielanie pozostałej rodzinie zmarłego członka wsparcia na koszty pogrzebu.

Łódzka kasa pogrzebowa istnieje na zasadach przestarzałych. Ostatnio, powstała inna kasa, wzorowana na ustawie płockiej.

Jednocześnie zawiązało się tow. wzajemnej pomocy na wypadek śmierci. W ustawie przewidziano ubezpieczenia na sumy od rubli 500 do 5 tysięcy. Opłata wynosi rocznie 15 rb. od tysiąca, oprócz jednorazowego wpisowego. Osiągnięty z obrotów tow. zysk stanowi wspólną własność stowarzyszonych.

Wrazie niezdolności do pracy, nieszczęśliwym wypadkiem spowodowanej, członkowie tow. korzystają z ulg, w myśl których mogą być zwolnieni od opłaty dalszych składek; po latach dziesięciu otrzymać mogą połowę sumy ubezpieczonej, druga zaś połowa wypłaca się po śmierci członka. W razach wyjątkowych, cała suma może być stowarzyszonemu, na żądanie, wypłacona.

Ruch zrzeszania się w towarzystwa ekonomiczne przyjmuje wogóle w Łodzi rozmiar co raz szersze, a społeczeństwo widząc korzyści osiągane z instytucji, opieranych na wielkiej idei spółdzielczości, obmyśla co raz nowsze, co raz racjonalniejsze podstawy dla dalszego rozwoju ruchu kooperacyjnego.

Do instytucji spółdzielczych należą w Łodzi także dwa stowarzyszenia spożywcze.

Jak zwykle w takich razach, „Ziarno“ i „Pomoc“ powstały jednocześnie i istnieją od roku 1901. Towarzystwo spożywcze „Ziarno“, założone w Łodzi dla dostarczania członkom, o ile można, po cenie umiarkowanej różnorodnych przedmiotów codziennego użycia; oraz w celu dania możliwości członkom czynienia oszczędności od operacji towarzystwa.

Przy Towarzystwie — na zasadzie odpowiedniego pozwolenia — mogą być organizowane różne instytucje, których celem będzie wszelkimi środkami i sposobami polepszenie materialnych i moralnych warunków życia stowarzyszonych.

Stosownie do zatwierdzonej ustawy towarzystwa pozwala się:

a) urządzenie składów i zakładów w celu przygotowywania, przechowywania i sprzedaży przedmiotów użytku codziennego lub też dzierżawienie takowych;

b) zawiązywanie umów i zobowiązań z instytucjami i osobami postronnymi o dostawę dla towarzystwa różnych przedmiotów użytku codziennego, a również w sprawach, dotyczących środków materialnych, niezbędnych dla obrotów towarzystwa.

Sprzedaż towarów i przedmiotów użytkowych członkom towarzystwa odbywa się za gotówkę, lub na kredyt — stosownie do określenia ogólnego zebrania stowarzyszonych.

Członkiem towarzystwa może być każda osoba wyznania chrześcijańskiego, która złoży 3 ruble wpisowego i 10 rb. na udział. Liczba członków nie ograniczona.

„Oceniając prądy społeczne — mówi pan Krzywicki w dziele o „Stowarzyszeniach spożywczych“ — winniśmy uwzględnić zawsze, o ile rodzą one w społeczeństwie dodatniejsze stosunki. Zrzeszenie spożywcze, usuwając pośredników, ujawniają zmywy trustów organizując spożywców, wdrażając tłumy, do samorządu gospodarczego, doskonaląc technikę sprzedaży, zmniejszając *faux frais* społeczne i urzędy istniejące tani zarząd, jest niewątpliwie ruchem dodatnim. To wystarcza, ażeby z nim sympatyzować bardziej, niż ze zwyczajnym handlem w ręku prywatnym. Nie potępiamy go za to, że nie zdoła ziścić wszystkich pokładanych w nim nadziei. Spełnia on poży-

teczną pracę i jest dodatnią dźwignią dalszego rozwoju, od nas zależy nie zapominać o tem i, popierając zrzeszenia spożywcze, nie ustawać w działalności na innych polach“.

Nasze stowarzyszenia spółdzielcze nie sięgają jeszcze tak olbrzymich rozmiarów, jak to widzimy w instytucjach kooperacyjnych w Europie, nie mniej i te początki robione u nas, w Królestwie, świadczą o co raz większem zrozumieniu potęgi asocjacyjnej.

Idealnem towarzystwem spożywczem — mówi Bensel, autor dzieła francuzkiego o kooperacji — byłaby instytucja, która dostarczałaby swoim członkom wszelkie niezbędne w życiu przedmioty. Od takiego „ideału“ dalekie są jeszcze nasze stowarzyszenia spółdzielcze, już dzisiaj jednak działalność ich przynosi poważne korzyści.

Łódzkie towarzystwo spożywcze „Ziarno“ należy do młodszych, tego rodzaju instytucji w kraju, szeroką działalnością i poważną liczbą członków umiało jednak stanąć w rzędzie najpoważniejszych stowarzyszeń.

W roku sprawozdawczym 1902 „Ziarno“ posiadało 5 sklepów, robiąc obroty na sumę z górą 110 tys. rubli. Dochód wynosił 134 rb. z czego, po otrąceniu 10% na kapitał zapasowy, na czysty zysk pozostało 121 rb. Kilka po-

zycji w wydatkach nadzwyczajnych obniżyło przewidywany dochód większy.

Liczba członków sięga około 1,300 osób. W sklepach „Ziarna“ obok produktów spożywczych, kolonialnych, win, wódek, delikatesów, można nabywać niektóre przedmioty z zakresu odzienia (kalosze), robić obstalunki u szewców, zgodzonych z góry o cenę za dostawę dla członków stowarzyszenia.

Ostatnio, w myśl decyzji zarządu tow., „Ziarno“, po porozumieniu się z niektórymi zwierzchnikami fabryk, postanowiło udzielać robotnikom (nie-członkom) towar „na kredyt“, w stosunku do $\frac{2}{3}$ tygodniowego zarobku pracownika. Nowe zarządzenie pozwoli robotnikom uniknąć wyzysku drobnych pośredników sklepikowych.

Mniej pomyślnie od stowarzyszenia „Ziarno“ rozwija się wspomniane już wyżej towarzystwo „Pomoc“. Obydwa stowarzyszenia istnieją na jednakowych zasadach — uwalnia mnie to od charakteryzowania statutu „Pomocy“.

Obroty w roku 1902 tow. przewyższały sumę 16 tys. rubli. Niedobór wynosił 224 ruble.

„Pomoc“ posiada tylko jeden sklep ze sprzedażą towarów. Liczba członków sięgała 182 osób, z powodu jednak nie płacenia na-

leżności, za pobrane towary — 60 osób z grona uczestników wykluczono.

Stowarzyszenie „Pomoc“ oparte jest na wkładach przeważnie sfer robotniczych i rzemieślniczych.

Instytucja ta ma ulegz pewnym zmianom i reformom, mającym na celu większy rozwój stowarzyszenia.

Obok towarzystw kooperacyjnych, spożywczych, od 21 sierpnia 1902 roku istnieje stowarzyszenie spółdzielcze „Zgoda“, założone przez chrześcian, polaków, przeważnie pracowników fabryk miejscowych. Tow. „Zgoda“ oparte jest na zasadach spółki rejentalnej, w której skład wchodzi 50 osób z udziałami 50-cio rublowymi. Sklep towarzystwa pośredniczy w sprzedaży materiałów łokciowych, damskich i męskich, bielizny, obuwia, a także posiada na składzie i przyjmuje obstalunki na ubrania damskie i męskie.

W dniu 31 lipca 1903 r. „Zgoda“ zamknęła swój pierwszy rok obrachunkowy rezultatami bardzo pomyślnymi. Obrotu było w sklepie ogółem na sumę 15,526 rb. 31 kop., zysk brutto uczynił 2,459 rb. 79 kop., rozchód zaś 1896 rb. 44 kop., czyli do podziału pomiędzy spółwłaścicieli wypadło 563 rubli 35 kop.; dywidenda od wkładów przewyższyła więc 10%!

Wobec tego, że pierwszy rok istnienia sklepu dał rezultat zadawalniający, członkowie założyciele postanowili powiększyć kapitał zakładowy, przez dopuszczenie do stowarzyszenia jeszcze 50-ciu nowych członków. Tym sposobem „Zgoda“ rozszerza swoją działalność już po roku istnienia, dając jeden dowód więcej, że przy umiejętnej, zgodnej, a racjonalnej gospodarce, towarzystwa spółdzielcze mają równie szeroką przyszłość przed sobą, jak piękną tradycję pozyskały już towarzystwa kooperacyjne na Zachodzie.

„Liczba pośredników doszła do tak kolosalnych rozmiarów — słusznie zauważa ekonomista Bensel — że czynniki zbytu towarów za bardzo się rozmnożyły; wynikło coś w rodzaju, jak gdyby człowiek posiadał dwadzieścia rąk, zamiast dwóch. Ich zajęcia i dochody normalnie się zmniejszyły; aby mieć możliwość istnienia, zaczęli zwiększać ceny na towary najpierwszej potrzeby i, nie bacząc na dobrodziejstwa nauki w jej zastosowaniu do wielkiego przemysłu i handlu, różnica między ceną hurtową a detaliczną dochodzi olbrzymich różnic.“

Narazie, zbyt małe są jeszcze środki naszych stowarzyszeń spółdzielczych, by mogły skutecznie podnieść walkę z pośrednictwem, tymczasem nie mogąc oddziaływać na zniż-

kę ceny, towarzystwa starają się przynajmniej dać możliwość członkom czynienia oszczędności z zysków od operacji handlowych.

Idea spółdzielcza, obok korzyści osobistych członków stowarzyszeń, obok gwarancji że kupujący otrzymują towar w najlepszych gatunkach, po cenach bardziej normalnych (choć mogą korzystać z kredytu) idea sama ma szersze znaczenie społeczne, bo uczy ludzi solidarności, wskazuje im doniosłość rezultatów ekonomicznych z pracy zbiorowej — kooperacyjnej.

W Anglii, gdzie ruch spółdzielczy ma szersze za sobą tradycje, posiada stowarzyszenia, które poprostu cudów dokazują, i zdumiewają cudzoziemców, niektóre towarzystwa posiadają obok towarów galanteryjnych, ubiorów, towarów łokciowych, mebli, naczyń, zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów kolonialnych, pieczywa, mięsa.. — własne warsztaty wytwórcze, swoje gmachy, sale zabaw, czytelnie, biblioteki i t. d.

Do tych wielkich rezultatów daleko nam jeszcze, ale nie wolno zapominać, że i tam te wielkie dziś stowarzyszenia ze skromnych powstały zawiązków. U nas zrobiono początek, pierwsze kroki poszły pomyślnie, ruch kooperacyjny przyjął charakter wielostronny, przejawiający się w różnorodnych kierunkach a to już dużo znaczy.

Przypisując szczególną wagę ekonomiczną idei kooperacyjnej w kraju, starałem się dokładniej dać wyraz rozwojowi idei spółdzielczej w Łodzi. Wielce rad jestem, że tutejszym towarzystwom kooperacyjnym, mogłem już dzisiaj poświęcić rozdział specjalny. Materiał wypadłby jeszcze obficie, gdybym dołączył pomniejszych stowarzyszenia na przedmieściu — w Radogoszczu, lecz nie chciałem nadmiernie obciążać swych „szkiców“ sprawozdaniami statystycznymi, zwłaszcza — po za łódzkiemi.

X

Hygiena i zdrowotność.

[Jedynie wielkie miasto bez wodociągów i kanalizacji. — Obrazki Wenecji na gruncie łódzkim. — Hygiena fabryczna i pomoc lekarska dla robotników. — Potrzeba szpitali. — Panowanie chorób zakaźnych. — Dane porównawcze śmiertelności Łodzi, Warszawy i miast Szwajcarskich. — O znaczeniu dobrej wody i braku takowej w mieście. — Pogotowie ratunkowe. — Działalność nożowców. — Urządzenia rzeźni centralnej — Komisja sanitarna i sprężyłość członków towarz. higienicznego. — Skromna liczba łaźni i zakładów kąpielowych].

Zdaje się, Łódź jest jedynem w Europie miastem, które o podobnej skali ludności, nie posiada ani kanalizacji, ani wodociągów miejskich. Wobec braku tych dwóch kardynalnych podstaw czynników zdrowotności w mieście, o 400-stu tysięcznej ludności, wypada raczej pisać o braku higieny, niż o higienie w Łodzi.

Niemiec, anglik, czy francuz, który nie pojmuje miasta większego bez kanalizacji i bez wodociągów z pewnością nie chciałby uwierzyć na razie, aby w Europie środkowej mógł istnieć — nawet kolosalnie rozwijać się prze-

mysłowo gród cywilizowany — bez wody, sprowadzanej rurami, bez ścieków asenizacyjnych.

Łódź rosła bez rzeki, a zapasy wody czerpała z warstw podziemnych. Każda fabryka, każdy dom ma swoją studnię abisyńską, swój rezerwuar i wodociągi. Poszczególne pociąga to olbrzymie koszty i, prawdopodobnie, zsumowawszy wydatki na urządzenie wodociągów przez obywateli i przemysłowców, otrzymalibyśmy sumę, która znacznie przewyższa kosztorys robót przy projektowaniem sprowadzeniu wody z Pilicy, czy Warty. Miasto rozszerzało się jednak stopniowo, w miarę zachodzących potrzeb zaprowadzono własne urządzenia wodociągowe ze studzien; nikt nie spodziewał się prędkiego zaspokojenia kardynalnej potrzeby ogółu mieszkańców. Wydatki rosły stopniowo, dorastały sum co raz większych, co raz potężniejszych. Przywykli ludzie biadać, nie razi ich już, że wodę czerpią raz czerwoną, to niebieską — zależnie od barw, używanych dnia tego przez pobliską farbiarnię.

Olbrzymie zapotrzebowanie wody przez kolosy parowe fabryk tutejszych, zmuszają do ciągłego pogłębiania studzien, aż nadejść może czas, kiedy przy braku wodociągów miejskich wody zbraknie, a wielka Łódź z przerażeniem osiadzie na mieliźnie. W perspektywie przewidzianej tej strasznej chwili, łodzianie dzi-

siaj już obawiają się, co daje większą ręką — że miasto postara się o kosztowne, ale konieczne sprowadzenie rurami wody z okolic dalekich od Łodzi.

Równocześnie z wodociągami ma być zaspokojona gwałtowna potrzeba kanalizacji. Dotąd ścieki odprowadzają się rynsztokami i rowami miejskimi. Brudna, zakażona drobnoustrojami ciecz przepływa przez ruchliwe ulice, obniżając poziom zdrowotny miasta. Dym kominów przysłania słońce, a ziemia przesycona jest brudem, niemających odpływu nieczystości. W mieście mroku obrał sobie stolicę nasz wielki przemysł krajowy.

Kiedy w czasie odwilży, zimą, lub deszczu ulewnego — w lecie patrzeć na niżej położone ulice, widzowi przypominają się wielkie kanały Wenecji — woda wzbiera po brzegi obu rzędów domów, przewożący z jednej na drugą stronę dorożkarze, zastępują gondoljerów i brak tylko pieśni włoskiej, aby myślał całkowicie przenieść się do podnóża wieży św. Marka.

Ileż w Łodzi wtedy wspaniałych tematów dla humorystów, ile obrazków dla pendzla Kostrzewskiego! Te psy z rozkoszą pływające po środku ulicy pryncypalnej, różne śmieszne epizody mimowolnych kąpieli przechodniów, okrzyki rozradowanych gapiów — mieszczą

w sobie tyle charakterystycznych obrazków mieszczkańskich, tyle cech specjalnie łódzkich, że pominąć je, znaczyłoby nietylko nie dać całkowitego obrazu warunków higienicznych, ale przeoczyć charakterystyczne przejawy życia ulic miejskich.

Przy wyczerpująco gorączkowej pracy fabrycznej w Łodzi o normalnych warunkach życia higienicznego mowy być nie może. W nowszych urządzeniach zakładów przemysłowych — jak to już mówiłem — znać postęp duży nietylko w kierunku ulepszeń technicznych, ale poprawienia warunków higienicznych pracy robotników.

Niemniej przecież pracownicy narażeni są na odczuwanie silnych różnic w temperaturze, w stosunku do ciepłoty, do jakiej przywykli w domu. Powoduje to zaziębienia a nieraz dalsze następstwa. Choroby zakaźne, wobec ciągłej styczności mas robotniczych mają łatwe pole rozszerzania się.

Zorganizowana przy fabrykach stała pomoc lekarska, jednorazowa, często nie wystarcza, i chorego trzeba odstawiać do szpitala. Wypływają tu nieraz duże trudności w rozlokowaniu chorych. Obecnie, liczba łóżek we wszystkich istniejących w mieście szpitalach dosięga zaledwie 500, podczas kiedy norma wymagałaby conajmniej 1.500!

Istniejący od roku 1845 niewielki szpital powiatowy św. Aleksandra, czyni zaledwie w minimalnej części zadość przeznaczeniu. W r. 1902 w szpitalu tym leczyło się 1076 osób. Chorzy przebyli tam 25.379 dób; zmarło 93 osoby.

Szpital posiada niespełna 100 łóżek.

Nadto, istnieje szpital Czerwonego Krzyża, ambulatorja i prywatne fabryczne szpitale dla wyłącznego użytku robotników danego zakładu przemysłowego. Na uwagę zasługuje fundacja szpitala „małżonków Poznańskich“, wystawionego z dużym nakładem kapitału dla użytku przeważnie żydów łódzkich.

Piękny, dwupiętrowy gmach mieści około 100 łóżek. W r. 1902 korzystało ze szpitala 1498 chorych, z tego zmarło 108 osób. Dni instytutowych było 32.147; stosunek śmiertelności 1:13,87.

Tych kilka szpitali nie wystarcza na wielką ludność Łodzi — sprawa budowy uzdrowiska miejskiego stała się nieodzownie naglącą. Specjalna komisja, złożona z grona fachowców, delegowaną była w celu zapoznania się z wielkimi szpitalami na Zachodzie, aby się ustrzedz błędów przy wkrótce rozpocząć się mającej budowie szpitala miejskiego w Łodzi.

Wzniesienie w lasach północno-wschodniej dzielnicy przedmiejskiej szpitala, koszto-

wać będzie z górą 2 miliony rubli. W myśl najnowszych wymagań wiedzy lekarskiej, plany przystosowano do systemu pawilionowego. Wszystkich budynków stanie 22; każdy rodzaj chorób będzie mieć własne pomieszczenie. Łóżek posiadzie szpital z górą 1000.

Z chwilą postawienia nowego, wielkiego szpitala można będzie dopiero poważnie mówić o akcji walki z chorobami. Obecna szczupłość pomieszczeń w szpitalach łódzkich, przy braku umiejętności w domowym pielęgowaniu i stosowaniu w porę środków lekarskich, ujemnie oddziaływa nie tylko na dotkniętego chorobą, ale i na otoczenie, w którym się znajduje.

Jednostka chora zakażnie, zamiast być co rychlej izolowaną, staje się bezpośrednim rozsadnikiem zarazy. Potęga wroga rozwielmażnia się, a biedna ludność w pierwszym rzędzie staje się ofiarą chorób.

Niewiele miast w Europie może walczyć z Łodzią o pierwszeństwo w statystyce śmiertelności.

Podług wykazów urzędowych w samym mieście, w r. 1901 zmarło 8.261 osób, czyli 26.78‰ w stosunku do liczebności mieszkańców. W Warszawie statystyka za rok 1900 określa śmiertelność w stosunku 21.05‰. Urzędowe wykazy szwajcarskie za rok 1901 oznaczają śmiertelność dla Zurichu na 18.6‰,

w Genewie — 16.3‰, w Lucernie — 15.6‰. Niech cyfry same mówią za siebie.

Tyfus, ospa, szkarlatyna, odra — najbardziej gnębią mieszkańców. Nie można się temu dziwić jeśli zważy się warunki.

„Zarówno jak powietrze — pisze higienista warszawski dr. Świętochowski — woda stanowi jedną z najniezbędniejszych naszych potrzeb życiowych. Jest ona nam potrzebną do picia, do przygotowywania różnych pokarmów, do oczyszczania ciała i przedmiotów domowego użytku i na koniec w przemyśle fabrycznym. Woda stanowi główną część składową tkanek naszego ciała i utrata jej wraz z wydzielinami skóry, nerek, narządów trawienia i z oddechem musi być bezustannie wetowaną.

„Jakkolwiek woda stanowi najprostszy i najczęściej przez nas używany napój, jednak nie każda nadaje się do picia. Wogóle, zupełnie słusznie taką tylko wodę uważamy za dobrą, która jest czystą, bezbarwną, wolną od nierozpuszczalnych i pływających w niej cząstek, nie posiada obcej woni lub smaku“.

Więc wobec powyżej powiedzianego, jak wyrazić się należy o podstawowych warunkach higienicznych w Łodzi, jeżeli robione w ostatnich latach badania chemiczno-bakterjologiczne jakości wody wykazały, że w $\frac{1}{3}$ stu-

dzien w mieście woda nie nadaje się do użytku, w $\frac{1}{3}$ — tylko po przegotowaniu, a w pozostałej zaledwie jednej trzeciej wodę uznano za odpowiednią do picia?!

Najnowsze rozbiory wody, robione przez miejską stację higieniczną, znalazły w wielu studniach zarazki tyfusu. Nauka wyprowadza na światło dzienne wiele smutnych tajemnic, których wpływy ujemne przyszłość dopiero może zażegnać radykalnie.

Wodociągi, kanalizacja i szpitale — to trzy wielkie braki, które, mówiąc o higienie Łodzi, mimo woli, same nasuwają się pod pióro, wołają o poparcie, o urzeczywistnienie projektów. Wystawienie wielkiej śmiertelności w mieście, powinno być największym bodźcem w szybkim uczynieniu zadość najkardynalniejszym potrzebom zdrowotnym Łodzi.

Mimo wszystko, przyznać trzeba, że choć największe braki higieniczne, wypełnione jeszcze nie zostały, to przecież łodzianie nie zapominają o pracy w kierunku dorównywania w urządzeniach miastom większym. Już choćby zorganizowanie doraźnej pomocy lekarskiej jest tego najwymowniejszym dowodem.

Utrzymywane z ofiarności protektorów i członków rzeczywistych tow. pogotowia ratunkowego rozwija się wybornie, oddając ludności miejscowej nieocenione usługi.

W roku 1902 stacja pogotowia otrzymała 3.155 wezwań. Najwięcej wypadków zdarzało się podczas miesięcy letnich. Żądań pomocy w ciągu godzin dziennych było 74.2%, zaś nocnych — 25.8%. Co do wezwań udzielania pomocy, statystyka określa, że z żądających przyjazdu karetki pogotowia na osoby prywatne wypada 70.33%, na policję 22.97%, na instytucje 2.40%, na fabryki 4.27%.

W liczbie osób, które uległy wypadkowi było: 1) mężczyźni 56.55%, kobiety 32.04%, dzieci do lat dziesięciu 11.40%; 2) wolnych zajęć 18.37%, robotników 21.37%, niewiadomego zajęcia 6.17%, bez zajęcia 9.48%.

Najwięcej osób ucierpiało od ran (47%), najmniej od wstrząśnień.

Jako przyczynek do działalności nożowców w Łodzi posłuży wykaz: ran ciętych, których razem było 193, co stanowi 11.18% ogółu wykazów, w tej liczbie ran zadanych nożem 127, co stanowi 65.8% ogółu ran pomienionych, lub 7.36% ogółu urazów (w r. 1901 — 51.72%, lub 6.89%). Liczba ran tego rodzaju znacznie się powiększyła, w porównaniu z rokiem poprzednim. — Nożowcy nie próżnują...

Działalność nożowców najobficiej przedstawia się w miesiącach: czerwcu i lipcu (po 17), co do dni — w niedziele (34).

O pożytecznej działalności pogotowia pi-

sać szerzej, byłoby rzeczą zbyteczną, doniosłość instytucji oceniają też należycie łodzianie, licznymi ofiarami pozwalając jej wzmacniać się w srodki materialne. Bez dostatecznych podstaw, tow. istniećby nie mogło.

Oprócz pogotowia ratunkowego ma Łódź przecież choć jedną instytucję, której wzorowem urządzeniem sanitarnem, wyprzedziła w danym kierunku Warszawę. Mam tu na myśli rzeźnię centralną, zbudowaną podług najnowszych wymagań techniki i higieny.

Budowy rzeźni dokonało towarzystwo akcyjne, złożone głównie z obywateli ziemskich gub. mińskiej.

Miejsce pod budowę rzeźni obrano pod lasem miejskim, w zachodniej dzielnicy miasta. Na przestrzeni 20 morgów rozkładają się grupy budynków murowanych, nad którymi górują dwa kominy fabryczne i wieża ciśnieniowodociągów lokalnych. Oddzielne budynki mieszczą w sobie dwie rzeźnie bydła rogatego, owiec, nierogacizny i koni; instalację mycia wnętrzości, salę maszyn, giełdę i restaurację dla handlarzy bydła i rzeźników, w końcu — mieszkania dla administracji i robotników.

Prawidłowa obsługa rzeźni wymaga personelu zgórą stu osób. Kanalizacja, zaprowadzona systemem Chambaud, usuwa wszelkie nieczystości; pozostałości zaś z rzeźni, jak np.

zawartość wnętrzości bydłeczych, zostają prasowane i palone w paleniskach konstrukcji inż. Wojewódzkiego.

Oddział rzeźni dla nierogacizny posiada urządzenie do niszczenia mięsa węgrowatego. Sale jasne, o dużych oknach, posadzki terrakotowe, obficie przeprowadzone rury z kranami do wody, zabezpieczają utrzymanie niezbędnej czystości. Dwie maszyny parowe, o sile 25 koni każda, dostarczają siły na potrzeby rzeźni, jako też dla wprowadzenia w ruch dynamo-maszyn dla zasilania lamp elektrycznych.

Robione badania mikroskopowe mięsa, jak i szczegółowe oględziny przez weterynarzy każdej sztuki, przed zabiciem — dają gwarancję, że z rzeźni wychodzi mięso zdrowe, nadające się do spożycia, bez możliwych złych następstw dla organizmu. Rzeźnia łódzka ma monopol bicia, a przywożone do miasta mięso podlega badaniom i taksie wwozowej na rzecz kasy tow. akcyjnego bydłobójni miejskiej.

Po czterdziestu latach eksploatacji, całkowite urządzenie rzeźni przechodzi na własność miasta.

„Sprawa mięsna“, wogóle — można powiedzieć — od kilku lat postawiona jest w Łodzi prawie wzorowo. Wspaniale urządzone sklepy w mieście, ścisły dozór nad zachowaniem przepisów higienicznych, dokonywane

rewizje zdrowotności rzeźników — są zasługą gorliwej pracy komisji sanitarnej, miejskiej.

Sprężystości rzeczonyj komisji mieszkańcy zawdzięczają także doprowadzenie do normalniejszego stanu wytwarzanie niektórych produktów spożywczych i napoi. Robione analizy pod kierunkiem d-ra Serkowskiego w pracowni higienicznej wykazywały w produktach obecność szkodliwych dla zdrowia domieszek, lub falsyfikatów. Sacharyna, anilina, margaryna — były, jak się okazało, bardzo rozpowszechnione w wyrobach niektórych cukierników; części ołowiu spotykano w źle pobielanych naczyniach do wody sodowej, na rynkach odnajdywano fałszywe produkty spożywcze, wiejskie; w makaronach natrafione na farby trujące i t. d. Tego rodzaju przekroczeniom, zabójczym dla zdrowia, komisja już dzisiaj w znacznej części poważnie położyła tamę. Dalsze ukrócenia nadużyć zależą od pozytywnej dla ogółu pracy członków komisji dla spraw zdrowotnych.

Od r. 1903, jako instytucja społeczna ogółu mieszkańców, wystąpiła filja łódzka Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego. Ze zrozumieniem rzeczy, życzliwie przez ogół powitany oddział, ma za zadanie rozbiór kwestji z dziedziny higieny, jak również praktyczne zastosowanie podstaw higieny w celu

zmniejszenia w pośród mieszkańców skłonności do chorób.

Do osiągnięcia tego zadania oddziału służy: a) komunikaty i rozbiór kwestyi higienicznych na posiedzeniach członków, b) urządzenie pracowni do badań higienicznych, gromadzenie zbiorów higienicznych, założenie muzeum, wystaw higienicznych i t. p.

Krótkie jeszcze istnienie oddziału zaznaczyło się już poważnem, a żywotnem rozpoczęciem pracy. Oprócz stałych, co tydzień urządzanych zebrań i odczytów, zajęto się zorganizowaniem pożytecznych pogadarek popularnych z dziedziny higieny i fizjologii. W kilku dzielnicach miasta, co niedziela, urządzane pogadanki przynoszą duże korzyści warstwom pracującym.

Nadto, oddział tow. higienicznego podjął bardzo potrzebną monografię sanitarną Łodzi. W tym celu przeprowadza się szereg ankiet — zbadanie mieszkań suterynowych w mieście rozpoczęto zbieraniem dokładnych danych dla przysłej pracy. Należy podnieść trafne zrozumienie zadania oddziału, obejmującego dobrze brak kapitałów i władzy. Zamiast mało skutecznych obwieszczeń i nawoływań, przystąpił do prac, które leżą w jego możliwości i są wysoce pożyteczne dla ogółu.

Zbiorowa monografia sanitarna ujmie z pewnością całokształt obrazu zdrowotności miasta, przyniesie wiele szczegółów ciekawych i wytknie należne drogi pracy.

Tak więc powoli postępuje naprzód idea uzdrowotnienia miasta; dzięki pracy jednostek ruchliwych Łódź stopniowo zyskuje racjonalne, dawno wyczekiwane urządzenia. Być może w przyszłości pozyska również kąpiele ludowe dla robotników, nad wypracowaniem projektu których, wiele mówiono w miejscowej sekcji technicznej.

Podług danych urzędowych, w roku 1902 Łódź liczyła zaledwie 10 łaźni, co jak na ludność tutejszą, jest liczbą nad wyraz małą. Czyżby francuzi mieli się nie mylić w wyliczeniach stosunku zużywanego mydła do rozwoju cywilizacji?!..

XI

Rodzina miast.

[Miasta okoliczne Łodzi. — Ekonomiczny wzrost Pabjanic. — Zabytki przeszłości. — Życie publiczne i odporność idei niemieckiej. — *Männer-Gesang-Verein*. — Teatr, czytelnia i kąpiele dla robotników. — Zwycięstwo Łodzi nad Zgierzem. — Przemysł i stosunki społeczne na gruncie zgierskim. — O obowiązkach dziennikarstwa polskiego względem miast, niesłusznie lekceważonych i zapomnianych].

Zapomniane przez ogół społeczeństwa naszego, lekceważone zarówno przez prasę łódzką, jak i warszawską, żyją, rozwijają się i wzrastają w siłę okoliczne miasta i miasteczka otaczające wieńcem stolicę swoją — Łódź przemysłową.

Rozpatrywanie życia i warunków pracy Pabjanic, Zgierza, Konstantynowa..., ściśle biorąc, nie wchodzi w zakres szkiców niniejszych, objętych nazwą ogólną „Łodzi spółczesnej“, niejako za obowiązek społeczny uważam sobie jednak przez pracę niniejszą zwrócić szerszą uwagę czytelników na miasta, które, stanowią w rzędzie poważnych czynników wy-

twórczych, mogą i powinny u spółziomków budzić szersze interesowanie się niemi. Opinia publiczna nie stoi na straży naszych interesów społecznych w tych miastach — niemiecność głęboko się w nich zakorzeniła, a ospałość i bierność kolonji polskiej przejawia się w drzemce, koteryjności i spólnych niesnaskach. Miasta te za bardzo żyją życiem Łodzi, za mało interesują się najbliższem otoczeniem — nie dają ujścia w pobudzaniu własnej energii, własnej pracy.

Przyjrzyjmy się bliżej tym ogniskom.

W pierwszych latach XIX stulecia Pabjanice zaliczały się do małych mięscin w kraju — w r. 1818 posiadały zaledwie 700 mieszkańców w r. 1827 — z górą 2,000, po dwudziestu pięciu latach podwajają swą ludność, a z końcem ubiegłego wieku stają w rzędzie ludniejszych miast Królestwa Polskiego.

„Przemysł tkacki, który się tu zaszczeplił — pisze p. Baruch *) — zbudził miasto do życia, rozwinął energję mieszkańców, ściągnął obco-krajowców i okoliczną ludność wiejską do warsztatów i fabryk. Dzięki ruchowi przemysłowemu znaczny impuls posiadają rzemiosła

*) Por. Maksymiljana Barucha „Pabjanice — monografia historyczna“.

i handel. Miasto się zabudowuje i upiększa. Stopniowo tworzą się przedsiębiorstwa przemysłowe w ściem tego słowa znaczeniu, gdy bowiem w pierwszych latach ilość fabrykantów równała się ilości tkaczów, czyli, że każdy tkacz był rękodzielnikiem, wytwarzającym na własny rachunek, liczono już w 1837 r. na 115 fabryk 252 warsztaty, zatem średnio po dwa warsztaty na „fabrykę“, a w r. 1849 na 58 fabrykantów było 691 warsztatów, czyli przeciętnie po 12 warsztatów na jednego fabrykanta.

„W 1865 roku 23 fabrykantów zatrudnia 1,469 robotników na 1,071 warsztatach, w tej liczbie 56 mechanicznych. Wyrobiono tkanin półwełnianych arsyzynów 1,300,000, tkanin drukowanych i farbowanych sztuk 2,800; ogólna wartość wyrobionych towarów wynosiła 600 tys. rubli.

„W 1890 r. w pięciu większych fabrykach wyrobów bawełnianych, półwełnianych i wełnianych, należących do trzech firm, pracowało 3,571 robotników z produkcją roczną 5,000,000 rubli; drobne tkackie fabryki zatrudniały 1813 tkaczy i wyrabiały rocznie towaru za sumę 900,000 rb. Pomijamy tu produkcję fabryk w innych gałęziach przemysłu: papierni, fabryki wyrobów chemicznych i t. p.“.

Równolegle z rozwojem przemysłu, wzrastała liczba ludności miejscowej.

Podług obliczeń statystycznych prof. Załęskiego w r. 1872 Pabjanice miały 7.712 mieszkańców, zaś w 1897 r. ludność doszła liczby 26.892, czyli w ciągu 25-letniego okresu zaludnienie wzrosło o 248,7%. Cyfra to imponująca i tylko amerykański wzrost Łodzi odsetek ten w Królestwie Polskiem przewyższa, bo osiągał 524,2%.

Wykazy urzędowe określiły ludność Pabjanic w r. 1901 na 34.583 mieszkańców. Wielkich fabryk było 11, zatrudniających 6.070 robotników—produkcja przedstawiała wartość—9.524.352 rb. Przemysł drobny liczył 9 zakładów z 43 robotnikami i produkcją, ocenioną na 27.050 rb. W rzeczywistości wszystkie cyfry należy znacznie powiększyć.

Pabjanice, podobnie jak Zgierz, połączone są z Łodzią, telefonem, tramwajem elektrycznym i koleją kaliską. Pabjanice nie są miejscowością ładną, utrzymywane brudno, przy braku odpowiednich urządzeń miast większych, stoją znacznie niżej, od naszych grodów gubernialnych na prowincji.

Jedyną ozdobą Pabjanic jest piękny budynek z XVI stulecia, niegdyś rezydencja kanoników krakowskich, obecnie ratusz miejski. Znany autor opisów podróży po kraju p. Al. Jankowski słusznie zauważa, że niezwykle wdzięczny w pomysle architektonicznym bu-

dynek ten w stylu krakowskiego renesansu, żywo przypomina zakończenie sukiennic, ratusza sandomierskiego, lub spichrzów kazimierskich.

Choć mocno przebudowywaniami zeszpecony, ładnie przedstawia się także starożytna świątynia katolicka, pochodząca z ostatnich lat XVI stulecia. Kilka lepiej lub gorzej utrzymanych budowli nowoczesnych nadaje właściwych cech ogólnych wyglądowni miasta.

Życie społeczne Pabjanic pozostaje w uśpieniu i nie dotrzymuje nawet w części kroku ogromnemu postępowi rozwoju przemysłu miejscowego.

Charakteryzując stosunki pabjanickie w r. 1902, w № 2 „Kurjera Sosnowieckiego“ pisałem: „polacy stronią przed zajęciem wybitniejszego kierownictwa w sprawach społecznych; im śpiewa niemiecki „Männer-Gesang-Verein“, a oni, jakby onieśmieleni nie umieją odpowiednio pokierować sprawami tow. handlowców. A jest to instytucja, która duży mogłaby wpływ wywierać na swych członków; mogłaby mieć w potrzebie pomoc materialną i przyczyniać się do umożliwienia pozyskiwania wiedzy szerszej, gdy tymczasem biblioteka i czytelnia składa się zaledwie z 200 tomów książek i... 3 czasopism (w tem jedno niemieckie). Przyznać trzeba, że jak na 60 członków — bogactwo druku niezwykle!...“

Odtąd stosunki te niewiele się zmieniły, obok straży ogniowej, tow. dobroczynności, ochronki i korporacji gimnastycznej — życie i praca społeczna niewiele więcej w czem się przejawia. Jeżeli więc jeszcze dodam, że prawie wszystkie te instytucje pozostają w ręku rządzących tu jednostek przekonanych rdzennie niemieckich; jeżeli powiem, że praca intelektualna i społeczna Polaków w Pabjanicach najsilniej koncentruje się we śnie głębokim, lub wesołej pogawędce przy szklance piwa — otrzymamy bilans dość skromny, a więcej jeszcze — niewesoły.

Należy pojąć trudne warunki pracy społecznej w mieście, gdzie stosunek inteligencji polskiej jest jeszcze zbyt mały, aby mógł współzawodniczyć z ewolucją stowarzyszeń niemieckich w Pabjanicach, trudno jednak nie przyznać racji tym, którzy mówią, że chcąc, można o wiele więcej zdziałać, niż to się tam mówi, a mało robi.

Ostatnio, celem ożywienia miasta, tow. artystów dramatycznych łódzkich, pod dyktando M. Gawalewicza, daje co drugi tydzień przedstawienia teatralne w Pabjanicach. Może niejedna myśl głębsza, usłyszana ze sceny, pobudzi pabjaniczanki do szerszej pracy.

Mówiąc o stosunkach ujemnych Pabjanic, godzi się też zaznaczyć cechy dodatnie. Z du-

żą przyjemnością stwierdzić mi wypada, że dbały o swych pracujących przemysłowiec miejscowy p. Kindler oddał do użytku pracowników kantoru dość dużą, własną czytelnię i bibliotekę, na których powiększenie właściciel przeznaczają 300 rubli rocznie.

Przy fabryce p. Kindlera istnieje także pierwsza, wzorowa łaźnia dla robotników, z której co wieczór, na zmianę, korzysta 60 osób.

Od roku 1898 duże usługi mieszkańcom przynosi założona przez kupców miejscowych 7-mio klasowa szkoła handlowa męska, a od 1899 roku i wydział tejże szkoły — dla dziewcząt.

Nieco powolniej od Pabjanic rozwija się sąsiedni Łódź Zgierz, miasto z dość odległą przeszłością historyczną; obdarzone już w r. 1420 prawem magdeburskim. Rozwój przemysłowy Zgierza datuje się od początków XIX stulecia, od chwili, kiedy zachęceniem przywilejami zarządu Królestwa Kongresowego, tkacze-cudzoziemcy w mieście tem licznie osiadać zaczęli.

W dzisiejszym okręgu przemysłowym łódzkim, Zgierz ongi był stolicą wytwórczą. Ale stosunki w następstwie zmieniły się i tytuł Manchesteru polskiego przypadł szybciej rozwijającej się Łodzi.

Dobra marka i tradycja wyrobów wełnianych, zgierskich umiała się jednak utrzymać stawiając je w jednym rzędzie ze znanymi tkaninami tomaszowskimi. Liczne stosunki handlowo-przemysłowe podtrzymują Zgierz w bliższych jeszcze węzłach sąsiedzkich z Łodzią, niż Pabjanice.

Niektóre wyroby łódzkie, zwłaszcza wełniane, posyłane bywają do Zgierza do apretury (wykończania) gdzie wprawni i rutynowani majstrzy umieją lepiej, a często i taniej, nadać tkaninom właściwy polor.

Zgierz liczy obecnie około 22 tysięcy mieszkańców. Podług urzędowych wykazów statystycznych z roku 1901, większych zakładów przemysłowych było 29, z produkcją roczną 4.432.330 rb., robotników zajętych było w liczbie 2.854. Mniejszych fabryk Zgierz posiadał 12, z 242 robotnikami i produkcją, ocenioną na 258.609 rb.

Miasto wyglądem swoim przypomina przeciętnie spotykane na prowincji grody powiatowe. Brak mu w urządzeniach cech większego miasta; pozornie trudno nawet dopatrzeć się tego ożywienia przemysłowego, jakie ukrywają w sobie, porozmieszczane głównie w podwórzach fabryki zgierskie.

Życie społeczne zgierzan pulsuje silniej, ale tylko w sferach ludności niemieckiej. „Män-

ner-Gesang-Verein“, podobnie jak w Pabjanicach, zajął stanowisko żywotne, utrzymując węzły solidarności odporności w kołach swoich członków. Jedność stowarzyszonych kwitnie wogóle w niemieckich korporacjach śpiewających i to stanowi ich główną siłę i podstawę.

Przejawy życia towarzyskiego polaków w Zgierzu znajdują ujście głównie w towarzystwie kolarzy, instytucji rozwijającej się bardzo pomyślnie.

Z tego ogólnego przeglądu widzimy, że praca społeczna w kołach polskich tak w Pabjanicach, jak i w Zgierzu, przyjęła rozmiary nadzwyczaj skromne i mało widoczne. Żywotność licznie reprezentowanej przybyłczej narodowości niemieckiej wzięła górę, a polacy, bądź to przez zbyt jeszcze małe liczebnie kolonje, bądź też przez nadmierną zależność od jednostek niemieckich, zajmujących wyższe stanowiska, nie umieją należycie oddziaływać na swych spółmieszkanców germańskich, nie usiłują przekonać ich o sprawiedliwej potrzebie spłacania długów względem kraju, w którym znaleźli uprzejmą gościnność i zdobyli majątki.

W miastach okolicznych Łodzi, w środowiskach stanowiących niejako rodzinę miast obwodu łódzkiego, stosunki narodowościowe

wzajemnego poźycia polaków z niemcami, przedstawiają się o wiele gorzej, niż w stale nabierającym cech swojskich naszym Manchesterze.

Warto, aby środowiska rejonu łódzkiego, z ludnością z górą 100-tysięczną, znalazły nareszcie szersze zainteresowanie. Warto, aby prasa, po za wysyłaniem niekiedy swych przedstawicieli na większe uroczystości w tych miastach, po za wygłaszaniem pięknych i składnych toastów na wieczornicach, po skończonych przedstawieniach amatorskich, zajęła się szerzej temi ogniskami życia. Warto, abyśmy nie zapominali, że Zgierz, Pabjanice, Zduńska-Wola, Konstantynów... leżą w gub. Królestwa Polskiego, że w ogólnych obrachunkach ekonomicznego rozwoju kraju lubimy się szczyścić ich istnieniem, ich wzrastającą produkcją, ale w praktyce życiowej lekceważymy ich byt, ich istnienie.

W chwili wyrastania wielkich haseł uprzedmyślaniania kraju, oczy wszystkich obywateli społeczeństwa powinny być z naprężeniem zwrócone w stronę istniejących na ziemi naszej ognisk wytwórczości rodzimej. Winno się obserwować ich życie spółdziałać im w rozkwicie, a w rozwoju przemysłu upatrywać wzrost dobrobytu i poprawę stosunków ekonomicznych.

Ostatniemi czasy mogliśmy spostrzedz, że uwaga całego społeczeństwa bardziej zwraca-

na była w kierunku jednej niedużej fabryki ołówków, czy piór stalowych, niż rozrostu ogółu środowisk przemysłowych w kraju.

Podobnie jednostronny *provincjonalizm ekonomiczny* krzywdę wyrządza ogółowi. Uświadomione gospodarczo społeczeństwo powinno zrozumieć, że rozwój kraju polega nie na egzystencji jednej, czy dwóch fabryk, ale na jego wielostronnej dźwigni przemysłowej.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

Oktładka art.-malarza Wacława Przybylskiego.

Wstęp.

I Miasto. str. 9

[Pierwsze wrażenie. — W krainie plutokracji. — Oszczędność przede wszystkim. — Silni zwyciężają. — Sklepy eleganckie i kramiki podrzędne. — Drobny przyczynek do psychologii plutokratycznej — Giełda w cukierniach. — Łódzki *Whitechapel*. — Kościoły, świątynie i cmentarze — Letni salon w Helenowie. — Pałace przemysłowców. — Życie miasta nad ranem i w nocy].

II Społeczeństwo łódzkie. str. 21

[Różnorodność w zaludnieniu. — Co to są „łodzermensche“? — Mamy zniemczonych Polaków. — Żydzi i stosunki narodowościowe w Łodzi. — Dobrobyt ma podstawę w pracy. — Wszelstronność przemysłowców. — Obserwacja psychologiczna na usługach handlu. — Trochę o naszych dziwolągach krajoznawczych. — Praktyczność idzie w parze z wykwintem. — Potęga kredytu. — Posiedliśmy nową szkołę życia. — Młode pokolenie w handlu i przemyśle].

III Życie towarzyskie. str. 37

[Węzły rodzinne i wspólne interesy. — Koterje i koteryjki. — Wielkie bale przemysłowców. — Tańczująca dobroczynność. — Gościnność

portjera — Łódzki *beau monde*. — Wieczory w *Apollo*. — Jak w Łodzi znają się na sztuce? — Królestwo *wit'u* i potęga sportu. — Życie ogródkowe. — Uroczystość „fajki”. — Trochę o zwyczajach i obyczajach miejscowych. — Inteligentni robotnicy].

IV **Etyka, moralność, oświata i szkolnictwo.** . . . str. 49

[Brak opinii publicznej. — Podpalacze i pożary fabryk. — Fikcyjne bankructwa. — Czarne strony etyki łódzkiej. — Sprzeniewierzenia i „damy” z *tingl-tanглу*. — Trochę o moralności robotniczej i potrzebie walki z handlem żywym towarem. — Pokatni doradcy i znachorzy. — Odczyty dla robotników. — Typy „węglarzy”. — Szkoły ogólne, rzemieślnicze i zawodowe. — Potrzeba wydziału tkackiego]

V **Nauka, literatura i sztuka.** . . . str. 67

[Trudne warunki pracy naukowej w Łodzi. — Z działalności techników i lekarzy. — Skromna bibliografia ruchu wydawniczego. — Pesymizm księgarzy. — Trochę wyjaśnień z powodu dwóch powieści o stosunkach miejscowych. — Łódzki Beranger. — Przeszłość i teraźniejszość prasy polskiej i niemieckiej. — Śpiew, muzyka i malarstwo. — Projekt towarzystwa artystycznego. — Łódź o mało nie została Atenami. — Kilka uwag o teatrze].

VI **Filantropja i towarzystwa społeczne.** . . . str. 86

[Przyczyny pobudek dobroczynnych — Czy filantropja ma rację bytu? — Z działalności miejscowych Tow. dobroczynności. — Schronisko dla umysłowo chorych w Kochanówce, pod Łodzią. — Kasa pożyczek bezprocentowych dla ubogich żydów. — Projekty na przyszłość. — Ochronki fabryczne dla dzieci i dom inwalidów. — Organizacja stowarzyszeń wzajemnej pomocy. — To-

warzystwo handlowców, nauczycieli i majstrów fabrycznych. — Społeczne znaczenie sekcji handlowej].

VII **Przemysł i handel.** . . . str. 102

[Stopniowy rozwój Łodzi. — Pierwsi przemysłowcy. — Czy wytwórczość łódzka jest istotnie „niekrajową”? — Ze społecznej statystyki produkcji fabrycznej. — Niedokładność wykazów urzędowych. — Wytwórczość mniejsza. — Ile w Łodzi pracuje robotników? — Wzrost ruchu kolejowego. — P. Szarapow w roli ekonomisty. — Bezzasadność walki centrum z kresami. — Wpływ kolei chińskich na rozwój rynków zbytu. — Zależność Łodzi od Berlina. — Wyrobienie handlowe przemysłowców miejscowych].

VIII **Fabryki.** . . . str. 121

[Życie fabryki. — Zmiana roli robotnika. — Postęp techniki i nowoczesne urządzenia higieniczne. — Zakłady przemysłowe Karola Scheiblera. — Ciekawe pozycje wydatków największego w Łodzi przedsiębiorstwa. — Odżywianie się pracowników. — Tygodniowy budżet robotnika. — Kuchnie fabryczne. — Zestawienia zarobków w fabrykach ręcznych i mechanicznych. — Jak wygląda robotnik fabryczny? — Obrazek niedzielny Wł. Reymonta].

IX **Towarzystwa spółdzielcze.** . . . str. 133

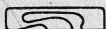
[O początku ruchu kooperacyjnego w Łodzi. — Z działalności towarzystw wzajemnego kredytu. — Organizacja i rozwój kas pożyczkowo-oszczędnościowych. — Społeczne znaczenie tow. samopomocy kredytowej. — Kasa posagowa. — Towarzystwo pomocy na wypadek śmierci. — Stowarzyszenia spożywcze, ich stan i działalność. — Chrześcijańska spółka udziałowa „Zgoda”. — Walka z pośrednictwem w oświeceniu ekonomji. — Pocięające objawy rozwoju idei spółdzielczej na gruncie łódzkim].

X **Hygiena i zdrowotność** str. 153

[Jedynie wielkie miasto bez wodociągów i kanalizacji. — Obrazki Wenecji na gruncie łódzkim. — Hygiena fabryczna i pomoc lekarska dla robotników. — Potrzeba szpitali. — Panowanie chorób zakaźnych. — Dane porównawcze śmiertelności Łodzi, Warszawy i miast Szwajcarskich. — O znaczeniu dobrej wody i braku takiej w mieście. — Pogotowie ratunkowe. — Działalność nożowców. — Urządzenia rzeźni centralnej — Komisja sanitarna i sprężyłość członków towarz. higienicznego. — Skromna liczba łaźni i zakładów kąpielowych].

XI **Rodzina miast** str. 167

[Miasta okoliczne Łodzi. — Ekonomiczny wzrost Pabjanic. — Zabytki przeszłości — Życie publiczne i odporność idei niemieckiej. — *Männer-Gesang-Verein*. — Teatr, czytelnia i kąpiele dla robotników. — Zwycięstwo Łodzi nad Zgierzem. — Przemysł i stosunki społeczne na gruncie zgierskim — O obowiązkach dziennikarstwa polskiego względem miast, niesłusznie lekceważonych i zapomnianych].



Wydawnictwa księgarni RYCHLIŃSKIEGO i WEGNERA w Łodzi.

Draper W. J. Dzieje stosunku wiary do rozumu. Tłumaczył Jan Karłowicz. Wydanie III. Rb. 1.60

Mogilnicki A. Z jasnych dni. Poezje 90 kop.

Kurnatowski Jerzy. Nietzsche. Studja i tłumaczenia. Rb. 1.—

Niemojewski Andrzej. Listopad. (Kiedy liście opadają) Wydanie II. Rb. 1.20

Vera. Jedna dla Wielu. Z pamiętnika młodej dziewczyny. Wydanie II. 50 kop.

Heim. Prof. Życie płciowe. Z przedmową Hr. Leona Tołstoja. 50 kop.



W druku:

Gudda Behrend. Pamiętnik grzesznicy.

Szandlerowski Antoni. Samson, Dramat w trzech aktach, z ilustracjami W. Przybylskiego.